



Nepole Kuzawka Starzynka

WCZORAJ I DZIŚ



LECH ŁUKASZUK





Nepole
Kuzawka
Starzynka
WCZORAJ I DZIŚ

LECH ŁUKASZUK

Nepłe, Kuzawka, Starzynka wczoraj i dziś

Teksty i dobór fotografii: Lech Łukaszuk

Redaktor Wydania: dr Szczepan Kalinowski

Biała Podlaska 2014, Wydanie I

ISBN: 978-83-61550-08-2

Korekta: Andrzej Kotyła, akotyła@wp.pl

Projekt graficzny: Justyna i Jakub Jakubowscy, www.3jstudio.pl

Druk: Elpil, Siedlce

Wydawca: 3J-Studio Grafiki i Ilustracji, Radzyń Podlaski

Wydano nakładem własnym autora



Źródła

1. Akta Stanu Cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Malowej Górze (1810-1910)
– Archiwum Państwowe w Lublinie.
2. Akta Stanu Cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Neplach (1810-1873)
– Archiwum Państwowe w Lublinie.
3. Chełmski Konsystorz Greckokatolicki – Archiwum Państwowe w Lublinie.
4. Akta Stanu Cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Neplach (1921- 1940)
– Urząd Miasta w Terespolu.
5. Akta osobowe ks. Jana Nojszewskiego – Archiwum Diecezji Siedleckiej.
6. „Zarys historii wojennej 66-go Kaszubskiego Pułku Piechoty im. Marszałka J. Piłsudskiego”
– Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 1929.
7. Alina Wawrzyńczyk „Rozwój wielkiej własności na Podlasiu w XV i XVI wieku”
– Wrocławskie Towarzystwo Naukowe – Wrocław 1951.
8. Ks. Zdzisław Oziembło “Wierni Bogu i Ojczyźnie” – Biała Podlaska 1999.
9. Ze wspomnień ks. Zdzisława Oziembło.
10. Ze wspomnień Bohdana Litwiniuka.
11. Wikipedia.

DOKUMENTY I FOTOGRAFIE ARCHIWALNE

Jolanta Młodkowska, Zofia Juchimiuk, Wanda Kołakowska, Józef Wasyluk, Sabina Pytlik, Bohdan Litwiniuk, Antoni Stefaniuk, Wiesław Kowaluk, Henryk Kowaluk, Raisa Barmosz, Helena Semeniuk, Krystyna Maciejczak, Maria Stasiak, Stanisław Szachniuk, Zofia Szabluk, Mieczysław Wawryszuk, Jadwiga Opid, Wanda Zajko, Alicja Zozula, Zbigniew Łozak

FOTOGRAFIE WSPÓŁCZESNE

Antoni Stefaniuk, Lech Łukaszuk, Wiesław Kowaluk, UG w Terespolu, Mariusz Stasiak

Spis treści

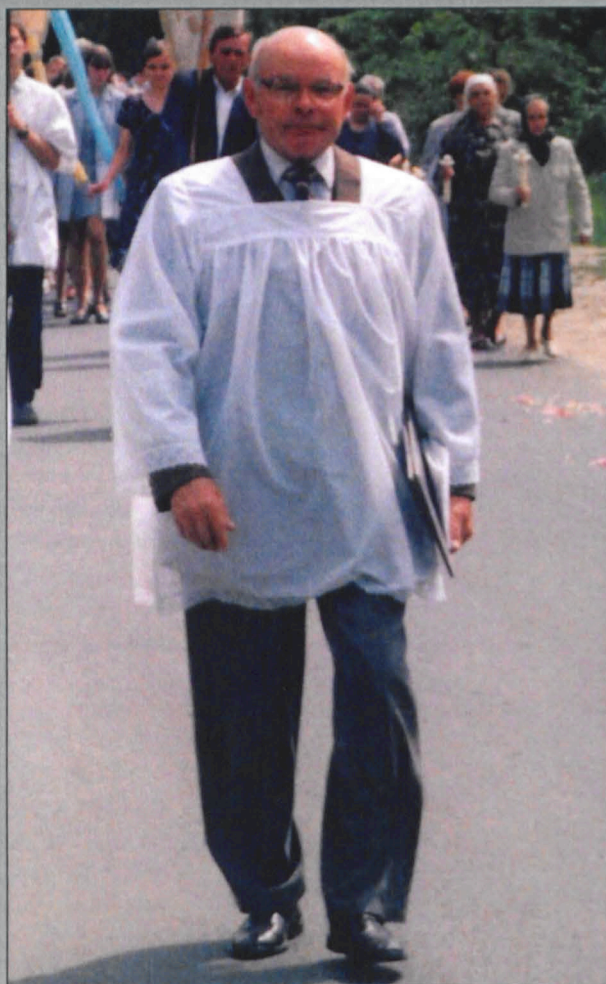


<i>Od autora</i>	5
<i>Nepłe</i>	7
<i>Parafia unicka w Neplach</i>	10
<i>Co o Neplach i mieszkańcach dawniej pisano</i>	18
<i>Antoni Kubiszewski</i>	23
<i>Ks. Jan Nojszewski</i>	27
<i>Folwark Morderowicze</i>	30
<i>Budowa drogi Krzyczew – Neple – Kuzawka</i>	32
<i>Ks. Zdzisław Oziembło</i>	37
<i>Straż Pożarna – powstanie i działalność</i>	58
<i>Tak było</i>	62
<i>Uzupełnienia do I części „Neple wczoraj i dziś”</i>	64
<i>Kuzawka</i>	76
<i>Wojna 1920 roku</i>	79
<i>Rodzina Tomasza Stefaniuka</i>	82
<i>Strażnica niemiecka – Wacha</i>	84
<i>Starorzecze Bugu</i>	88
<i>Świetlica, sklep spożywczy</i>	90
<i>Powódzie w 1967 i 1979 roku</i>	92
<i>Stary więz</i>	95
<i>Przez lata w Kuzawce – galeria zdjęć</i>	97
<i>Starzynka</i>	103
<i>Pamiątkowy krzyż w Starzynie</i>	105
<i>Rodzina Bronisławy i Kazimierza Zajków</i>	106
<i>Jan Kaliszuk</i>	109
<i>Starzynka – mieszkańcy i ich życie</i>	115
<i>Post scriptum</i>	121

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



0000026652



Pamięci ojca mojego Stanisława – poświęcam.

Od autora



Duże zainteresowanie pierwszym wydaniem mojej książki-albumu „Neple wczoraj i dziś” ze strony ludzi związanych z Neplami, jak też osób z zewnątrz a także pozyskanie nowych fotografii, dokumentów i informacji zobligowały mnie do wydania II części poszerzonej o miejscowość, Kuzawka i Starzynka, odniesienie do I części i opis długiego oraz owocnego życia ks. prałata Zdzisława Oziembły. Przy opracowaniu tego rozdziału wykorzystałem zaledwie ok. 50% materiałów. Pozostałe mogą posłużyć w przyszłości do wydania oddzielnej publikacji. I znowu, jak przy wydaniu pierwszej części, nie wszystkie proszone osoby udzieliły mi pomocy. Tak też zdarzyło się w przypadku poszukiwania materiałów z Kuzawki i Starzynki. Jednak dzięki zaangażowaniu kilku osób udało się pozyskać bardzo dużo ciekawych zdjęć, dokumentów i informacji, które zostały wykorzystane przy opracowaniu historii trzech wsi. Czytelnikom zostawiam ocenę osób przedstawionych w książce. Nie wszystkie postacie warte wspomnienia znalazły tu swoje miejsce – zabrakło dobrej woli ze strony rodzin. Wyrażam nadzieję, że zaistnieją w kolejnej publikacji. Moją ideą było to, że o osobach zmarłych należy pisać dobrze lub wcale. Oddaję do rąk zainteresowanych książkę i oczekuję obiektywnej oceny mojej pracy.

Lech Łukaszuk

Neple



Neple jako wieś pojawia się w dokumentach w roku 1499; na mapie starostwa brzeskiego z końca XV wieku również widnieją Neple. Swoje najlepsze lata miały w okresie przynależności do rodu Niemcewiczów, potem – za „panowania” Kaliksta Mierzejewskiego. Dużo mówiono o Neplach, gdy były własnością Rudnickich, a to z powodu wciąż będącej tu wspaniałej kolekcji krzewów kameliowych. Gdy w 1880 roku trafiły w ręce rodziny Kierbedziów a następnie – drogą posagu wniesionego przez Zofię Kierbedź – do małżeństwa z Lubomirem Dymszą, zostały własnością Dymśków, rozpoczął się ostatni etap świetności majątku zakończony wybuchem II wojny światowej. Właściwe gospodarowanie zasobami ziemskimi i ludzkimi oraz znakomite położenie pozwalały przez długie lata na rozwój miejscowości. Neple jako wieś nie były zbyt duże – i tak np. w 1812 r. liczyły 27 domów, w 1827 - 29 domów i 203 mieszkańców, w 1884 – 39 domów i 234 mieszkańców. W czasach Królestwa Polskiego (1815-1831) i później przez pewien okres w Cesarstwie Rosyjskim były siedzibą Gminy. W tym okresie podczas spisywania akt kościelnych pojawiają się nazwiska wójtów i ich zastępców.

Byli to: Stefan Ostromecki w 1817 r. – z-ca wójta,
Józef Szumowski w 1820 r. – z-ca wójta,
Konstanty Charłampowicz w 1826 r. – wójt,
Paweł Majewski w 1850 r. – z-ca wójta,
Felicjan Augustynowicz w 1855 r. – z-ca wójta,
Jan Morze w 1858 r. – z-ca wójta.

Fragment mapy starostwa brzeskiego z XV wieku. Zwracają uwagę następujące fakty: wcześniejsze nazwy miejscowości (Kryczow, Hornowo – później Pratulin, Kokoreki), nie ma jeszcze Błotkowa a tym bardziej Terespoła. Jeden z głównych traktów zwany „Gościńcem łukowskim” prowadził z Brześcia obok wsi Koroszczyno, przez Kijowiec, Woskrynicze, Białą, do Łukowa.



RAWICZ



KORCZAK



SZELIGA

Spółeczeństwo pod względem zawodowym było bardzo różnorodne.

I tak pojawiają się: ksiądz (paroch) – Andrzej Koncewicz, Jan Żypowski, ekonom we dworze – Walenty Wyróżębski, Jakub Kożuchowski i folwarku – Jan Kondracki, Jan Kamiński, lokaj – Szymon Kondracki, ogrodnik we dworze – Tomasz Łopacki, Maciej Abramiuk, Melchior Jędrzejewski, kucharz – Ignacy Jarosiewicz, młynarz – Szymon Komar, Jakub Komarowski, Michał Kucewicz, Michał Baum, organista w cerkwi – Piotr Budziłowicz, Julian Niczyporuk, architekt we dworze – Stefan Koźmiński, kamerdyner – Michał Markiewicz, strażnik lasów nepelskich – Antoni Jankowski, Piotr Kramnicki, strażnik celny graniczny – Piotr Liniewicz, Łukasz Dudziński, Franciszek Trębicki, strażnik dochodów tabaczych – Ksawery Gogoliński, Tomasz Etnier, Ignacy Zaniewicz, Augustyn Szymonowicz, łowczy lasów nepelskich – Kazimierz Dziesiątkiewicz, pisarz prowentowy we dworze – Teodor Samujłowicz, Feliks Kamiński, stolarz – Antoni Romanowski, Aleksander Lipczyński, kowal – Teofil Szaniawski, Aleksander Karpiński, Łukasz Gromadzki, mularz – Konrad Markiewicz, szynkarz – Stanisław Kutasiewicz, karbowy – Dominik Romaszewski, rachmistrz we dworze – Jan Puchalski, owczarz – Maksym Jaszcuk, fernal – Wincenty Prokopiuk, gumieny – Dominik Romanowski, gospodarz – Leon Bartoszuć, Denis Karpiuk, Stefan Hryciuk, Józef Malimon, wyrobnik – Szymon Papoń, szewc – Leon Karpiuk, sklepikarz – Marek Stasiuk, kucharz – Jan Karpowicz, fernal – Jan Marczuk, karczmarz – Aron Zelbowicz, Wólf Moszkowicz. Większość z tych ludzi to osoby z zewnątrz, których sprowadzał do dworu właściciel majątku. Mieszkali oni w zabudowaniach dworskich lub z czasem dorabiali się własnych domów.

NIEMCEWICZE – należeli do starej szlachty polskiej herbu Rawicz.

Aleksander Ursyn Niemcewicz ur. w 1681 r. – miecznik brzeski, właściciel Skoków, Klejnik, Adamkowa, Zaburza, Nepli i części Mokran. Franciszek Ursyn Niemcewicz - syn Aleksandra ur. w 1718 r. – cześnik brzeski, poseł na sejm w 1750 r., sędzia kapturowy województwa brzeskiego w 1764 r., poseł na sejm elekcyjny w 1764 r. Otrzymał Neple po zawarciu związku małżeńskiego z Anną Korytyńską herbu Korczak. Przez niektórych uważany za człowieka skąpego, był w rzeczywistości bardzo oszczędny i nie wydawał dużych pieniędzy na przyjemności oraz zbytki. Natomiast w sferze spraw duchowych pozwalał na więcej. Ufundowanie w Neplach – małej wsi, murowanej cerkwi i stworzenie funduszu cerkiewnego było tego ukoronowaniem i w owym czasie wydarzeniem bez precedensu. Zmarł 30 grudnia 1795 roku i został pochowany w podziemiach nepelskiego kościoła obok wcześniej zmarłej małżonki.

Ignacy Ursyn Niemcewicz - syn Franciszka ur. w 1761 r., szambelan byłego Dworu Polskiego, radca województwa Podlaskiego, ostatni z rodu właściciel Nepli. Zmarł 14 lipca 1916 roku w Neplach i został pochowany w podziemiach kościoła parafialnego.

MIERZEJEWSCY – ta linia herbu Szeliga pochodziła z Ukrainy.

Józef Wojciech Mierzejewski ur. ok. 1750 r. – ojciec Kaliksta przyszłego właściciela Nepli rezydował na Podolu, był strażnikiem polnym koronnym z rangą generała lejtnanta w latach 1777-92, rotmistrzem chorągwi Kawalerii Narodowej, na Sejmie Rozbiorowym w 1775 r. pracował w Komisji Wojskowej Koronnej, był posłem na Sejm

Czteroletni w 1788-1792 z województwa podolskiego i cześnikiem podolskim, zacięty nieprzyjaciół Konstitucji 3 Maja, targowiczanin. Prawem emfiteutycznym dostał starostwo tretymirowskie na Ukrainie na 50 lat.

Kalikst Mierzejewski ur. w 1771 r., właścicielem Nepli został w 1817 r. i tutaj też zamieszkał na stałe ze swoją małżonką Julią Orzeszko z Niemcewiczów herbu Korab .

Przez prawie 37 lat tutaj realizował swoje powołanie jako: mąż – ojciec- polityk – ziemianin. W każdej sferze miał swoje osiągnięcia. Jako ojciec doczekał się dwóch synów i pięciu córek, jako polityk był Gubernatorem Grodzieńskim, jako ziemianin prowadził ożywiony handel art. rolnymi z Cesarstwem Rosyjskim i innymi krajami. Zmarł 19 kwietnia 1854 roku w Neplach i został pochowany w podziemiach kaplicy parkowej, obok swego ukochanego syna Juliusza Augusta.

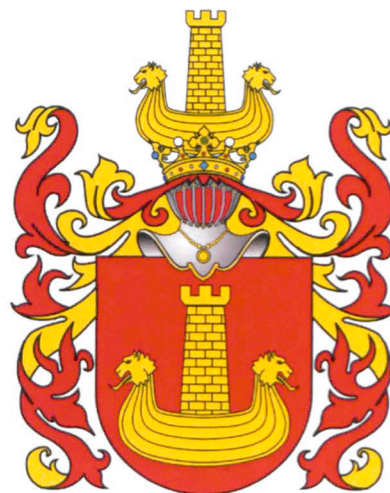
Lubomir Dymśa (herbu własnego Dymśa) ur. w 1860 r. w wieku 41 lat w 1901 r. poślubił córkę właściciela Nepli generała Stanisława Kierbedzia – Zofię herbu Ślepowron. Nowa pani Dymśyna otrzymała od ojca w posagu majątek w Neplach i od tej pory Neple zostały własnością Dymśów. Trwało to do wybuchu II wojny światowej. Wojna przyczyniła się do nieodwracalnego zniszczenia majątku i świetności Nepli budowanej przez kilka wieków przez znane rody szlacheckie. A nieuregulowane do chwili obecnej sprawy własności spadkobierców rodziny Dymśów przyczyniają się do powolnego popadania w ruinę wszystkiego cokolwiek jeszcze zostało po nich i poprzednich właścicielach. Za „chwilę” pozostaną tylko wspomnienia poparte starymi fotografiami. Obym się mylił!

Niewesoło rysuje się też przyszłość demograficzna Nepli. O ile w latach sześćdziesiątych XX wieku we wsi oraz na folwarku i Łanach w 70 domach mieszkało ok. 370 osób, to na koniec 2013 roku w 81 domach mieszkało 238 osób. Z tego 21 domów stało pustych, lub zamieszkiwanych sezonowo. Spadek liczby mieszkańców jest poważny, choć nie tak duży jak w sąsiedniej Starzyńce. Należy wierzyć i mieć nadzieję, że po tendencji spadkowej nastąpi odbicie i znów powoli, powoli zacznie przybywać mieszkańców w tej pięknej miejscowości z bogatą historią.

Moje Neple

Wybrany przez Pana Boga skrawek Ziemi
Gdzie miłość przysięgły sobie rzeki dwie – to Neple
Tu rzeka Krzna cudowna w majestacie swej urody
Oraz leniwie, cicho przyczajone, piękne Bugu wody – to Neple
Tu o naszej młodości szumią stare drzewa
Tu jeszcze przeszłości czasem śpiew rozbrzmiewa – to Neple
Tu przydrożny krzyż święty Cię wita
Tu wcześniej słońce wstaje i prędzej dzień świta – to Neple
Gdzie na Anioł Pański grają dzwony
Gdzie słowik śpiewa pieśń niedokończoną – to Neple
Gdzie wita Cię z oddali gniazdo bociana
Na starej lipie sklecone w nieładzie – to Neple
Spotkałam to wszystko jakby w innej szacie
I nie mogłam odnaleźć to dawne moje Podlasie
Te moje kochane Neple

Jadwiga Mikula (Opid) – 2011 r.
ur. 1928 r.



KORAB



DYMSZA



ŚLEPOWRON

Parafia unicka w Neplach

Parafia unicka w Neplach powstała dnia 17 marca 1686 roku, kiedy to Adam Skaszewski herbu Grabie, stolnik zakroczymski, właściciel dóbr Neple, ufundował drewnianą cerkiew unicką pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża. Sam, będąc wyznania rzymskokatolickiego prawem kollacji, jako właściciel majątku na swój koszt zobowiązany był wystawić świątynię adekwatną do wyznania swoich poddanych. Miał też prawo dziedzicznego prezentowania do niej duchownych. Następnie uczynił wieczysty funduszowy zapis, którym nadał ze swych majątności trzy włóki ziemi (jedna włoka ok. 18 ha) na zawsze; jedną na Morderowiczach, drugą na Kuzawce, trzecią na Kucie od granicy krzyczewskiej. W Sądzie Grodzkim w Brześciu Litewskim w dniu 14 czerwca 1686 roku nazначzył dziedzic sumę złotych 300 kapitału na dobrach swych lokowaną, od której corocznie paroch (proboszcz) nepelski z sukcesorami pobierać miał złotych 21 z obowiązkiem odprawiania mszy dziesięciu w roku za duszę fundatora. Cerkiew drewniana została postawiona na kamiennym zrębie, przykryta gontem, z kopułą i krzyżem żelaznym. Przed świątynią oddzielnie stała dzwonnica w formie bramy, z zawieszonym dzwonem, zwieńczona krzyżem. Do dziedzińca cerkwi wiodły drzwi na biegunach, a do cerkwi na zawiasach z zamkiem wewnętrznym.

Cerkiew w Neplach z 1686 roku wg. rysunku Mieczysława Skolimowskiego

Ołtarz główny postawiony na zrębie z obrazem Marii Panny, boczny z prawej strony Podwyższenia św. Krzyża, z lewej z innym obrazem Marii Panny. Udokumentowana wizyta dekanalna w cerkwi parafialnej w Neplach w roku 1726, a więc 40 lat od jej wystawienia, wykazuje pewien stopień zniszczenia cerkwi i ubóstwo w zakresie wyposażenia. W cerkwi były: dwie chorągwie procesyjne, kielich, patena, łyżeczka do wina, jeden dzwonek przy zakrystii, trzy dzwonki ołtarzowe, cztery lichtarze, jeden ornat, jeden korporał, jeden humerał, jeden ręcznik, trzynaście tuwalni, jedna ewangelia pisana in folio, dwie firanki w ołtarzu głównym. Nie było oryginalnego funduszu cerkiewnego. Stwierdzono, że cerkiew posiadała



jedną włókę zafundowanego gruntu oraz naddatki na sianożęcie; plebania mieściła się w mizernej chałupie pokrytej słomą. W skład parafii wchodziły wsie: Neple, Starzyna, Kuzawka, Samowicze.

Synod Kościoła Unickiego z 1720 roku, zwołany w Zamościu przez biskupa włodzimiersko-brzeskiego i metropolitę kijowsko-halickiego Leona Kiszkę, wprowadził zmiany zbliżające obrządek do łacińskiego. Ustanowiono uroczystość Bożego Ciała, codzienną mszę świętą, jednolitą administrację sakramentów, wprowadzono monstrancję do wystawiania na ołtarzu i tabernakulum do przechowywania Najświętszego Sakramentu. W czasie nabożeństw można było używać organów, a w czasie procesji chorągwi, sztandarów, feretronów i dzwonków. Odprawiano gorzkie żale, drogę krzyżową, odmawiano różaniec i koronki. Unici do cerkwi wstawili ławki, konfesjonały i boczne ołtarze. Kapłanom nakazano głosić kazania i wyklądać katechizm, pozwolono nosić takie same sutanny jak księża katolicy oraz golić zarost. Proboszczowie mieli podlegać pod bezpośredni zarząd dziekanów. Synod zobowiązał kapłanów do posyłania swych synów na naukę do szkół. Głównymi różnicami pozostały język staro-cerkiewno-słowiański w liturgii, przyjmowanie komunii pod dwoma postaciami, używanie kalendarza juliańskiego i brak celibatu u księży unickich. Zmiany te sprawiły, że ludność obu obrządków żyła w przyjaźni. Unici uczestniczyli w świętach katolickich a katolicy w greckokatolickich. Księża obu obrządków gościnnie odprawiali nabożeństwa w świątyniach, głosili kazania, spowiadali. Wspólnie uczestniczono w odpustach. Zacieśnienie więzi religijnych skutkowało zbliżeniami wiernych obu wyznań, zawieraniu mieszanych małżeństw. Taka symbioza w późniejszych latach utrzymywała się pomiędzy greckokatolicką parafią nepelską i rzymskokatolicką parafią w Malowej Górze. Z powodu braku źródeł trudno ustalić liczbę wiernych parafii nepelskiej w XVII i XVIII wieku, ale ze średniej arytmetycznej przyjmowanej w tym okresie dla diecezji brzeskiej mogła ona wynosić ok. 500 osób. Odnośnie parochów (proboszczów) parafia w Neplach często ich nie miała. Administrowaniem zajmowali się kapłani z Krzyczewa lub Koroszczyzna. We wspomnianym 1726 roku administratorem był proboszcz z Krzyczewa Jan Aleksandrowicz. Drewniana cerkiew unicka w Neplach przetrwała do czasów, kiedy właścicielami Nepli zostali Niemcewicze. Franciszek Ursyn Niemcewicz, cześnik brzeski w roku 1769 ufundował nową murowaną cerkiew i stworzył cerkiewny fundusz na wieczne czasy. Nadał parochom nepelskim – parę wołów, jedną krowę, trzy owce. Swoim testamentem z dnia 8 lipca 1795 roku, wpisanym do księgi wieczystej 20 grudnia 1795 roku naznaczył sumę 3000 zł. polskich na cerkiew nepelską i na dobrach swych lokował, od której corocznie parochowie pobierać będą po 104 zł. i w każdym tygodniu mszę św. jedną czytaną odprawiać będą za duszę fundatorów. Swoich potomków zobowiązał do dbania o budynek cerkiewny i do utrzymywania kantora oraz katechisty.

9 kwietnia 1812 roku dziekan kodeński ks. Daniel Paszkiewicz przeprowadził wizytację w cerkwi nepelskiej. Zachował się szczegółowy opis budynków kościelnych, gospodarczych oraz wyposażenia. Przed cerkwią w niewielkiej odległości stała nowa drewniana dzwonnica, na czterech filarach ustawiona, z drzwiami wielkimi, rozdwojonymi, pokryta gontem. Na dzwonnicy dwa dzwony niewielkie i trzecia sygnaturka nad nimi wysoko zawieszona, na szczycie kopułka mała z drewnianym krzyżem.

Cerkiew murowana z zakrystią z lewej strony, gontem pokryta, na szczycie, z frontu krzyż żelazny. Główne drzwi do cerkwi dębowe, rozdwojone, na czterech zawiasach, z zamkiem wewnętrznym francuskim i rękojmią do klamki na sprężynie, z zaporą drewnianą do zasuwania od wewnątrz. Drzwi boczne od północy pojedyncze, na dwóch zawiasach, z zamkiem wewnętrznym, dębowe. Okien w prezbiterium dwa, w zakrystii jedno okratowane, w cerkwi cztery i nad chórem jedno. Na chórze organy o sześciu głosach, lakierowane



Dzwonnica przed cerkwią z 1769 roku wg. rysunku Mieczysława Skalimowskiego

na białą, gzymsy i ramki na kolorowo, powyżej wizerunek Rawicza – herbu Niemcewiczów, fundatorów cerkwi. Podłoga w prezbiterium i w cerkwi z tarcicy, w zakrystii z cegieł. Cementarz przykościelny naokoło parkanem ogrodzony, do którego od zachodu wiodą drzwi na zawiasach z klamką i główne przez dzwonnice.

Sprzęty cerkiewne

łtarz główny snycerskiej roboty, złotem i srebrem malowany, z mensą, na której ciborium pozłacane i posrebrzane z drzewiczkami i zamkiem wewnętrznym. W ołtarzu tym obraz Najświętszej Marii Panny z dzieciątkiem Jezus na ręku, a w górze ołtarza Pan Jezus Ukrzyżowany. Ołtarz boczny z prawej strony z obrazkiem małym kwadratowym Matki Boskiej Pana Jezusa na ręku piastującej, w ramach, na obrazie dwie korony małe, srebrnymi kamieniami obsadzone i krzyżyk z jednym kamykiem. Firanki na tym ołtarzu dwie białe w kwiaty różnego koloru, u dołu mensa na której postument i relikwiarz na czarno lakierowany z obrazkiem Pana Jezusa Ukrzyżowanego, a w górze nad ołtarzem w ramach pozłacanych obraz św. Onufrego Pustelnika.

Po lewej stronie obraz niewielki św. Piotra w ramach pozłacanych, nad nim obrazek św. Trójcy. Firanki na tym ołtarzu dwie bławatne koloru piusowego w cętki drobne, na mensie postument, na którym relikwiarz ze szkła składany z obrazkiem Pana Jezusa śpiącego, a w górze nad ołtarzem obraz w ramach pozłacanych św. Mikołaja Biskupa.

Ołtarz procesjonalny roboty snycerskiej pozłacany i posrebrzany, w którym po jednej stronie obraz Najświętszej Marii Panny Pana Jezusa na ręku piastującej, a po drugiej stronie Podwyższenia św. Krzyża. Ambona w prezbiterium po lewej stronie, roboty stolarskiej, pomalowana na białą, nad którą tablica wyrażająca trzy przykazania odnoszące się do Boga i siedem odnoszących się do bliźniego. W cerkwi zawieszane na ścianach malowane na drzewie obrazki św. Mikołaja Biskupa, św. Jana Nepomucena, św. Antoniego Padewskiego, malowane, za szkłem św. Kazimierza, św. Stanisława, św. Piotra, św. Pawła, św. Katarzyny i św. Barbary.

Na papierze malowane, za szkłem umieszczone obrazki wyrażające siedem sakramentów świętych – sztuk siedem, obrazki stacji Męki Pańskiej w ramach czarnych – sztuk czternaście.

Chorągwie czerwone trzy i jedna czarna żałobna. Na nich: wyobrażenie Zmartwychwstania Pańskiego, Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, św. Trójcy, Podwyższenia św. Krzyża, ponownie św. Trójcy i Najświętszej Panny Częstochowskiej, na żałobnej Pana Jezusa Ukrzyżowanego i wyobrażenie śmierci, wszystkie z drzewcami i krzyżami.

Krzyż procesjonalny drewniany z pasją – jeden
Portrety dziedziców i fundatorów miejsca na płótnie malowane – sztuk trzy
Wizerunek z dwoma herbami dziedziców na płótnie malowany – sztuk jedna
Baldachim sukienny pąsowy, taśmą i frędzlami żółtymi obszywany – jeden
Ławki o dwóch siedzeniach, nakrycie mające w kratkę i dywanik – sztuk dwie
Ławeczki małe w prezbiterium na białą malowane, mające nakrycie koloru żółtego – sztuk dwie.

Stolik kwadratowy na kolor błękitny malowany – jeden.

Srebro i inne kruszce

Monstrancja wielka z promieniami, koroną, kamykami wysadzaną, z krzyżem na wierzchu, bez pozłoty – jedna,

Puszka na komunikanty z małym krzyżykiem na wierzchu, cała pozłacana – jedna,

Kielich i patena – srebrne, po jednej stronie złożone – sztuk dwie,

Nowy kielich cały pozłacany, a patena po jednej stronie – sztuk dwie,
Łyzeczka do rozdawania komunii, srebrna, pozłacana – jedna,
Krzyż ołtarzowy – jeden,
Lichtarzy cynowych wielkich nowego fasonu – sztuk dwie,
Lichtarzy cynowych nieco niższych – sztuk sześć,
Lichtarzy cynowych jeszcze niższych – sztuk dwa,
Lichtarzy cynowych stołowych – sztuk osiem,
Ampulek cynowych – sztuk dwie i do nich cynowa mata – jedna,
Miernica cynowa podwójna – jedna,
Łódka cynowa na kadzidło i łyżeczka do niej blaszana – sztuk dwie,
Lampa cynowa na trzech łańcuszkach wisząca – jedna,
Lichtarzy mosiężnych dawnych – sztuk dwa,
Kadzielnica mosiężna dawna – jedna,
Dzwonek przy zakrystii na ścianie – jeden,
Dzwonków ołtarzowych – pięć,
Lampka wieczna na trzech łańcuszkach mosiężnych wisząca – jedna.

Ornaty, alby

Ornat zielony w kwiaty różnego koloru, galonem srebrnym w koło obszyty,
z rekwizytami – jeden,
Ornat biały w srebrne i kolorowe kwiaty, galonem srebrnym w koło obszyty,
z rekwizytami – jeden,
Ornat żółty bławatny w różnokolorowe kwiaty, galonem żółtym wiedeńskim
w koło obszyty, bez rekwizytów – jeden,
Ornat stary granatowy w kwiaty, galonem żółtym obszyty, z rekwizytami –
jeden,
Ornat żałobny galonem żółtym obszyty, z rekwizytami – jeden,
Ornat obrządku łacińskiego, z kolumną koloru karmazynowego – jeden,
Ornat obrządku łacińskiego bławatny, z kolumną koloru czarnego,
z rekwizytami – jeden,
Dalmatyka biała w drobne białe kwiatki, galonem żółtym obszyta, z wstążkami
do zawiązywania granatowymi – sztuk trzy,
Alba muślinowa, u dołu żółtawa w kwiatki – jedna,
Alba z płótna kronnego, z siatką na dole w krążki i zygzaki, z humerałem – jedna,
Alba z płótna kronnego, z siatką na dole, z humerałem – jedna,
Tuwalnia muślinowa w kwiatki złote – jedna,
Tuwalnia z płótna szwabskiego, jedna z szerszą a druga z węższą siatką – dwie,
Tuwalnia muślinowa, dawna, naprawiona – jedna,
Tuwalnia jedna stara, druga nowa, muślinowe z siatkami u dołu – dwie,
Tuwalnie z różnego płótna, z koronkami prostymi i bez nich – sztuk czternaście,
Komży nowych – sztuk dwie, jedna – stara, podziurawiona,
Korporał z płótna holenderskiego – sztuk trzy,
Puryfikatorów z płótna holenderskiego – sztuk dziesięć,
Ręczników ołtarzowych z różnego płótna – sztuk cztery,
Wysoka szafa z szufladami w zakrystii do chowania szat liturgicznych – jedna,
Ciborium do chowania w nim kielichów – jedno,
Skrzynki brackie z zaszczepkami na chowanie świec – sztuk pięć,
Skarbona okuta, z dwoma zaszczepkami – jedna.

Księgi cerkiewne

Ewangelia wielka edycji Poczajowskiej – jedna,
Mszałów wielkich edycji Poczajowskiej – sztuk dwa, trzeci wydany w Supraślu,
Prazdnia edycji Poczajowskiej, skórą obłożona – jedna,

Oktoich edycji Pocajowskiej, w skórę obłożony – jeden,
 Psalterz stary – jeden,
 Trebnik z drukarni supraskiej – jeden,
 Mszał łaciński edycji weneckiej, w skórę oprawiony – jeden,
 Ewangelia w języku polskim – jedna,
 Kazania księdza Gajdzińskiego w tomach dwóch w Supraślu drukowane,
 Kazania księdza Koncewicza w tomach trzech w Krakowie wydane,
 Kazania z języka francuskiego tłumaczone w tomach trzech w Warszawie
 wydane,
 Kazania zebrane, różnych autorów, w dwóch tomach wydane w Łowiczu,
 Kazania księdza Gajdzińskiego, część druga, w Wilnie wydane,
 Kazania biskupa wileńskiego Michała Jana Zienkiewicza, jedna księga w Wilnie
 wydrukowana,
 Przewodnik do nieba prowadzący – w Lublinie wydany,
 Pisma krótkie, zebrane – w Gdańsku wydane, sztuk jedna.

Dobra i prowenta

Po śmierci fundatora cerkwi w Neplach – Franciszka Ursyna Niemcewicza w 1795 roku, właścicielem majątku nepelskiego został jego syn Ignacy Ursyn Niemcewicz. Po wielkiej powodzi w 1810 roku, w czasie której, zalanych została większość gruntów parafialnych, a ówczesny paroch pozostał w trudnych warunkach materialnych, dziedzic Ignacy Niemcewicz uczynił nadanie czasowe, zapisane 8 grudnia 1810 roku, na coroczny dochód księdza: żyta – dwanaście korców, pszenicy – dwa korce, jęczmienia – osiem korców, owsa – dwanaście korców, grochu – półtora korca, gryki – trzy korce, siemienia lnianego – osiem garnców, masła – cztery garnce, serów – jedną kopę, słoniny – trzydzieści funtów, skopów (kastrowanych baranów) – trzy, prosiąt – cztery, gęsi – sześć, kaczek – sześć, kur – sześć, mięsa wołowego – sześćdziesiąt funtów, soli lodowej – sześć garnców, lub warzonki – osiem garnców, łoju, na świece – dwanaście funtów. Na drzewo przeznaczył 60 zł. Przekazał łąkę pod Czernyszem, z której można było ukosić

Plebania z 1810 roku wg. rysunku Mieczysława Skalimowskiego.



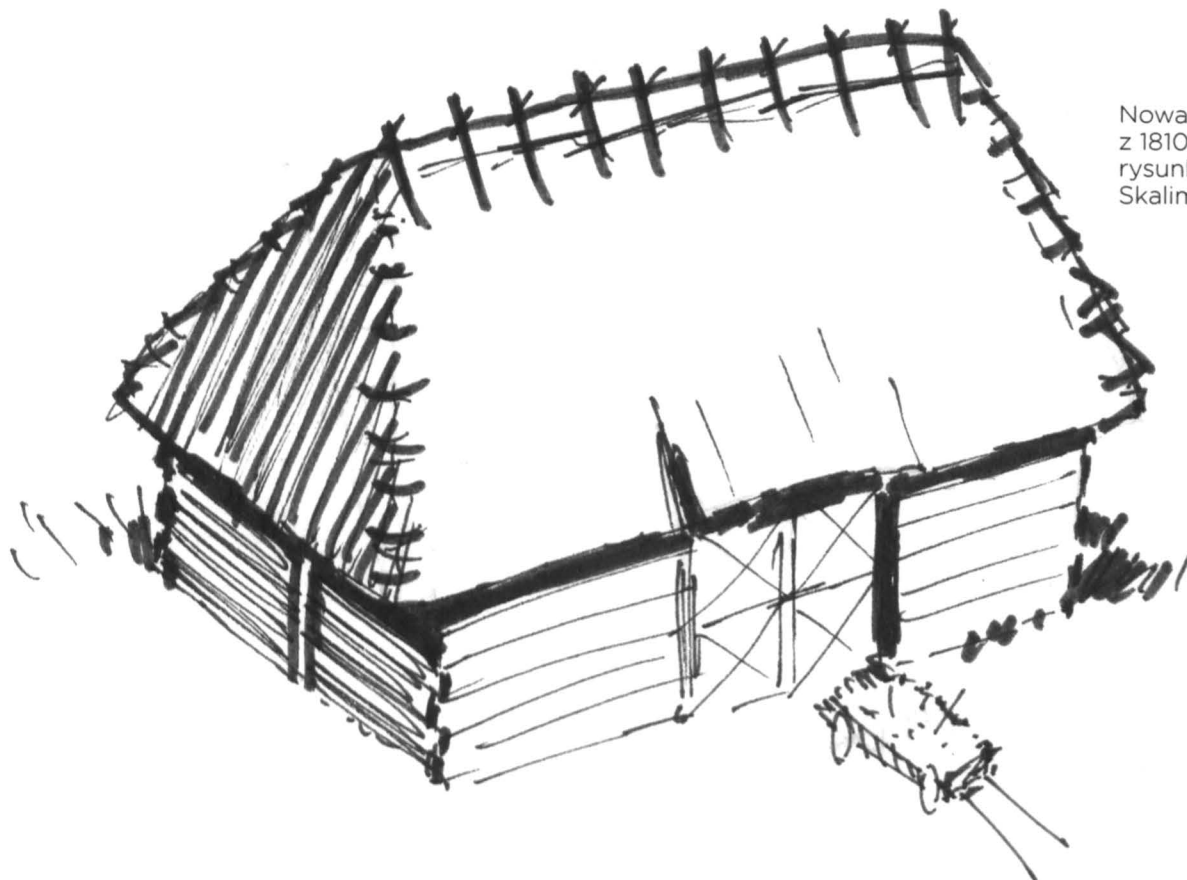
8 fur siana. Nałożył na księdza Andrzeja Koncewicza obowiązek odprawiania czterech mszy św. śpiewanych w ciągu roku za dusze zmarłych fundatorów. Zrewidował testament ojca co do nadania wołów, krowy i owiec poprzedniemu, zmarłemu parochowi Andrzejowi Kalinowskiemu. Inwentarz powrócił do dworu dziedzica.

Plebania postawiona na gruncie cerkiewnym z drewna tartego, pokryta słomą, składała się z sieni, izby, alkierza, izby czeladnej, spiżarni i przybudowanego do izby czeladnej pomieszczenia na warzywa. Podłoga w izbach, alkierzu i połowie sieni z tarcicy, w spiżarni bez podłogi. W izbie piec kaflowy zielony, ogrzewający również alkierz oraz kominek murowany z blachą żelazną na pręcie do zamykania. W izbie czeladnej piec chlebowy i kominek. W alkierzu na ścianie obraz Pana Jezusa Ukrzyżowanego na płótnie malowany, cztery krzesła wyścielane, szafka kątowa drewniana i w szkło oprawiona z zamkiem u dołu, druga szafka kwadratowa z zamkiem, obydwie malowane. Stolik jeden na błękitno malowany z szufladą, drugi niemalowany bez szuflady, trzeci prosty z szufladą. Na ścianie lustro długie, wąskie, wzdłuż stłuczone. O łóżku parocha protokół z kontroli nie wspomina.

Na podwórku obok plebanii stodoła nowa z drewna tartego o drzwiach rozdwojonych z zaszczipką do kłódki. Spichlerzyk z drzwiami na biegunach, z zaszczipką do kłódki. Chlew długi drewniany z przegrodami i trzema drzwiami, z których jedne mające zaszczipkę do kłódki. Szopa za cerkwią z drewna starego, z drzwiami rozdwojonymi i z zaszczipką do kłódki. Wszystkie te budynki pokryte słomą. Obok plebanii stoją trzy małe chlewki z drewna starego dla drobiu postawione, słomą przykryte.

W dniu wizyty parochem parafii był Andrzej Koncewicz, prezentowany do urzędu przez Ignacego Ursyna Niemcewicza szambelana byłego dworu polskiego dnia 10 stycznia 1809 roku a instalowany od Antoniego Angiełłowicza Metropolity Halickiego dnia 21 lutego 1809 roku. Do parafii nepelskiej należały wsie: Nepel – 27 domów, Kuzawka – 24, Kukuryki – 28, Starzyna – 6, połowa wsi Samowicze – 19.

Cerkiew i parafia rozwijały się duchowo i materialnie, mając ku temu za-



Nowa stodoła
z 1810 roku wg.
rysunku Mieczysława
Skalimowskiego

pewnione warunki: stałego księdza i ofiarnego kolatora. Nawet po jego śmierci w dniu 14 lipca 1816 roku, niewiele się zmieniło, bo po dobrym panu nastął kolejny, też hojny – Kalikst Mierzejewski. Paroch pozostawał ten sam – Andrzej Koncewicz. W 1817 roku przy cerkwi działała 3 osobowa rada, w skład której wchodził: Stefan Laszuk z Nepli, Stefan Stefaniuk z Kuzawki i Stefan Parchimuk z Kukuryk. W parafii było 666 unitów. Z nielicznych dokumentów dotyczących parafii Neple dowiadujemy się, że „od niepamiętnych czasów istniało przy cerkwi Bractwo Podwyższenia św. Krzyża pod kierunkiem beneficjenta. Od 1809 roku proboszczem był Andrzej Koncewicz. 14 maja 1812 roku w wieku 29 lat zmarła żona ks. Koncewicza. W 1813 roku organistą w cerkwi był Ignacy Dobraszewski, w 1815 roku Piotr Budziłowicz, w 1821 roku Onufry Stasiewicz, w 1822 roku Bazyli Żukowski. Od września 1827 roku do 29 października 1829 roku administratorem parafii był Wojciech Lemański, po nim obowiązki administratora przejął Jan Żypowski, proboszcz z Krzyczewa. W 1852 roku parafia liczyła 574 wiernych, w tym 300 kobiet i 274 mężczyzn. W tym też roku urodziło się 26 dzieci, 15 chłopców i 11 dziewczynek; zmarły 43 osoby, 27 mężczyzn i 16 kobiet. Od 1847 roku administratorem parafii był Jan Budziłowicz proboszcz z Koroszczyzna. W 1854 roku organistą był Julian Niczyporuk. W 1856 roku parafia liczyła 478 wiernych, w tym 265 kobiet i 213 mężczyzn; w 1862 – 480 wiernych, w tym 255 kobiet i 225 mężczyzn; w 1886 – 505 wiernych, w tym 266 kobiet i 239 mężczyzn.

Wykaz ślubów, chrztów, pogrzebów w parafii greckokatolickiej w Neplach w poszczególnych latach.

Rok	Śluby	Chrzty	Pogrzeby	Rok	Śluby	Chrzty	Pogrzeby
1822	5	30	19	1839	10	25	27
1823	4	26	11	1840	8	42	24
1824	5	33	21	1841	6	30	26
1825	5	40	19	1842	5	31	22
1826	13	31	21	1843	8	28	32
1827	12	42	25	1844	6	36	36
1828	7	43	39	1845	4	29	39
1829	4	36	27	1846	5	26	30
1830	12	34	44	1847	6	13	34
1831	7	34	125*	1848	7	25	52
1832	28	28	24	1849	6	43	18
1833	10	28	24	1850	8	40	31
1834	8	33	28	1851	4	29	21
1835	9	37	16	1852	5	24	43
1836	15	21	27	1853	2	21	35
1837	6	34	25	1854	2	14	57
1838	8	31	34				

W 1831 roku w Królestwie Polskim panowała epidemia cholery przywleczona przez interwencyjną armię carską i powodująca masowe zgony ludności cywilnej. W parafii nepelskiej ze 125 zmarłych - 27 pochodziło z Nepli, 13 ze Starzynki, 25 z Kuzawki, 22 z Kukuryk i 38 z Samowicz. Oprócz zmarłych wyznania greckokatolickiego w ww. miejscowościach śmierć zabrała też wiernych wyznania rzymskokatolickiego i prawosławnego.

Ks. Jan Żypowski – wielki nieprzyjaciel obrządku łacińskiego, zwolennik schizmy, występował zawsze przeciwko duchowieństwu łacińskiemu, a w szczególności przeciw Ks. Biskupowi Podlaskiemu Piotrowi Szymańskiemu i św. Wiktorowi, którego relikwie sprowadzono do katedry w Janowie Podlaskim. Lecz Bóg na Żypowskim cud pokazał, gdyż w tym samym Janowie, niedaleko katedry i rezydencji Biskupa Szymańskiego, w karczmie u Żyda pod ławą umarł. Przybył bowiem do miasteczka za interesami, zajechał do żydowskiego zajazdu, gdyż innych nie było i tam tknięty apopleksją nagle życie zakończył. („Ruś Chełmska od czasu rozbioru Polski” – Ks. Emil Bańkowski – Lwów 1887 r.)

Fundusz cerkiewny ustanowiony przez Adama Skaszewskiego

J Adam Skaszewski, stolnik Zakroczymski, obywatel województwa Brzeskiego, czynię wiadomo tym moim listem dobrowolnym wieczystym funduszowym legacijnym zapisem, komu by o tym teraz i na potem będącego wieku ludziom wiedzieć należało, iż co ja mając w majątności mojej w Neplach dobrach w Województwie Brzeskim leżących Cerkiew, która dotychczas pusto bez przytomnego świeszczenika zostawała, przez co chwały Bożej działa się ujma, zaczęm ja upatrując tak ażeby z najlepszą chwałą Bożą, jako i z pożytkiem duszy mej być mogło i aby już odtąd nie pustoszała ta cerkiew moja nepelska, ale zawsze w niej być mogły odprawiane nabożeństwa, tedy ja Skaszewski dla pomnożenia Chwały Bożej z dobrej woli mojej odłączywszy od majątności mojej wieczystej, nazwanej Neple, w województwie Brzeskim leżącej, włók trzy, nazwane – jedną na Morderowiczach – Onaczkową włóką u brodu, drugą włókę na Kuzawce – Pawełkową, trzecią włókę Ołodowską na Kucie od granicy Krzyczewskiej. Do tych włók naddatek na Morderowiczach – Tychonowską na beczek dwie, do tych włók sianozęci, jak bywały do nich z dawna należące, ja naznaczam ze wszystkimi przynależnościami wiecznymi czasy na cerkiew moją nepelską zapisuję i tym zapisem moim daję, daruję i leguję, na których włókach moich wyżej wymienionych świeszczenika religii greckiej w unii świętej zostającego, którego J. M. Ksiądz Episkop Włodzimirski i Brzeski, za wolą moją i sukcesorów moich naznaczyć teraz i potem będzie raczył, ja, Skaszewski, posilić, pobudować i zapomóc mam, według przemożenia mego i aparaty cerkiewne sporządzić do odprawiania nabożeństwa, który to świaszczennik od tego mości księdza Episkopa Włodzimirskiego i Brzeskiego naznaczony a przeze mnie pobudowany i zapomoczony przy cerkwi mieszkając, tak on sam, jak i po nim następcom jego drudzy świeszczennicy, którzy na tej parafii mojej nepelskiej zostawać będą wiecznymi czasy według kanonów swoich nabożeństwa odprawować będą się, nie absentować od cerkwi swojej nepelskiej powinni, będą także za dusze moją modły czynić i msze święte czytane i jedną w każdy tydzień wiecznie odprawować mają i powinni będą i ja już sam, a po mnie sukcesorowie moi i każdy dzierżący tę majątność Neple żadnej przeszkody w tych włókach, ode mnie na cerkiew zapisanych i legowanych, czynić nie mam i nie powinien będę, pod zaręką 3000 złotych polskich, o którą zarękę i niedotrzymanie którego punktu daję wolność pomienionym świeszczennikom przy cerkwi nepelskiej teraz i na potem zostającym pozwać mnie i sukcesorów moich i każdego dzierżącego tych Neple do wszelkiego sądu i prawa a po zapłaceniu zaręki by i kilkakroć przeczy ten mój wieczysty zapis przy zupełnej mocy wiecznie trwać ma aż do dosię onemu we wszystkim. I na to ja Adam Skaszewski, stolnik Zakroczymski, ten mój wieczysty zapis z podpisem ręki mej własnej i podpisami rąk panów przyjaciół moich ode mnie ustnie uproszonych niżej na podpisie rąk ich wyrażonych, którzy na prośbę moją ustną uczynili, ręką swą podpisać raczyli.

Pisane w Neplach Roku Pańskiego 1686, marca 17 dnia. Adam Skaszewski, stolnik Zakroczymski, ręką swoję. Ustnie prośbony pieczętarz Henryk Rajski z Rajsku – cześnik Połocki, Paweł Jan Wierzbicki, Jan Bachowiecki”.

Podlaskiej

Co o Neplach i mieszkańcach dawniej pisano

„Kurier Warszawski” nr 156 z 17 lipca 1877 roku

„Słynne kamelie z oranżerii w Neplach, mają być podobno zakupione do ozdoby Łazienek Królewskich w Warszawie, i nie dziw, nepelska hodowla kamelii może iść w zawody z każdym takim zakładem zagranicznym. Przeszło półtora tysiąca sztuk tych krzewów od 8 do 10 łokci wysokości, różnobarwnym kwiatem pokrytych przedstawia wspaniały widok. Obecny właściciel dóbr p. R., ze znajomością ogrodnictwa i piękna, utrzymuje oranżerię, nie szczędząc ogromnych nakładów i rok rocznie pomnaża ilość krzewów kamelii. Prawda, że szkoda jest tracić nam ten bogaty zbiór kwiatów, pisze korespondent do Kuriera Lubelskiego, ale z drugiej strony, grzechem jest ukrywać w zakątku, co służyć może ku ozdobie tak pięknego miejsca, jakim są Łazienki Królewskie w Warszawie.”

„Kurier Warszawski” nr 157 z 18 lipca 1877 roku

W uzupełnieniu tego, cośmy wczoraj powiedzieli o oranżerii w Neplach podajemy jeszcze niektóre szczegóły dotyczące tej niezwykle pięknej miejscowości w naszym kraju. Neple własność pierwotna Ignacego Ursyna Niemcewicza, brata Juliana, drogą sukcesji przeszła na Julię z Orzeszków-Mierzejewską, siostrzenicę Niemcewiczów. Słynną oranżerję założył mąż jej Kalikst Mierzejewski poświęciwszy na ten cel ogromne kapitały. Treibhauzy, ananasarnie, etc. etc. utrzymane tu były z niesłychanym wysiłkiem i kosztem, szczególnie kamelie posiadały okazy nigdzie prawie niespotykane. W zbudowanym umyślnie na ich pomieszczenie, tak zwane kolizeum, pod szklanym przykryciem hodowały się one w gruncie. Były to prawdziwe drzewa kameliowe, a liczba ich wraz z rododendronami dochodziła do 5000 sztuk. Oprócz oranżerii słynął w Neplach ogród aklimatyzacyjny, w którym krzewy wszystkich stref były pielęgnowane. Wielka ananasarnia, figarnia, rozległe plantacje win, oraz dwa ogrody owocowe z najprzedniejszymi gatunkami moreli, brzoskwiń, gruszek, śliwek etc. etc. dopełniały całości. W roku 1862 Neple sprzedane zostały generałowi Korniłowiczowi, a w sumie szacunkowej zapłaconej za majątek, suma oranżerii ocenioną była na 45 000 rb. sr. W tym okresie czasu jedna z ostrych zim zadała wielką klęskę oranżerii, w której liczba krzewów zredukowaną została do 2000 sztuk. Odp. Korniłowicza Neple przeszły w posiadanie dzisiejszego ich właściciela p. R. z którym, jakśmy wczoraj wspomnieli zarząd pałaców Cesarskich w Warszawie, ma podobno znów traktować o nabycie oranżerii. Poprzednio już władza rządowa w Królestwie raz za księcia Gorczakowa, drugi raz za hr. Berga, oceniając kameliarnię nepelską, jako cenny nabytek, traktowała o jej kupnie; w obu razach jednak projekt nie mógł przyjść do skutku, albowiem w oranżerii łazienkowskiej nie mógł znaleźć odpowiedniego pomieszczenia tak liczny i wspaniały dobór drzew kameliowych. Dziś jest to już możebnem – najprzód, że oranżeria nepelska o wiele zmniejszoną została, po wtóre, iż od roku 1870 w parku łazienkawskim znajduje się druga oranżeria przedstawiająca miejsce na lokalizację choćby największych tego rodzaju krzewów roślinnych.

Neple położone są nad samym Bugiem. Miejscowość, otoczenie, wytworność stylu budowli, słowem wszystko przedstawia wspaniałą pańską rezydencję, jakiej równych dziś spotkać pewnie nie można. Piękny park nepelski urządzony w stylu angielskim późniejsi właściciele w różny sposób przekształcali, poświęcając często dla chwilowego upodobania najpiękniejsze starodrzewy parku. Temu właśnie losowi uległy niedawno stuletnie lipy otaczające sam pałac”.

„Ogrodnik Polski”. Dwutygodnik poświęcony wszystkim gałęziom ogrodnictwa. Tom II – Rok II. W-wa 1880.

„Drzewa Juliana Ursyna Niemcewicza. W Neplach, nieopodal Terespoła, majątku niegdyś Niemcewiczów, obecnie JW. gen. Kierbedzia, mieliśmy sposobność podziwiać kilka nader pięknych drzew, współczesnych poecie, a może nawet ręką jego sadzonych. Prawdziwy między niemi brylant stanowi wspaniały jałowiec (*Juniperus communis*), jakiemu chyba nie ma równego w kraju całym. Jest to drzewo cieszące się dziś jeszcze najwyborniejszym zdrowiem, z pierwszego wejrzenia do świerka podobne bo tworzy bardzo foremny stożek, u dołu tylko na kilka łokci obnażony. Gałązki jego są zwieszane końcami, płaczące. Pień na stopę od ziemi gruby na cali 20, do 18 łokci wyniosły, okryty jest jasno-cynamonową korą, odłupującą się podłużnymi pasami. Sędziwie to drzewo liczy pewnie więcej niż 100 lat wieku, a wszystko zdaje się zapowiadać, że długo jeszcze pożyje. Dla kształtnego stożkowego wzrostu i zwieszonych tego jałowca gałązek, skłonni jesteśmy do przypuszczenia, że jest to może odmiana jałowca pospolitego. Można by to stwierdzić przez otrzymanie siewek – ale w r.b. nasion nie ma. W głębi parku, przy starożytnej gotyckiej kapliczce, stoi żywotnik (*Thuja occidentalis*), współczesny z jałowcem, odpowiednio gruby i wysoki, lecz dziś już tylko ruiną dawnej piękności drzewa przedstawiający. Do rzadkości też należy wielkie drzewo od samego dołu rozgałęzione, należące do gatunku *Sorbus Aria*, zwykle krzak tylko, tu do 20 łokci wysokie. Liście jego podłużne, piłkowane z wierzchu, są lśniące, ciemno-zielone, spodem białe, wełniste. Na tym samym trawniku rozrasta się potężny buk, nie tak wprawdzie malowniczy jak karpackie, bo foremnie kulisty, ale nader silny, wesoły i bez najmniejszych śladów uszkodzeń od mrozów lub czasu nie okazujący. Dwie duże lipy przy dworze, pod którymi poeta swoje „Śpiewy” tworzył, ścięła wandal ska siekiera jednego z właścicieli, przez których ręce Neple przeszły. Szczęściem, z korzeni poszły nowe pędy, które dzisiejszy nabywca jak relikwię szanować każe. Pamiątkowe drzewa odnowią się w ten sposób z korzeni jak Feniks z własnych popiołów”.

„Kłosa” Czasopismo Ilustrowane Tygodniowe – Warszawa, nr 1256 z 13 lipca 1889 roku

„Liczne grono wielbicieli generała Kierbedzia uczciło 60-lecie służby jubilatowi wybiciem medalu ze złota. Przedstawia on na stronie naczelnej wybornie trafiony portret jubilatowi, naokoło którego mieści się jego nazwisko. Na stronie odwrotnej w wieńcu na pół dębowym, na pół laurowym napis: „Na pamiątkę sześćdziesięciolecia służenia państwu, nauce i sztuce, 1829-1889, od uczniów, kolegów i czcicieli”. Medal rzeczony wręczonym być miał jubilatowi w sam dzień 2 lipca wraz z odpowiednim adresem. Wszak jubilat, unikając owacy, wyjechał z Petersburga do dóbr swych Neple, w Królestwie Polskim, pod Brześciem Litewskim położonych; tak więc medal i adres tam mu posłano.”

„Wieś Ilustrowana” – styczeń 1912 roku

„Neple położone w Siedleckiem, przy stacji Terespol, są oazą pracy i kultury. Na leżały ongi do J. Ursyna Niemcewicza a później przeszły do Mierzejewskich, a jeden z przedstawicieli tego rodu, botanik, wybudował wspaniałe oranżerie i hodował rzadkie okazy roślin. Przed 90-ciu laty, gdy miał tam na krótko zawitać Aleksander I, wybudowali państwo Mierzejewscy domek zwany „Biwak”, dotąd się przechowujący, w którym monarcha gościł kilka godzin. Dziś Neple są własnością pp. Ludomirów Dymśzów (pani jest córką zasłużonego generała Kierbedzia), gdzie po trudach posłowania dają inne pole pracy swemu właścicielowi, a właściciele możność rozszerzenia w każdym kierunku swą dobroczynną działalność. Wspominając o tem, mamy na względzie znane orzeczenie „iż dobry przykład jak promień słońca gdzie padnie

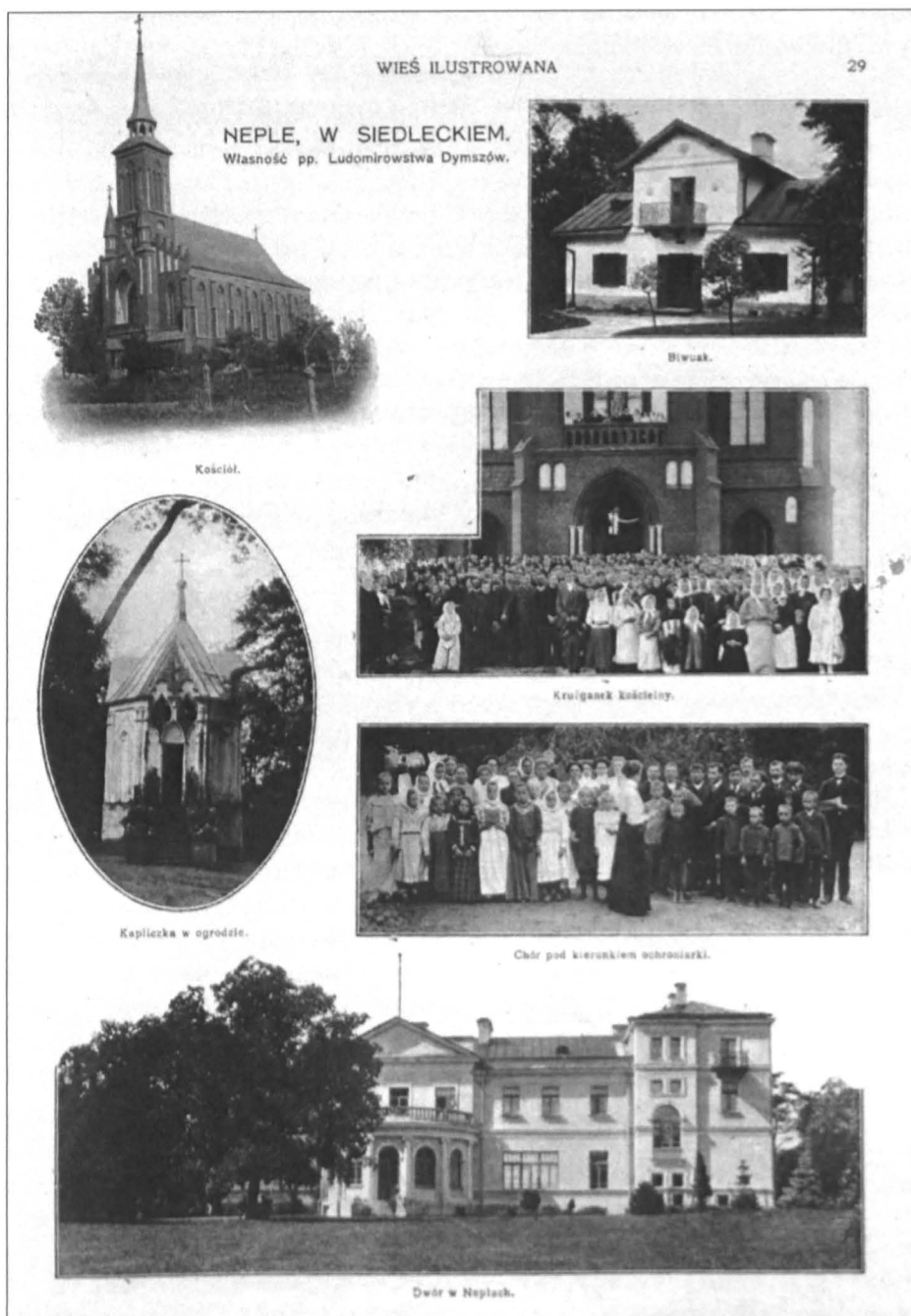
– oświeci”. Neple mają ambulatorium dla chorych, łażnię i ochronkę, w której ochraniarka prowadzi śpiew chóralny. Chór ten zasilany przez młodzież dworską i ze wsi, znakomicie się rozwija. Z wielką przyjemnością patrzymy na siedzibę właściciela. Dom duży, składny, przypominający willę włoską, z gankiem staropolskim położony wśród doskonale utrzymanego ogrodu, zadawalnia wzrok, estetycznem wrażeniem. Park cienisty wspaniały, ma tę samą właściwość, co Villa Pallavicini pod Genuą, jest zamieszkały. Tu statua Niepokalanie Poczętej, daje nam miłą chwilę wytchnienia, dalej jest kapliczka gotycka, oratorium domowe, powołująca do skupienia ducha, tam znowu wśród drzew inny budynek zwraca naszą uwagę, jest to biblioteka- schronienie dla umysłu, przystań rozumu, wreszcie dalej, wśród

drzew bieli się ów znany nam „Biwak” Aleksandra I-go; tak, że przechadzka wśród tych ślicznych ustroni za każdym razem cel nam inny odkrywa.

Jeśli wyjdziemy z parku i pójdziemy o parę wiorst opodal, dojdziemy prostą drogą tam, gdzie w wodzie stawu odzwierciedla się kościół wiejski gotyk nadwiślański, pomysłu znakomitego architekta Dziekońskiego, wzór to dobrego smaku i najczystszej stylu. Nie mamy ni czasu, ni miejsca, aby wspomnieć o mądrej działalności ekonomicznej, o funkcjonującej kasie w parafii, gdyż celem krótkiego opisu było tylko poznanie się z ogniskiem pracy, życząc, aby jak najwięcej podobnych powstało, by ziemię naszą zasilaty wiedzą i pracą”.

M. z Przeździeckich-Walewska

Dymiszowie jako wyznawcy kościoła rzymskokatolickiego do czasu erygowania parafii w Neplach związani byli duchowo i materialnie z parafią w Malowej Górze.



Z ostatniej wizytacji biskupa lubelskiego na Podlasiu.



Pobyt J. E. ks. biskupa Jaczewskiego w majątku Nepie, własności p. Lubomira Dymyzy, pośła do Dumy.

„Gazeta Łódzka” – 6 grudnia 1915 roku

„W sobotę donieśliśmy o zgonie pośła Dymyzy, dziś podajemy następujące szczegóły: Poseł Dymsza liczył 55 lat życia. Z zawodu prawnik, był docentem prawa na Uniwersytecie Petersburskim. Wybrany przez Gubernię Siedlecką do III a potem IV Dumy Lubomir Dymsza był jednym z najczynniejszych posłów polskich i nieraz bardzo ostro występował przeciwko rządowi rosyjskiemu, szczególnie podczas obrad nad odłączeniem Chełmszczyzny. Jako prawnik brał Dymsza czynny udział w pracach Komisji. W Kole Polskim Dymsza zajmował stanowisko niezależne nie godząc się często na politykę Narodowej Demokracji. Od początku wojny różnica dzieląca Dymszą od większości Koła ciągle rosła. Pomimo to stale mieszkając w Rosji i przyjaźniąc się z jej liberalnym społeczeństwem, Dymsza był przeciwnikiem tej rusofilskiej polityki, jaką demonstrowało Koło Polskie”.

„Podlasiak” Tygodnik polityczno-społeczno-narodowy poświęcony sprawom ludu podlaskiego – Biała Podlaska, nr 6 z 1922 roku

„21 października wieczorem w szkole nepelskiej odbył się wiec Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej pod przewodnictwem miejscowego proboszcza ks. Nojszewskiego. Po krótkim zreferowaniu sprawy przez p. Stefana Łobacza (kandydat na pośła do Sejmu RP z listy nr 8) o zadaniu przyszłych posłów, przystąpiono do dyskusji, w której pierwszy głos zabrał p. Misiejuk zarzucając wszystkim partiom brak pracy twórczej, przede wszystkim brak opieki nad robotnikiem. W długim przemówieniu ks. Nojszewski starał się obrazowo przedstawić stan rzeczy w dobie obecnej i przedstawił w jaskrawy

sposób charakterystykę stronnictw w Sejmie oraz ich pracę, zaznaczając, że chcąc, by w Polsce dobrze się działo powinniśmy się oprzeć na elementach narodowych, gdyż obecnie wszędzie wytwarza się taki prąd, w którym zwyciężają czynniki narodowe. Zebrani wysłuchali przemówień w skupieniu, poczem rozeszli się najspokojniej, przyrzekając głosować na „ósemkę”.

**„Podlasiak” Tygodnik polityczno-społeczno-narodowy
poświęcony sprawom ludu podlaskiego
– Biała Podlaska, nr 14-15 z 1924 roku**

„Od kilku dni pod przewodnictwem p. Hajdamowicza z Nepel i Wójta Gminy Bohułaty Semeniuka robiono wysiłki, aby ratować duże dwa mosty nepelskie. W Piastelu 28 marca utworzył się zator i mimo pomocy danej z Krzyczewa kilka przęseł zachwiało się, pale zostały wyrwane na krótszym moście, a w sobotę 29 marca most runął. Ponieważ mosty leżą blisko ujścia Krzny do Bugu, napór wody był ogromny. Jednocześnie Bug odciął pow. Konstantynowski od Terespola i poza Neplami odciął w woj. Poleskim, w pow. Brzeskim szereg wsi od Brześcia, łącząc się z rzeką Leśną. Wieś Neple i Starzynka są jakby na wyspie. Wypadków z ludźmi nie było”.

Nr 9 Tygodnika „Polesie” z dnia 30 września 1928 roku

Ulotka reklamowa
wydrukowana
w Poleskich Zakładach
Graficznych w Brześciu
w latach 30. XX wieku.
(ze zbiorów Biblioteki
Narodowej „Polona”)

„Aniela Wawryszuk i Eugenia Litwiniuk ze Starzynki oraz Helena Chochowska z Nepli otrzymały po 10,-zł. nagrody za tkaniny wystawione podczas Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Brześciu odbytej w dniach 22-24 września 1928 r. Zofia Dymyszyna na tej samej wystawie otrzymała list pochwalny za zaprezentowane owoce z własnych sadów”.

Komentarz autora:

W okresie międzywojennym NEPLE były chętnie odwiedzane przez mieszkańców Brześcia, którzy spędzali tutaj czas w okresie letnim. Kąpali się w Krznie, łowili ryby, chodzili na grzyby, spacerowali po Szwajcarach. We wsi mieli do dyspozycji: kościół, sklep spożywczy, mogli zaopatrywać się w świeże produkty w miejscowym majątku. Noclegi zapewniali im miejscowi gospodarze, którzy na czas letni udostępniali jedną z izb, a sami przenosili się do stodół. Obie strony były zadowolone. Goście chwalili pobyt w Neplach, a gospodarze zarabiali na bieżące potrzeby.

Izby w swoich domach wynajmowali: Antonina Tokarewicz (matka Piotra), Izydor Androsiuk (ojciec Henryka i Stanisławy), Andrzej Pietraszuk (ociec Jana), Jan Ostapczuk (ojciec Józefa i Jana), ponadto w szkole miejsca udostępniał nauczyciel Antoni Mikuła. Gośćmi były bardzo znane osoby: u Tokarewiczów zatrzymywała się pani Całun z synem Jerzym i trzema córkami – żona byłego Prezydenta Brześcia Tomasza Całunia. W szkole u Mikułów rodzina Dyrektora Zakładu Energetycznego w Brześciu. Ponadto w budynku nazywanym przez mieszkańców Nepli „Budowa” rokrocznie w czasie wakacji do wybuchu wojny w 1939 roku wypoczywały dzieci inwalidów wojennych i sieroty rodzin wojskowych.

UWAGA

**Dla chcących posiadać
własne zdrowe letnisko!**

Do nabycia parcele od 1000–3000 metr. kwad.

w uroczej malowniczej, wyjątkowo zdrowej miejscowości NEPLE-GORKI, nad rzekami Bug i Krzną, położonej o 20 kil. od Brześcia n.Bug. Dojazd koleją do stacji Terespol n.B. o 10 kil. odległej. Szosa do miejsca w budowie.

Parcele znajdują się w lasu sosnowym w nim pagórki piasku, miejscowość wskazana na dzieł.

Na miejscu: kościół, sklep, szkoła, wieś, oraz w najbliższym sąsiedztwie majątek skąd do nabycia wszelkie produkty wiejskie, warzywa jagody, owoce i t. d.

Bliższych informacji z obejrzeniem planu parceli zasięgnąć można w Związku Inwalidów Wojennych w Brześciu n.B. przy ul. Mięsny-Zaulek Nr. 5 n. p.

Cena metra ☐ 50, 60 i 75 gr. plus drzewa znajdujące się na parceli, licząc 20 zł. za każdą sosnę.

Red. Poleskie Zakłady Graficzne Brześć

Antoni Kubiszewski

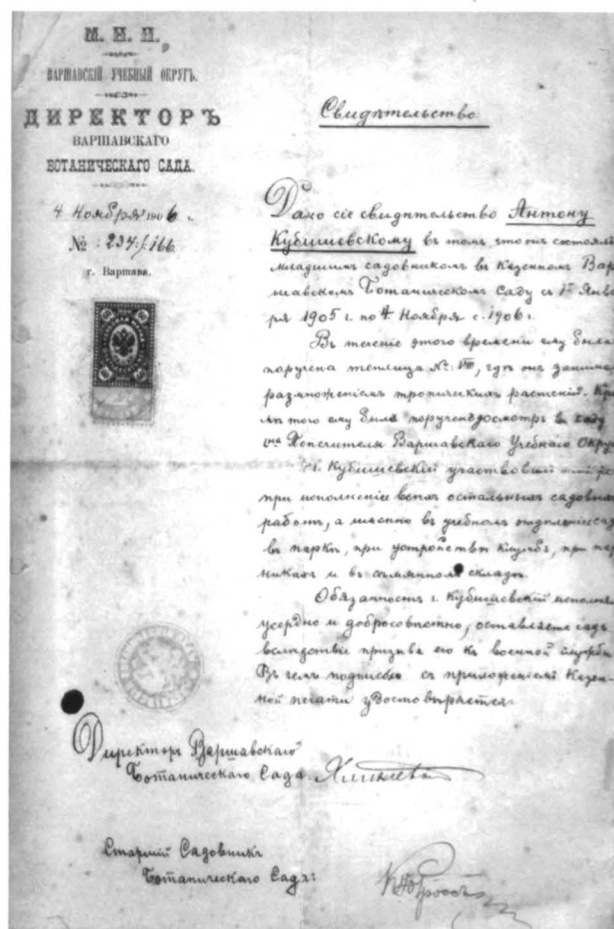
Antoni Kubiszewski ur. w 1885 roku w Głownie koło Łodzi. Wykształcił się na ogrodnika. W tamtych czasach właściciele ziemscy poszukiwali do swoich majątków pracowników z doświadczeniem zawodowym. On zdobył takowe podczas stażu w Ogrodzie Botanicznym w Warszawie i w czasie służby wojskowej w Odessie w Rosji. Tam w jednostce wojskowej był starszym ogrodnikiem, cieszył się dużym uznaniem i zaufaniem przełożonych.

Po powrocie do Polski, w 1919 roku, wraz z żoną Marią i synem Kazimierzem, przyjechał do Nepli aby objąć zwolnioną posadę. Zamieszkał w domu ogrodnika, który znajdował się po prawej stronie odcinka dzisiejszej drogi wiodącej do szkoły w Neplach, równoległej do ogrodzenia parku.

22 lutego 1923 roku rodzina Kubiszewskich powiększyła się od razu o dwie osoby. Przyszły na świat dwie dziewczynki – bliźniaczki, Regina i Czesława. Miały za rodziców chrzestnych: Regina-Janina – ks. Jana Nojszewskiego i Stanisławę Wiśniewską, Czesława-Aleksandra - zarządcę majątku Józefa Hajdamowicza i Leokadię Połec. Chrztu udzielił proboszcz z Malowej Góry ks. Stefan Ginalski.

Dziewczynki miały doskonałe warunki do rozwoju, opiekunkę, którą była Leontyna Tokarewicz. Dużo czasu poświęcała im matka. Park był wymarzoną miejscem na zabawę, na spacer. Rodzina była w miarę zamożna, dziewczynkom nie brakowało niczego.

Antoni Kubiszewski jako pierwszy ogrodnik w majątku nepelskim wprowadził hodowlę kasztanów jadalnych i założył dużą pasiekę, która znajdowała się w miejscu, gdzie dzisiaj stoi nowa szkoła. Zarówno kasztany, jak i własny miód urozmaicały niezbyt wykwinny dworski stół. Ogrodnicy w Neplach najwięcej pracy mieli przy doglądaniu sadów owocowych. Te założone przez Kaliksta Mierzejewskiego sukcesywnie uzupełniane drzewami z własnej szkółki i powiększane, jeszcze w latach trzydziestych XX wieku wydawały owoce nagradzane na wystawach regionalnych i krajowych. Jeden z nich znajdował się od strony południowej i zajmował obszar od rzeki Krzny w stronę alei grabowej, drugi rozciągał się od Białego Dworku w stronę alei jesionowej, ponadto na stromym zboczu południowym obok „Biwaka” rosły krzewy winogronowe, a dzisiejsza droga na Łany była obsadzona drzewami wiśniowymi, które długo jeszcze po wojnie zapewniały mieszkańcom Nepli duże zbiory. Ogród warzywny zajmował prawie cały teren za budynkiem mieszkalnym w stronę alei świerkowej, obecnie al. Mierzejewskich, a od strony alei jesionowej rosły krzewy porzeczki czarnej, czerwonej i żółtej. Ogródnik Kubiszewski ze swoimi pomocnikami dbał także o ogród dworski.



Zaświadczenie
z Warszawskiego
Ogródu Botanicznego
z 1906 roku o odbytych
stażu zawodowym
przez Antoniego
Kubiszewskiego



Rodzina Kubiszewskich z opiekunką oraz z ojcem chrzestnym Czesławy – Józefem Hajdamowiczem (z lewej)



Antoni Kubiszewski z małżonką Marią i dziećmi – synem Kazimierzem i córkami - z prawej strony Regina, z lewej Czesława.



Regina i Czesława podczas zabawy z innymi dziećmi i opiekunką w parku dworskim



Zdjęcie z lat okupacji – dziewczęta z Nepli przy zbiorze porzeczek.. Druga od lewej: Czesława Szymonowicz, dalej Regina Tokarewicz, Stanisława Szachniuk, kłęczą od prawej – Zofia Sobolewska.

Pomimo tego, że w parku stał w zgliszczach pałac, wokoło dalej było dużo kwiatów, krzewów i drzew egzotycznych.

Troszczyli się także o pozostałe w cieplarni, kamelie, agawy, palmy oraz rosnące na dworze drzewa figowe, gledycje, platany. Rokrocznie na nowo formowany był rosnący przed pałacem cis. W dobrych warunkach rosły wiekowe buki i słynny już wtedy na całą Polskę olbrzymi jałowiec. Dobrze rozwijało się kwiaciarstwo i warzywnictwo, które przynosiło znaczne dochody ze sprzedaży kwiatów i warzyw. Odbiorcami były sąsiednie majątki, kościoły, osoby wypoczywające w czasie wakacji w Neplach oraz nielicznie mieszkańcy wsi, którzy ze szkoły dworskiej kupowali drzewka owocowe lub rozsadę kapusty i pomidory do sadzenia. Największe ilości kwiatów, warzyw i owoców sprzedawano na bazarze w Brześciu.

Antoni Kubiszewski swoją nienaganną i nowatorską pracę zwrócił na siebie uwagę innych właścicieli majątków ziemskich. Z dniem 31 stycznia 1931 roku zakończył pracę w Neplach i ze świadectwem wystawionym przez Zofię Dymśzynę wyjechał z rodziną do Suwałk i zamieszkał w tzw. „Arkadii” przy ul. Kościuszki 7.

Po nim obowiązki ogrodnika przejął Jan Tomaszewski. Rodzina Kubiszewskich przebywała w Suwałkach do zakończenia wojny. Po wojnie A. Kubiszewski z rodziną osiadł we wsi Oracze, gmina Straduny, powiat Ełk, gdzie prowadził 5 ha gospodarstwo rolne, a w 1953 roku z żoną Marią, córką Czesławą, wnuczką Jolantą, zamieszkał na stałe w Warszawie-Tarchominie. Tam pracował na gospodarstwie rolno-ogrodniczym zakupionym przez zięcia, Leopolda Olejaka – męża Czesławy. Poza domem pozostał syn Kazimierz, który po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim podjął pracę w Białymstoku a potem w Warszawie i córka Regina po studiach na Wydziale Handlu Zagranicznego na Uniwersytecie Łódzkim jako miejsce zamieszkania wybrała Łódź. Antoni Kubiszewski zmarł 27 czerwca 1964 roku.

Na podstawie dokumentów pisanych znane są nazwiska poprzedników Kubiszewskiego i Tomaszewskiego. Jest to lista w pełni wiarygodna, ale niekompletna. Od 1813 roku ogrodnikami we dworze nepelskim byli: Tomasz Łopacki, Maciej Abramiuk, Franciszek Wojciechowski, Melchior Jędrzejewski, Franciszek Wiśniewski, Bolesław Skurzewski, Feliks Kamiński, Stanisław Kowalski, Teodor Gawroński



Antoni Kubiszewski z synem Kazimierzem w ogrodzie kwiatowym.

Świadectwo

Pan Antoni Kubisrenski zamieszkały w majątku swoim
Nepie (pow. Konstantynowski) prosił oświadczenia od
1 Marca 1919 r. do 1 Lutego 1920 r. czyli przez lat 12.
wraz z tego czasu, rozprawy są prosił
po wojnie, w warunkach bardzo ciężkich i trudnych
kiedy wszystko omal zostało być odtrąconym na
nowo, - myślał p. Kubisrenski dużo inicjatywy
wielką gościnie, wyjątkowo dobre chęci, pracując
z całym oddaniem się nad podniesieniem i
rozwinięciem powierzonego mu ogrodu.
Praca p. Kubisrenskiego w Nepie była wielostronna
gdyż obejmowała: sadownictwo, warzywnictwo,
drótkarstwo, kwiaciarstwo, cieplarnie, park, oraz
pszczołarstwo, które p. Kubisrenski sam siołył i
z całym zaangażowaniem i umiarkowaniem prosił
dali. We wszystkich tych dziedzinach myślał
p. Kubisrenski gruntownie znajomości swej
pracy.
Ogrod Nepelski prowadzony był handlowo i z roku
na rok z tym kierunkiem się rozwijał. P. Kubisrenski
spieniał produkty samodzielnie. Ze wszystkich
powierzonych mu obowiązków wywiązywał się

Świadectwo
wystawione przez Zofię
Dymczyne.

z należytą sumiennością, starannością, dla upewnienia
mojemu zadowoleniu. Zachowując o p. Kubisrenskim
jak najlepsze wspomnienie, który z nim i dalszym
jego życiu jak najniżej go pochodzi.
Opuszcza Nepie dla popierania sobie Com

Zofia Dymczyne

Nepie p. Tarnopol 22/1 1901

Ks. Jan Nojszewski

Urodził się 21 maja 1893 r. we wsi Zalesie, parafii Korytnica Węgrowa. Rodzicami byli Michał i Marianna z Nojszewskich. Nauki początkowe pobierał we wsi Górki-Grubaki, nauki średnie – na kursach p. Łaguny w Warszawie. Po ukończeniu 4 klas wstąpił do Seminarium Duchownego w Lublinie, które ukończył w 1915 roku.

Święcenia kapłańskie przyjął 28 maja 1916 roku z rąk bpa Kazimierza Ruszkiewicza – Wikariusza Generalnego Archidiecezji Warszawskiej w kościele Św. Krzyża w Warszawie. Był wikariuszem w parafiach: Węgrów (od 30 sierpnia 1916 roku), Sterdyń (od 13 sierpnia 1917 roku), Ostrów Lubelski (od 5 czerwca 1920 roku), Janów Podlaski (od 19 maja 1921 roku). Z dniem 11 sierpnia 1921 roku został administratorem parafii Neple. Gdy przyjechał na miejsce, okazało się, że przy kościele nie ma plebanii, więc na krótko zamieszkał w pokoju gospodyni dworskiej. Później przygotowano mu pomieszczenia w dawnej mleczarni. Nie zważając na różne trudności z wielkim zapałem zabrał się do urządzania od podstaw parafii rzymskokatolickiej. Był pierwszym księdzem tego wyznania od historii parafii. Do tej pory były to wyznania greckokatolickie i prawosławne.

Po kilku miesiącach intensywnej pracy ksiądz czuł się osłabiony, ciężko oddychał, kaszlał. Po wizycie u lekarza w Brześciu okazało się, że w płucach wystąpił wysięk. Lekarz zalecił wyjazd do szpitala, najlepiej do Warszawy. Po krótkim pobycie w szpitalu ksiądz powrócił do pracy duszpasterskiej; powoli

Zdjęcie z Gimnazjum i Seminarium ks. Jana Nojszewskiego





Fot. ks. J. Nojszewskiego z początku lat 20. XX wieku

stan zdrowia poprawiał się. Po wizycie kontrolnej u lekarza otrzymał zalecenie wyjazdu w góry w miesiącach letnich. Po pobycie w szpitalu i w górach stan zdrowia ks. Nojszewskiego radykalnie poprawił się i pozwolił na długie lata życia.

Przez niecałe pięć lat swojego pobytu w Neplach wykonał olbrzymią pracę. Systematycznie wyposażał kościół w brakujące sprzęty i akcesoria. Od podstaw postawił nową plebanię, stodołę, oborę, spichlerz i szkołę w Krzyczewie. Na polu materialnym wiodło mu się dobrze, parafianie, choć biedni, dawali ofiary na kościół i utrzymanie księdza z czego mogli. Ksiądz utrzymywał też gospodarstwo kościelne. Miał do dyspozycji parę koni z zaprzęgiem, krowę. Mógł też liczyć na pomoc rodziny ogrodnika ze dworu Antoniego Kubiszewskiego. Zaprzyjaźnił się z nimi, często ich odwiedzał, był zapraszany na obiady, przyjaźnił się też z Antonim Mikułą, miejscowym nauczycielem. W 1923 roku został ojcem chrzestnym jednej z córek bliźniaczek Kubiszewskich – Reginy.

Z każdym rokiem swojej posługi w Neplach ks. Nojszewski cieszył się coraz większym zaufaniem parafian, zjednywał zarówno byłych unitów, jak też prawosławnych, stawał się dla nich prawdziwym autorytetem. Dotyczyło to szczególnie ludzi ze wsi należących do parafii. Z większym dystansem odnosili się do niego mieszkańcy dworu. Nierzadko dochodziło do zatargów z właścicielami dworów w Neplach i Krzyczewie. W większości chodziło o finanse. W dniu 29 lipca 1924 roku otrzymał nominację na proboszcza parafii Polskowola w dekanacie międzyrzeckim, ale zwrócił się do Biskupa o pozostawienie go w Neplach, celem ukończenia budowy plebanii i spłaty zaciągniętych długów. Prośba została przyjęta, ale ks. Nojszewski nie pozostał już długo w parafii nepelskiej.

Zbyt mocno zaangażował się w politykę i jawny spór z właścicielami Nepli, Krzyczewa i Koroszczyna. W dniu 9 kwietnia 1926 roku do Kurii Diecezji Podlaskiej została skierowana skarga na księdza Nojszewskiego. Zawierała ona między innymi zarzuty dotyczące:

- posądzenia o defraudację pieniędzy Prezesa Rady Szkolnej w Bohukałach,
- oddziaływania w duchu radykalnym na młodych nauczycieli z terenu gminy Bohukały,

Ks. J. Nojszewski z A. Kubiszewskim przed pałacem w Neplach



- zbyt drogo i wadliwie wykonanego budynku szkoły w Krzyczewie,
- agitacji przeciwko właścicielom dworów i namawianie do ściągania podatków od większej własności,
- występowania przeciwko Polskiej Macierzy Szkolnej prowadzonej przez Zofię Dymśzynę,
- występowania przeciwko kursom rolniczym prowadzonym przez Towarzystwo Rolnicze reprezentowane przez Prezesa Leona Kuczyńskiego, jako „roboty” politycznej,
- wycinki prawie całego lasu k/Krzyczewa przez księdza, sprzedaż drzewa, brak rachunków,
- wyboru dozoru kościelnego z ludzi uległych księdzu, bez przedstawicieli większej własności, co było niezgodne z prawem,
- pobicia dwóch chłopów w kościele przed kilkoma laty.

W dalszej części pisma – skargi opinia o ks. Nojszewskim następującej treści: „dając pozory, które w fałszywym świetle stawiają jego czystość kapłańską, opinia na ogół jest zła, jako o człowieku nienormalnym, miał jakiś atak, o którym sam opowiadał. Był kiedyś narodowcem, później piastowcem, obecnie skłania się do wyzwolenia, do Tomasza Stefaniuka z Kuzawki i Jana Litwiniuka z Mokran Nowych mówił, że dopóki będą panowie będzie źle”. Na zakończenie następuje ocena działalności księdza, która prowadzi do:

- umacniania się żywiołu komunistycznego - umacniania się prawosławia w parafii Neple,
- bojkotu księdza przez wszystkie „lepsze” jednostki w okolicy,
- pogardy i lekceważenia księdza przez włościan.

Ks. J. Nojszewski
na spacerze w parku
dworskim.

W kilka dni po skardze, parafianie wysyłają list do biskupa z prośbą o pozostawienie ks. Nojszewskiego w Neplach przedstawiając argumenty na „tak” z ostatnim zdaniem, że „wyjazd księdza wywoła żal serdeczny i może przyczynić się do rozdzielenia Kościoła”. List zostaje podpisany przez ok. 400 parafian. Na liście widnieją podpisy: Tomasza Romaniuka, Daniela Wawryszuka, Jana Bauma, Adama Bazyluka, Wincentego Knigawki, Jana Usika, Janiny Barmosz, Pawła Litwiniuka, Anny Klebaniuk, Jana Tokarewicza, Nicefora Szymonowicza, Leona Bydluka i innych. Podobny list wystosowali też mieszkańcy Kukuryk i Samowicz należący do parafii w Terespolu, ale często uczęszczający do kościoła w Neplach, ze względu na odległość i warunki pogodowe. Biskup Henryk Przeździecki, po zapoznaniu się ze sprawą, dla dobra obu stron z dniem 16 czerwca 1926 roku przeniósł księdza do parafii Hołubla. Ks. Nojszewski zastał tam stary i zniszczony kościół. Planował zbudowanie nowego kościoła z pustaków cementowych, ale koszty były zbyt duże a parafia za biedna aby samemu podjąć ten trud, rząd nie obiecał pomocy i ks. biskup nie wydał pozwolenia na jego budowę. Kolejne parafie ks. Nojszewskiego to: Domanice (od 28 czerwca 1930 roku), Knychówek (od 25 sierpnia 1936 roku), Przesmyki (od 6 sierpnia 1942 roku), Rusków (od 30 czerwca 1952 roku – do 27 sierpnia 1966 roku). Po przeniesieniu w stan spoczynku zamieszkiwał nadal na plebanii do śmierci w dniu 30 marca 1980 r. Został pochowany 2 kwietnia na cmentarzu przy starym kościele.



Folwark Morderowicze

W dokumentach nazwa Morderowicze pojawia się w roku 1686, kiedy to właściciel majątku Neple Antoni Skaszewski – stolnik zakroczymski ufundował drewnianą cerkiew unicką i stworzył fundusz na rzecz parafii. W skład tego funduszu wchodziły między innymi ziemie zwane Morderowicze. Czy w tamtym okresie były już tam zabudowania, tego nie wiadomo. W aktach stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Malowej Górze w roku 1816, a więc jeszcze za czasów Niemcewiczów, spotykamy nazwisko Jana Kondrackiego, który był w owym czasie ekonomem folwarku nepelskiego. Możliwe zatem, że w tamtym czasie dla lepszego zarządzania rozległymi włościami poza wsią Neple, założono folwark.

Folwark przed II wojną światową składał się z budynku mieszkalnego dla dwóch rodzin oraz zabudowań gospodarskich – obory, stodoły, stajni, chlewików, kurników. Budynki były drewniane, pokryte gontem. Na środku dużego podwórka znajdowała się studnia z żurawiem. Obora była podzielona na dwie części: większą zajmowały młode jałowice, mniejszą owce, których było ok. 80 sztuk. Jałowki i owce były karmione na miejscu, na obszernym wybiegu; nie były wypuszczane na pastwisko. Wszystko to należało do majątku Neple. W imieniu właściciela majątku folwarkiem zarządzał ekonom, który miał do pomocy fernali, gumiennych, parobków. Do dyspozycji pracowników folwarku, były dwie pary koni dla fernali, żelazne wozy, siewnik, pługi, brony i inny sprzęt oraz młockarnia parowa. Ostatnimi mieszkańcami folwarku począwszy od lat 30. XX wieku były rodziny fernali: Oleszczuków: Józef – ojciec, Konstancja – matka

oraz dzieci: Władysława, Stanisława, Czesław, Kazimiera, Maria, Wanda i Sabina oraz rodzina Wasyluków: Józef – ojciec, Franciszka – matka oraz dzieci: Józef, Henryk, Stanisław. Każda z tych rodzin miała do dyspozycji kuchnię, duży pokój oraz komórkę.

W 1939 roku po przejęciu majątku przez Niemców mieszkańcy folwarku pracowali na rzecz okupanta. Pracę nadzorował zniechęcony przez mieszkańców Nepli oficer niemiecki Schintz „Kolba”. Doglądał osobiście pracy w Neplach i na folwarku. W czasie żniw w jasnej koszuli, w słomkowym kapeluszu i nieodłącznym nahajem w rękę przemierzał pola i miał na wszystko „baczenie”. Dzieciom z folwarku należało się po 1 litrze mleka dziennie, więc musiały przemierzać drogę do majątku Neple po odbiór deputatu. Niespodziewanie po kilku miesiącach „Kolba” zrobił wyjątek i przekazał rodzinie Oleszczuków krowę z zastrzeżeniem, że każdy litr mleka ponad przydział należy odnieść z powrotem do Nepli. Krowa dawała 2-3 litry mleka więcej i tak na zmianę siostry Oleszczuk i brat Czesław odnosili mleko do majątku. Często gośćmi na folwarku Morderowicze byli żołnierze niemieccy ze strażnicy w Kuzawce. Codziennie przemierzali drogę: Kuzawka – folwark Morderowicze – młyn u Baumów – dom Pawła Kaliszuka – dom Jana Skibińskiego – dom Radziejewskich i Pawlonków i z powrotem. W drodze do strażnicy zatrzymywali się na krócej lub dłużej u Oleszczuków. Jednym z pretekstów był ten, że w rodzinie były dwie dorodne panny. Wśród żołnierzy był jeden, który szczególnie dobrze odnosił się do mieszkańców i bardzo lubił dzieci z obydwu rodzin. Często przynosił im cukierki, a dorosłym chleb i czasem kawałek słoniny.

Rodzina Oleszczuków
– od lewej stoją:
Władysława, Kazimiera
z mężem, Stanisława
z mężem, Wanda.
Siedzą rodzice
– Konstancja i Józef
i najmłodsza – Sabina.
Zdjęcie wykonane
w Bielawach w 1953
roku.



Sielanka na folwarku nie trwała długo. W 1943 roku Niemcy otrzymali informację, że rodzina Skibińskich mieszkająca w lesie Morderowicze przechowuje Żydów. Wtedy powiązano sprawę z rodzinami na folwarku, które rzekomo o tym wiedziały i nie poinformowały strażnicy w Kuzawce. Przed dom na folwarku zaczęły dwie ciężarówki z żołnierzami i rozpoczęto przeszukiwanie mieszkania oraz budynków gospodarskich. Przestraszone dziewczynki Marysia i Wanda zaczęły uciekać z domu. Jeden z żołnierzy zaskoczony takim zdarzeniem zaczął strzelać w kierunku uciekających. Dziewczynki skryły się za kilkoma lipami (rosnącymi tu do dzisiaj) i w napięciu oczekiwały końca zdarzeń. Wszystko skończyło się szczęśliwie. Długo po wojnie okazało się, że Żydzi mieli swoją kryjówkę w lesie Morderowicze nieopodal zabudowań Pawła Kaliszuka.

Po wyzwoleniu, podczas żniw, Józef Wasyluk – ojciec, znalazł na polu granat. Widział to Czesław Oleszczuk. Po skończonej pracy, gdy schodzili do domu, obaj postanowili wrzucić granat do Czapelki i ogłuszyć ryby. Odbezpieczenia granatu podjął się Czesław. Próbował zerwać zawleczkę, ale ta urwała się w części; chciał dowiązać kawałek sznurówki, ale granat wybuchł mu w rękach i zabił go na miejscu.

Kolejny wypadek w rodzinie Oleszczuków wydarzył się na podwórku. Marysia Oleszczuk nie wiadomo jak i kiedy wpadła do studni istniejącej do dzisiaj. Szczęśliwie zdarzenie to zauważyli starsi i pośpieszyli z pomocą. Spuszczone do studni ramię żurawia z wiadrem pozwoliło małej Marysi wydostać się z pułapki. W ostatniej chwili Marysia została wydarta z rąk śmierci.

Pod koniec 1945 roku powrócił z Niemiec z przymusowych robót ojciec rodziny Józef Oleszczuk. Pracował w gospodarstwie rolnym pod Hamburgiem. Zorientował się co do warunków bytowych rodziny i postanowił wyjechać z nimi na Ziemię Odzyskane, gdzie czekały na nich opuszczone gospodarstwa poniemieckie. Wyjechali wiosną 1946 roku do wsi Bielawy w powiecie Nowa Sól.

Za nimi wyjechały kolejne rodziny: Wegierów, Onoszków, Karolina Melaniuk z dziećmi, oraz Szymon i Stanisława Adamowicz. Za rodziną Oleszczuków podążyła też śmierć, której nie udało się zabrać ze sobą Marysi z folwarku Morderowicze. Cierpliwie czekała do lata 1952 roku. Marysia utonęła w Odrze podczas próby ratowania koleżanki.

Na folwarku Morderowicze pozostała rodzina Wasyluków. Stary dom mieszkalny został rozebrany a obok postawiony nowy. W 1950 roku najstarszy z synów Józef ożenił się z Janiną Szoluchą i pozostał na folwarku z rodzicami, młodszy – Henryk i Stanisław ożenili się poza Neplami i zamieszkali w kol. Koroszczyn i w Samowiczach. Józef i Janina doczekali się trzech synów: Tadeusza, Zenona, Janusza i córki Krystyny.

Obecnie na folwarku zamieszkuje najstarszy syn Józefa, Tadeusz z żoną, oraz jego syn Piotr z rodziną.

Po wojnie na folwarku Morderowicze w pewnej odległości od zabudowań Wasyluków zamieszkało kilka rodzin. Swoje domy pobudowali – Edward Maleńczuk, Wacław Matusiewicz, Stanisław Parafiniuk i Władysław Marczuk. Gospodarstwa te funkcjonują do dzisiaj z wyjątkiem tego ostatniego, które przestało istnieć z powodu braku następcy.



Józef Wasyluk
z żoną Janiną i synem
Tadeuszem – 1954 rok

Budowa drogi Krzyczew – Neple – Kuzawka

W okresie międzywojennym droga wojewódzka Janów Podlaski – Terespol – Kodeń – Sławatycze – Włodawa – Hrubieszów – Uściąg n/Bugiem na odcinku powiatu bialskiego była w dużej części nieutwardzona. Dotyczyło to odcinka Krzyczew – Neple – Kuzawka – Terespol. W latach 1933–1934 wykonano remont polegający na czyszczeniu i kopaniu rowów, sadzeniu drzew, modernizowaniu skarp, wymianie desek podłogowych na mostach. Plan dziesięcioletni na lata 1934–1944 przewidywał budowę 3 km drogi brukowanej rocznie. Na rok 1936 dodatkowo przeznaczono fundusze na budowę nowego mostu w Neplach. O zaniedbaniach w drogownictwie świadczy fakt, że na ok. 70 km drogi nazywanej wojewódzką – brukowanej było 10 km., bitej 25 km i gruntowej aż 35 km. Najwcześniej, bo w roku 1936 rozpoczęto układanie drogi brukowanej z Łobaczewa w stronę Lechut, najpóźniej w 1938 z Krzyczewa w stronę Nepli i Kuzawki. Swoją rolę w budowie drogi mieli mieszkańcy wspomnianych wsi. W ramach szarwarku, czyli obowiązku bezpłatnego świadczenia pracy przy budowlach ogólnego pożytku, zwłaszcza związanych z komunikacją, używali własnych wozów z końmi, pracowali przy załadunku i rozładunku ziemi i kamieni. Przy budowie drogi byli też zatrudniani bezrobotni, przed wojną nazywani „rajzerami”. Nadzór sprawowali pracownicy Powiatowego Zarządu Drogowego w Białej Podlaskiej. Na odcinku Kuzawka – Neple pracę nadzorował Edward Panasiuk ze Starzynki.

Prace przy brukowaniu drogi Krzyczew – Neple – Kuzawka niestety nie zakończyły się w przewidzianym terminie, przerwał je wybuch wojny. Dopiero po ustanowieniu swojej administracji na terenach okupowanych Niemcy siłami polskich robotników dokończyli budowę rozpoczętych odcinków drogi.

Droga z Janowa Podlaskiego na odcinku Łęgi – Pratulín – Bohukały – Krzyczew – Neple – Kuzawka – Terespol miała utrzymywaną przejezdność dzięki pracy miejscowych dróżników zatrudnianych przed wojną przez Powiatowy Zarząd Drogowy w Białej Podlaskiej. Należeli do nich: Stanisław Kaczan z Łęg, Jan Szumaczuk z Bohukał, Michał Mikołajuk z Kuzawki a po wojnie przez Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w Białej Podlaskiej. Oprócz wymienionych byli to: Antoni Mielniczuk z Terespola, Jan Tokarewicz z Nepli i Zygmunt Iwaniuk z Krzyczewa. Każdy z nich miał pod opieką swój odcinek drogi o długości 5–8 km. Ich pracę nadzorowali i kontrolowali nadzorczy drogowi, którzy mieli pod zarządem 60–80 km dróg. Dróżnicy mieli bardzo szeroki zakres czynności za bardzo małe pieniądze, szczególnie przed wojną. Średnia płaca dróżnika wynosiła 70 zł., co nie zawsze wystarczało na utrzymanie kiluosobowej rodziny. Do zadań dróżników należało: utrzymywanie w należytym stanie poboczy i rowów, naprawa mostów i przepustów, zgarnianie błota, usuwanie śniegu, wody po ulewach, łatanie dziur w jezdni, budowa zasłon śnieżnych, nasadzenie nowych i pielęgnacja istniejących drzew, odnawianie lub wymiana słupów kilometrowych, znaków drogowych, barier, naprawa zjazdów i domków dróżniczych, baczność na całość urządzeń telefoniczno-telegraficznych, kontrola szybkości



Niwelacja drogi w okolicach Krzyczewa. Na fot. z 29 sierpnia 1938 roku – dróżnik Michał Mikołajuk i robotnik Aleksander Juchimiuk.



Budowa drogi
w Neplach – 29
sierpnia 1938 rok.
Od lewej Konstanty
Klebaniuk, Michał
Mikołajuk – dróżnik,
Aleksander Juchimiuk,
Mieczysław Zamorski
– technik.



Mieszkańcy Kuzawki,
a wśród nich Marcin
i Stanisław Stefaniuk
oraz Wiktor Kowaluk
pracowali na odcinku
do granicy wsi Neple.
Pierwszy z lewej
Edward Panasiuk.
Z tyłu widoczna ściana
lasu Górki.



Odpoczynek przed
kolejną dostawą piasku
i kamieni

Na pierwszym planie,
z lewej Edward
Panasiuk ze Starzynki.



Jan Tokarewicz z żoną
Wiktoria i gośćmi
przed jej domem
w Mokranach Nowych
oraz starosta weselny
z przygotowanym
korowajem przy
dźwiękach muzyki
wyrusza na powitanie
młodej pary.

ruchu i prawidłowości jazdy z obowiązkiem notowania jadących nieprzepisowo. Poza czapką służbową nie mieli jednolitego umundurowania w całej Polsce. Takowe weszło po II wojnie światowej. Podobnie było z rowerami służbowymi i innymi przywilejami, w tym pomocy materialnej dla dzieci. W latach 70. XX wieku dróżnicy byli coraz mniej potrzebni i z czasem zostali zastąpieni przez etatowych pracowników Obwodów Drogowych w Janowie Podlaskim i Terespolu podległych Rejonowi Dróg Publicznych w Białej Podlaskiej.

Jan Tokarewicz – syn Aleksandra i Anny z d. Jawtoszuk urodzony 11 lutego 1911 roku w Neplach. Miał pięcioro rodzeństwa: braci - Bazylego, Piotra i siostry - Karolinę, Leontynę i Zofię. Była to rodzina wyrobników. Pracowali w majątku Neple u Zofii Dymyszyny. Mężczyźni byli rybakami, łowili na Krznie i Bugu





oraz w dworskich stawach. Kobiety pracowały jako kucharki, sprzątaczkі lub jako pomoc ogrodnika Kubiszewskiego, a później Tomaszewskiego. W 1932 roku Jan został powołany do odbycia służby wojskowej w Kobryniu, a po jej zakończeniu znalazł zatrudnienie na kolei w Terespolu. Miał stałą pracę, miał pieniądze, pomyślał więc o założeniu rodziny. Odpowiednią kandydatkę na żonę znalazł dopiero w trudnym czasie okupacji. Jego wybranką została Wiktoria Klebaniuk z Mokran Nowych. W lipcu 1940 roku pobraли się i zamieszkali przy rodzicach Jana w Neplach. Tam urodziły się ich pierwsze dzieci: Zuzanna i Wiesława.

Jan Tokarewicz przed lub po pracy znajdował chwilę czasu na zbieranie grzybów w Szwajcarach.

Wojna zmieniła tor życia rodziny Tokarewiczów, ale go nie przewróciła, przetrwali do jej zakończenia. Ojciec rodziny nie powrócił już do pracy na kolei. Po zakończeniu wojny został pracownikiem Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Białej Podlaskiej. Otrzymał stanowisko dróżnika i pod opiekę odcinek drogi Krzyczew – Neple – Kuzawka z punktem newralgicznym – mostem na Krznie w Neplach. Most ten był szczególnie narażony na zerwanie w okresie zimowo-wiosennym, kiedy płynęły kry lodowe. Jan Tokarewicz wspólnie z wyznaczonymi przez sołtysa ludźmi walczył o uratowanie mostu. Walka trwała nieprzerwanie 24 godziny na dobę. Dobrym „punktem dowodzenia” był dom Kazimierza Struczuka stojący blisko mostu. Tam dróżnik Tokarewicz często przebywał, korzystając z uprzejmości gospodarzy.

Zaraz po wojnie rodzina Tokarewiczów otrzymała z reformy rolnej 3 ha ziemi ornej pod Szwajcarami i 1 ha łąki przy ujściu Krzny do Bugu. Uczciwa i mozolna praca pozwoliły w niedalekiej przyszłości na wybudowanie własnego domu. Przy wydatnej pomocy sąsiadów pobudowali własny dom w Neplach przy dzisiejszej ul. Nadbużańskiej w miejscu, gdzie obecnie mieszka rodzina Andrzeja Stefaniuka. Tam urodziła się kolejna córka – Irena.

W 1959 roku rozpoczęto budowę nowego mostu betonowego w Neplach. Jan jako dróżnik pracował przy jego wznoszeniu jako niższy pracownik nadzoru.



Jan Tokarewicz
ze szwagrem
- Andrzejem
Zeszczukiem - mężem
siostry Leontyny.

„Jasiek” ze swoją córką
Wiesławą dumnie
kroczy po nowym
moście, w którego
budowie miał niemały
udział - 1966 rok.

Po jego wybudowaniu już nie było obaw, że wiosenne krygo uszkodzą. Życie rodziny Jana Tokarewicza, pomimo różnych trudności dnia codziennego, toczyło się szczęśliwie, dzieci chodziły do szkół, zdobywały wykształcenie średnie i wyższe. Zuzanna podjęła studia na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, Irena uczęszczała do Liceum Ogólnokształcącego w Nidzicy, Wiesława po ukończeniu szkoły podstawowej została przy rodzicach, Ryszard uczył się w szkole w Neplach. Dobrze wiodło się w pracy i w gospodarstwie. Rodzina przeniosła się wraz z domem na skraj „Szwajcar”. „Jasiek”, bo tak go nazywano, po pracy, w wolnych chwilach udzielał się towarzysko. Grywał z kolegami w karty - w „tysiaka”, „durnia”, „oczko”. Wspólnie z Ksawerym Tokarewiczem, Marią Mackiewicz i Zofią Omelaniuk „Łodzиковą” stworzyli nieformalny kwartet i często w letnie, niedzielne popołudnia koło domu Zofii śpiewali po polsku i rosyjsku pieśni: „Zaprzęgajcie chłopcy konie”, „Wieczorny dzwon”, „Włóczęga”, „Słownik” i inne. Piękne melodie rozchodziły się po całej wsi, a ludzie przychodzili i słuchali.

Wypadek z czerwca 1964 roku, kiedy w Krznie podczas kąpieli utonął 12 letni, jedyny syn „Jaśka” - Ryszard, diametralnie zmienił życie rodziny.

Najbardziej odczuł to ojciec. Od tej pory już nie był taki, jak dawniej. Niezbyt często się uśmiechał, zamknął się w sobie, stronił od towarzystwa. Często był widziany, jak pochylony, zamyślony i smutny z łopatką na ramieniu po pracy wracał do domu. Swego ukochanego syna przeżył tylko o 5 lat.

Jan Tokarewicz „Jasiek” zmarł w wieku 58 lat 8 kwietnia 1969 roku i został pochowany wraz ze swoją żoną Wiktorią na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Odszedł jeden z ostatnich dróżników, co tak dbali o nasze drogi. Dzisiaj, kiedy mamy piękną „Nadbużankę” przydałby się ktoś taki do częstszego koszenia porastanych poboczy.



Ks. Zdzisław Oziembło

W Neplach był od zawsze

Przyszedł na świat 2 lutego 1919 r. w Grabinie parafia Sadowne, powiat Węgrów. Była to niedziela i święto Matki Boskiej Gromnicznej. Ten fakt nie pozostał bez wpływu na dalsze życie młodego Zdzisława. Był czwartym z kolei dzieckiem Jana i Eugenii z Tymińskich Oziembło. Wcześniej na świecie pojawili się: 26 sierpnia 1912 roku Stanisław, 11 maja 1914 roku Marian i 30 sierpnia 1916 roku Helena. Stanisław i Marian urodzili się we wsi Ruchna parafia Węgrów, a Helena we wsi Grabina parafia Sadowne. Rodzina Oziembłów utrzymywała się z pensji nauczycielskiej ojca i małego gospodarstwa szkolnego.

Lata dziecięce

Mały Zdzisio żył bezpiecznie i bezproblemowo u boku rodziców i starszego rodzeństwa w Grabinach. Wychowywał się w rodzinie, w której uczono miłości do Boga, patriotyzmu, miłości i szacunku dla dziadków, rodziców i rodzeństwa. Nie lubił krupniku i pomidorów, ale jak wszystkie dzieci przepadał za cukierkami. Czasami w życie młodego chłopca wdzierały się chwile przykre zakończone płaczem lub żalem skierowanym do najbliższych.

W swoich wspomnieniach pisał: „Kiedyś, chyba w lipcu 1924 roku wyjechałem z Mamusią z Grabin do Ruchny do szkoły, w której uczył w latach 1911-24 nasz dziadzius Leonard Tymiński. On był człowiekiem miłym, pogodnym; babcia Franciszka – surowa, despotyczna. Podano na obiad nieszczęsny krupnik. Nie mogłem go jeść. Mamusia namawiała do jedzenia. Babcia kazała jeść, a ja nie i nie. Pytały – dlaczego? Jak powiem, że u Babci niedobre jedzenie, będzie źle, jak powiem, że Babcia źle gotuje – jeszcze gorzej. Wpadłem na genialny pomysł – zwałę „winę” na garnki. Wyznałem – u Babci są niedobre garnki. Niestety nie uratowały mnie one. Babcia w gniewie wyrzuciła mnie za grymasy za drzwi, a ja gorzko płacząc na górcie miałem cichy żal do kochanej Mamulki, że nie wzięła mnie w obronę. To chyba jedyny „zawód” jaki sprawiła mi w życiu ukochana Matka. Po latach zrozumiałem, że chociaż nigdy nie popierała surowości Babci nie mogła Jej zwrócić uwagi zwłaszcza będąc u Niej w gościnie”. W innym miejscu wspominał ojca: „W sierpniu 1924 roku wyprowadziliśmy się z Grabin do Siedlec do kolejarza Białeckiego na ulicę Sokołowską. We wrześniu Ojciec rozpoczął nauczanie dzieci w Szczegłacinie, Staś poszedł do II klasy Gimnazjum im. Hetmana Stanisława Żółkiewskiego a Maryś do I-szej. Ojciec kupił mi elementarz, polecił się uczyć i obiecał, że za każdą przeczytaną stronę da mi 10 groszy. Uczyłem się pilnie. Nauczycielką była słabowita kochana Mamulka. Chyba w okresie ferii Wielkanocnych 1925 r. przyjechał do nas Tatusz. Przybiegłem do Niego z elementarzem, by się popisać czytaniem i otrzymać pierwszy zarobek. Nie znając jeszcze wszystkich liter czytałem



Wspólne zdjęcie rodziny Oziembłów z 1923 r. Z lewej Marian, z prawej Helena, pośrodku – Zdzisław. Brak najstarszego syna – Stanisława

Dziadkowie Zdzisława – Leonard i Franciszka z Duplickich Tymińscy na fot. z ok. 1912 r.





Eugenia i Jan Oziembło
przed domem
w Suchożebach –
rok 1953

„na pamięć” bezbłędnie, wszystko widziałem na obrazkach na 50 stronicach. Wyliczyłem, że Tatusz według obietnicy powinien mi dać 5 zł, a Tatusz o zgrozo oszukał mnie i dał tylko 50 groszy. Gdyby wytłuma- czył, że nie może tyle dać, bo nie znam liter i czytam na „pamięć” – zgoda, ale przecież pochwalił i skła- mał. Chyba z tamtego elementarza zapamiętałem najbardziej wierszyk: „Za lasem, za górą spotkał się wiatr z chmurą, za łby się porwali, kto kogo przewa- li. Wicher się obrócił, chmurę w morze wrzucił. I za- gwizdał potem i poleciał lotem na wysokie góry pobić inne chmury.”

W sierpniu 1925 roku rodzina Oziembłów prze- prowadziła się do Suchożeb i zamieszkała w domu wujostwa Soszyńskich.

Ojciec Jan został nauczycielem w Szkole Po- wszechnej w Korczewie, synowie Stanisław i Marian rozpoczęli kolejny rok nauki w Gimnazjum w Siedl-

cach, a mały Zdzisław rozpoczął edukację w szkole w Suchożebach. Był najmłod- szy w klasie, delikatny, nieśmiały. Prowadzany przez matkę do szkoły od razu zyskał przezwisko „maminsynek”, a później „Czerwony Kapturek” ze względu na czerwony bererek, w którym chodził. Niektóre dzieci były grubiańskie, nieufne i nie lubiły Zdzisława, bo był synem nauczyciela. On musiał się z tym zmierzyć i chciał zdobyć sympatię kolegów i koleżanek poprzez dobrą naukę. Zawsze nale- żał do najlepszych. Lata 1925-27 były szczególnie ciężkie pod względem material- nym. Pieniądzy było bardzo mało. O tym okresie ks. Zdzisław pisał: „Pamiętam jak Mamusia wysyłając mnie po chleb do Żyda Jontka przypominała – tylko kup Zdzisiu stary chleb, jest kilka groszy tańszy. Kupowałem niekiedy twarde jak ka- mień, a Mama go w parze przedziwnie odświeżała. W zimie 1925/26, by oszczę- dzić na opale, mieszkaliśmy w jednej kuchni. Kura wysiedziała nam w kuchni kilka piskląt. Do tygodnia wszystkie zamarzyły. Mamusia oprawiła pisklęta i zjedliśmy je z kostkami. Chodziliśmy byle jak ubrani. Mamusia szyła nam sukienki, ubran- ka, torby do szkoły ze starego. Najgorzej było z przyborami szkolnymi. Pisałem w starych niedopisanych zeszytach braci kawałkiem niedopisanego przez nich ołówka, a za gumkę służył mi własny palec”. W 1927 roku ojciec rodziny Jan prze- szedł na emeryturę i otrzymywał 487 zł. Metr żyta kosztował wtedy 40 zł. Przy tak niskich dochodach rodziny rosły wymagania finansowe dzieci, które wszystkie chodziły do szkoły i potrzebowały pieniędzy na przybory szkolne, opłatę bursy w gimnazjum, wyżywienie poza domem. Rodzice podjęli decyzję o zaciągnięciu pożyczki na kształcenie dzieci od kuzynki z Gdyni. Kwota pożyczki to 1700 zł. W późniejszych latach pożyczkę spłacał Marian, który został zawodowym żoł- nierzem w stopniu oficera i ksiądz Zdzisław. W kwietniu 1928 r. mały Zdzisław zachorował na szkarlatynę i około miesiąca przebywał w szpitalu w Siedlcach. Po powrocie do domu w Suchożebach przeżył traumatyczne zdarzenie. We wsi wybuchł pożar ok. 100 m od zabudowań Oziembłów. W domu były najmłodsze dzieci – Helena i Zdzisław. Niebezpieczeństwo było bardzo duże, prawie wszyst- kie chaty we wsi były drewniane, kryte słomą i stały w ciasnej zabudowie. Ludzie ze wszystkich zabudowań pakowali swoje rzeczy i wynosili z domów. Nadszedł też ratunek dla domu Oziembłów. 12 letnia Helena przy pomocy opiekunki rodziny i życzliwej Żydówki pakowały rzeczy, a małego Zdzisława zaprowadziły na łąkę i kazały czekać. Na szczęście dla całej wsi spalił się tylko jeden budynek, dzięki temu, że wiatr nie wiał w stronę kolejnych zabudowań. Rok 1928 zapisał się w hi- storii Polski zimą stulecia. Trwała ona od początku grudnia 1928 roku do połowy kwietnia 1929 r. Była bardzo śnieżna, zaspasy dochodziły do strzech domów i zabu- dowań gospodarskich i bardzo mroźna. Gazety donosiły, że zanotowano w Polsce

najniższą temperaturę -45°C . Były wypadki zamarznięć, wyginęło wiele ptaków i zwierząt, wymarzło więcej niż 50% drzew owocowych. Szkoły długo były zamknięte.

W Gimnazjum im. Hetmana Stanisława Żółkiewskiego

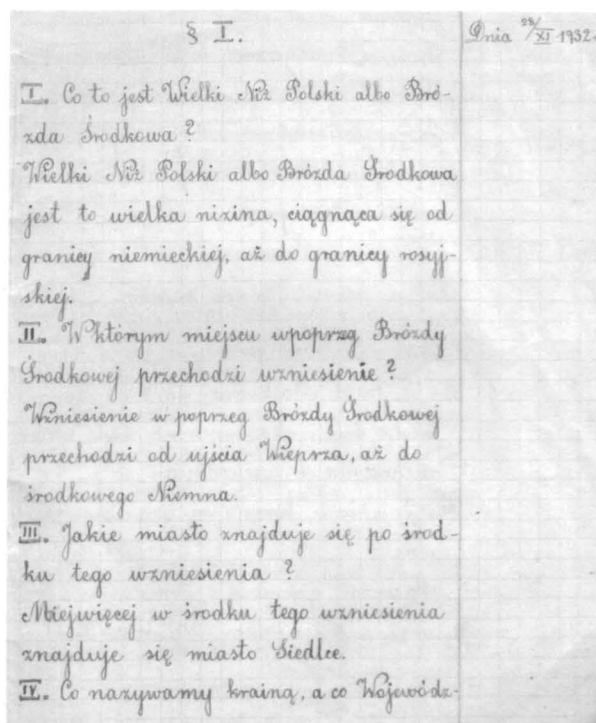
Po ukończeniu 4 klas Szkoły Powszechnej Zdzisław Oziembło zdał egzamin do Gimnazjum im. Hetmana Stanisława Żółkiewskiego w Siedlcach. Przez kolegów został przyjęty przychylnie i niespodziewanie wybrany na swojego wodza. Rozpoczął się jeden z najpiękniejszych okresów w życiu młodego Zdzisława. Przez pierwsze cztery lata nauki był uczniem słabym, mało aktywnym. W IV klasie został nawet na drugi rok, bo nie zdołał nadrobić zaległości spowodowanych dwukrotnym atakiem choroby – pojawienie się wody w boku. Bardziej podobały mu się zabawy poza lekcjami tj. boje na kije i gra w piłkę nożną. Był jednym z lepszych zawodników. Grał w ataku lub na środku obrony. Paradoksalnie pozostawienie w IV klasie na drugi rok wyszło Zdzisławowi na dobre, bo zyskał na pewności siebie, rozwinął się intelektualnie, poczuł się bardziej dorosły.

W kolejnych klasach stawał się coraz lepszym uczniem i doszedł do drugiego miejsca, pomimo tego, że niektórzy uczniowie byli od niego starsi nawet o 3 lata. W klasie VII i VIII dostał szczytu noszenia sztandaru szkoły, co było wielkim wyróżnieniem i docenieniem jego inteligencji i zachowania w szkole. W klasie maturalnej w 1938 r. pracownicy ministerstwa prowadzili ogólnopolskie badania psychotechniczne mające na celu sprawdzenie inteligencji uczniów w całej Polsce. Przeprowadzono je również w dwóch gimnazjach siedleckich Żółkiewskiego i Prusa, okazało się, że najlepsze wyniki oscylowały w granicach 70%, przeciętne od 45 do 55%, a Zdzisław Oziembło osiągnął 61,5%. Jak przyznaje w swoich wspomnieniach był słaby z wyobraźni przestrzennej: „nie umiałem z różnych figur układać siatek ani z siatek budować figur, również w rzutach na dwie płaszczyzny byłem słaby. Z wyobraźni przestrzennej wykonałem tylko 34% zadań”. Na podstawie wyników badań urzędnicy proponowali uczniom obranie właściwego kierunku studiów. Zdzisławowi zaproponowali wybrać zawód psychologa, lekarza psychologa, lub sędziego dla nieletnich. Po wielu latach przyznał, że te trzy zawody mieszczą się w zawodzie księdza.

16 maja 1938 r. Zdzisław Oziembło zdał egzaminy maturalne i został absolwentem Gimnazjum im. St. Żółkiewskiego w Siedlcach.

Junackie hufce pracy

W 1938 roku po raz pierwszy powołano maturzystów do 4-tygodniowej służby w Junackich Hufcach Pracy. Była to powołana do życia w 1936 r. młodzieżowa organizacja paramilitarna zapewniająca przysposobienie do służby wojskowej i nabycie kwalifikacji zawodowych. Maturzystów z Gimnazjów Żółkiewskiego i Prusa powołano już w pierwszym turnusie w końcu czerwca.



Fot. gimnazjalna Zdzisława Oziembła i zeszyt do geografii, zwraca uwagę piękny charakter pisma

Dzieci Oziembłów jako uczniowie Gimnazjum im. St. Żółkiewskiego w Siedlcach. Od lewej: Helena, Marian, Stanisław, Zdzisław – Fot. z ok. 1930 r.



Junacy budujący drogę pod Łuckiem w kolejce po zasłużony posiłek, wśród nich Zdzisław Oziembło



Junacy podczas codziennej musztry

Znalazł się wśród nich Zdzisław Oziembło. Wyjechali na Wołyn do miejscowości Anatolia koło Łucka, by budować drogę.

W godzinach od 6 do 12 każdy junak miał załadować i wyładować 10 wagoników z ziemią, ponadto karczowano las i ubijano nasyp pod przyszłą drogę. Praca była ciężka i wyczerpująca. Po obiedzie był czas na musztrę, ćwiczenia w terenie, pogadanki.

Była codzienna msza święta, wycieczki a wieczorem wspólne śpiewanie i potańcówki z dziewczętami z pobliskiej wsi. Zdzisław po kilku dniach ciężkiej

pracy miał dość – wspominał: „my w pracy fizycznej niezahartowani i po maturze umęczeni; mnie było wyjątkowo ciężko, bo byłem po przebyciu wielu chorób, słaby. Najcięższą pracą było kopanie i narzucanie na lorkę ziemi. Później zwoziło się ją po szynach w dół i zrzucano. Hamulcem był zwykły drąg. Kiedyś obłany potem byłem u kresu sił. Zbuntowałem się w duchu po raz pierwszy w życiu. Postanowiłem – to ostatnia lorka i odmówię pracy. Przychodziły trzeźwe myśli – nie maturzyści będą górą, oni silniejsi, stracisz bardzo dobrą opinię i pójdziesz za tobą do wojska. Wszystko na nic. Na szczęście była to ostatnia 10 lorka”. Po czterech tygodniach bardzo ciężkiej pracy każdy z junaków otrzymywał medal, życzenia pomyślności w dalszym życiu i miłych wspomnień z pobytu w Junackich Hufcach Pracy.

Pobyt w wojsku

We wrześniu 1938 r. komisja lekarska uznała Zdzisława Oziembło za zdolnego do służby wojskowej i skierowała do Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy im. gen. Józefa Bema w Zambrowie. Szkoła mieściła się w starych porosyjskich koszarach wybudowanych w latach 1885-1905. Na początku października został przydzielony do 3 baterii I plutonu. W podchorążówce warunki były o niebo lepsze niż w Junackich Hufcach Pracy, wyżywienie przyzwoite – 80 dkg. chleba i 40 dkg bułki na głowę, również praca fizyczna, zajęcia praktyczne, musztra, marsze były umiarkowane, nie niszczyły zdrowia.



Fotografie
wojskowe Zdzisława
Oziembło ze Szkoły
Podchorążych z 1938 r.



Jednak młody Zdzisław nie był zadowolony z pobytu w wojsku. Pomimo ćwiczeń nie umiał chodzić na defiladzie, nie umiał jeździć konno, ani w galopie nie wspominając wołyżerki. Jedyne co dobrze robił po półrocznym pobycie w wojsku, to strzelanie. Zdarzało mu się wystrzelać 29 pkt. na 30 możliwych. W maju 1939 r. 3 bateria wyruszyła na poligon do Czerwonego Boru na ćwiczenia, które odbywały się w dzień i w nocy. Po jednych z nich podczas powrotu piaszczystą, wąską i niestabilną drogą haubica 155 mm, ważąca ponad 3,5 tony osunęła się a pod nią wpadł Zdzisław Oziembło. Cudem uszedł z życiem, ale lewa noga była skręcona do środka, złamana w biodrze. Po udzieleniu pierwszej pomocy z zastrzykiem przeciwbólowym został odesłany pociągami do Warszawy do Instytutu Chirurgii Urazowej. Tam noga została właściwie nastawiona i pacjent położony w pokoju dla inteligencji. Wspominał: „Byłem najmłodszy wiekiem i stopniem. Leżał w pokoju starszy wiekiem radca Bilski, chyba kpt. Królikowski, 24 letni lotnik Jan Zumbach, późniejszy bohater Dywizjonu 303 i jakiś obok mnie profesor”. Po rehabilitacji wyszedł ze szpitala na miesięczny urlop zdrowotny a po nim otrzymał przydział do 9 Pułku Artylerii Ciężkiej we Włodawie. Świadectwo ukończenia Podchorążówki otrzymał w dniu 24 czerwca 1938 roku z 54 lokatą na 89-ciu.

Ćwiczenia praktyczne
w MSPPR w Zambrowie.

Wojna

Pod koniec sierpnia 1939 roku podchorąży Oziembło zameldował się w 9 Pułku Artylerii Ciężkiej we Włodawie. 1 września wezwany rano do kancelarii dowiedział się o wybuchu wojny z Niemcami. Otrzymał funkcję podoficera gospodarczego kolumny amunicyjnej, której dowódcą był ppor. rezerwy Gołębicki, urzędnik bankowy z Warszawy. Kolumna liczyła ok. 190 żołnierzy, w tym ok. 160 woźących amunicję, zapalniki, żywność dla ludzi i koni. Był także kowal, podkuwacz koni, krawiec i szewc.



Kolumna wyruszyła na front 8 lub 9 września w kierunku Brześcia, a następnie do Siedlec. Po przybyciu do Siedlec okazało się, że miasto już było bombardowane i należało jak najszybciej wracać do Włodawy. Po zrobieniu zaopatrzenia i dwudniowym pobycie kolumna przez Łuków wyruszyła w kierunku Włodawy. Jechali w kolumnie jeden za drugim, na końcu Zdzisław Oziembło. W nocy niespodziewanie zagubiła się część oddziału w sile 4 wozów i 7 żołnierzy, z najstarszym rangą Zdzisławem. Musiał teraz podejmować decyzje i być odpowiedzialnym za pozostałych. Zamiast do Włodawy dotarli do Chełma, gdzie na słupach ogłoszeniowych odczytali ulotkę informującą o wkroczeniu 17 września wojsk sowieckich do Polski. Jeszcze wtedy nie wiedzieli, czy to dobrze, czy źle. Ale wiadomo było, że upadł plan walki z Niemcami za Bugiem. Wkrótce spotkali się z odłączoną kolumną i już wspólnie mieli ruszyć na południe. Niestety, po raz kolejny nastąpiło odłączenie tym razem 2 wozy i 4 żołnierzy. Po drodze spotkali kapitana bez dystynkcji, który opowiedział o walce swojego oddziału z wojskami sowieckimi nad Bugiem i odradzał dalszy marsz, bo most na Bugu był zniszczony, a Sowieci to kolejny wróg w tej wojnie. Po tych informacjach podchorąży Zdzisław Oziembło podjął decyzję o powrocie w rodzinne strony. Wspominał: „Po drodze dołączył do nas rozbitek, starszy sierżant z piechoty. 4-5 km przed Łukowem szosa dziwnie opustoszała, jechaliśmy tylko my, ludzie się chyba czegoś domyślali, my nie. Nadjechała ciężarówka sowiecka. Na niej 20 uzbrojonych bojców. Starszy sierżant i ja nie mieliśmy na płaszczach odznak. Zabrali nam karabiny i puścili wolno. Pojechali do Łukowa, gdzie ich entuzjastycznie witali w tryumfalnej bramie Żydzi komuniści. Widzieliśmy to z oddali, przejeżdżając przez Łuków. Dotarliśmy do Dziewul, tu spotkaliśmy 2 uzbrojonych po zęby żołnierzy zwiadowców z armii gen. Kleeberga. Zatrzymaliśmy się na kilka dni”. Zdzisław postanowił pieszo po torach dotrzeć do Siedlec, do rodziców. Po perypetiach z żołnierzami sowieckimi po drodze w Siedlcach dowiedział się, że rodzina wyjechała do kol. Broszków. Poszedł do Broszkowa. Został tam rzecznie i czule powitany przez wszystkich, a szczególnie przez swoją ukochaną matkę. Po nocy spędzonej z rodziną w cywilnym ubraniu udał się w powrotną drogę do Dziewul, do pozostawionych tam towarzyszy wojennych. Tu nastąpił podział majątku wojskowego spisany na papierze w dwóch egzemplarzach. Sierżant otrzymał konia, gospodarz konia i wóz a Zdzisław dwa konie i wóz. Po noclegu w Strzale w dniu 2 października powrócił do domu rodzinnego. I tak po miesiącu, bez jednego wystrzału zakończył się udział podchorążego Oziembły w wojnie. Nurtowało go jednak pytanie, co się stało z odłączoną kolumną amunicyjną? Dowiedział się o tym po kilku latach.

Po zbombardowaniu Chełma ppor. Gołębicki zmienił marszrutę. Z niebezpiecznej dla kolumny trasy głównej, obrał bezpieczniejszą boczną i dalszą. Nic dziwnego, że nie spotkali się i że przybył do miejsca docelowego z 2 dniowym opóźnieniem. Zrozumiałwszy tragiczną sytuację, kazał zatopić amunicję i żołnierzy rozpuścić do domów.

Okupacja

Tajne nauczanie – Gdy nastał trudny czas okupacji Zdzisław Oziembło postanowił znaleźć swoje miejsce w trudnej rzeczywistości i po długich rozważaniach za i przeciw podjął się nauczania dzieci i przygotowania ich do egzaminów do tajnego Gimnazjum w Siedlcach.

1939-1940 uczył dzieci Bolesława Dmowskiego, Wójta Gminy Ruchna – Jerzego i Elżę. Dzieci zdawały egzamin do I klasy Gimnazjum w 1940 i 1941 roku.

1940-1941 uczył Jerzego i Bogumiłę, dzieci Franciszka Soszyńskiego w Broszkowie.

1941-1942 dawał korepetycje słabszym dzieciom ze Szkoły Podstawowej w Suchożebrach.

1942-1943 uczył Bogumiłę Soszyńską z materiału dla II klasy Gimnazjum, z Jadwigą Zawadzką i Jadwigą Wiater przerabiał I klasę.

1943-1944 przerabiał III klasę Gimnazjum z Bogumiłą Soszyńską, II klasę z Jadwigą Zawadzką i Jadwigą Wiater, I klasę z Tarkowską i Świniarską. Dziewczęta zdały egzaminy do tajnego Gimnazjum w Siedlcach.

1944-1945 – udzielał korepetycji słabszym dzieciom w Szkole Podstawowej w Suchożebrach.

Działalność w Armii Krajowej – Pod koniec listopada 1941 roku został zaprzysiężony do Związku Walki Zbrojnej, późniejszej Armii Krajowej, i przyjął pseudonim KZ później Zawisza. Jako podchorąży został mianowany dowódcą C 6 C 1. Było to określenie umowne województwa, powiatu, gminy, kolejnej grupy członków. Dla organizacji nie zrobił zbyt dużo. Nie znał swoich ludzi, poza łącznikiem, którego wkrótce aresztowali Niemcy, ale po trzech miesiącach przesłuchań wypuścili. Sam też był narażony na aresztowanie, ale w czasie wizyty Niemców nie był w domu. Wypytywana o niego przez Niemców matka nie zdradziła miejsca pobytu syna, nawet wtedy gdy nastraszyli ją, że aresztują męża za syna. Wyraziła zgodę. Mąż miał już 75 lat i leżał chory w łóżku. Niemcy wycofali się z zamiany i wkrótce opuścili dom Oziembłów. Przez lata przynależności do Armii Krajowej, tylko raz brał udział w poważniejszej akcji. Wspominał: „z 30 na 31 maja wieczorem 1943 roku wezwano Jurka Soszyńskiego i mnie do Kotunia. Tam powiedziano nam. Idziemy do Żeliszewa. Wy dwaj odbierzecie od urzędnika niemieckiego dokumenty kontyngentów. Nie zróbcie mu krzywdy, chodzi tylko o zniszczenie dokumentów. W ciemnościach nocy dano mi jakiś duży, ciężki pewnie nabity pistolet i obu maski na twarze. Szliśmy szybkim marszem bocznymi drogami przez łąki i łany zbóż. Dom urzędnika otoczono. Zażądano otwarcia. Nałożyliśmy maski i weszli do wewnątrz. Urzędnik i towarzyszące mu dwie kobiety byli przerażeni. Mówię – uspokój kobiety, nic wam nie zrobimy. Wydad Pan dokumenty kontyngentów. Wydał. Prosi – czy mógłbym jeden zatrzymać?. Mówię – Dobrze! On po chwili – albo bierzcie wszystkie. Jurek włożył do worka wszystkie. Kilkaset metrów od domu spalono je. A my dwaj zmęczeni powróciliśmy do Broszkowa nad ranem”. Kolejną większą akcją Armia Krajowa przeprowadziła jesienią 1943 roku. K/Kotunia został wysadzony pociąg. W odwecie Niemcy otoczyli wieś i kolonię Broszków. Chodzili z sołtysiem od domu do domu i aresztowali w sumie 33 osoby i wywieźli do Trebłinki. Była gęsta mgła. Być może dlatego, a może z zyczliwości do rodziny Soszyńskich



Fot. Z. Oziembło
z 1940 r.

sołtys ominął ich dom i tym samym Zdzisław kolejny raz uniknął aresztowania. Po tym zdarzeniu Zdzisław i Jerzy Soszyński nie mieszkali już w domu, a w doskonałej kryjówce w stodole, do której wchodziło się przez psią budę.

Wyzwolenie – Nastąpił lipiec 1944 r. Zbliżał się front. Zdzisław dalej mieszkał u wujostwa Franciszka i Jadwigi Soszyńskich na kol. Broszków. Do głównej trasy Siedlce – Warszawa było ok. 100 m. Rodziny Oziembłów i Soszyńskich słusznie wnioskowały, że mogą się tutaj toczyć ciężkie walki. Zdecydowali się wyjechać z dziećmi na kol. Zajęc w pow. Węgrów do domu wujostwa Bolesława i Janiny Dmowskich. W Broszkowie został Franciszek Soszyński do pilnowania gospodarstwa. Niestety, w nowym miejscu nie było bezpieczniej. Początkowa cisza zamieniła się w ciągłą strzelaninę, bombardowanie Sokołowa, ostrzał artyleryjski. Front kilkakrotnie przesunął się raz w jedną raz w drugą stronę. Miejscowość, w której przebywali, przechodziła z rąk do rąk. Zdzisław Oziembło wspominał: „odeszli SS-mani, przybyło niemieckie wojsko frontowe. Nie było groźne. Z ich dobrodusznym kucharzem rozmawiałem w kuchni po niemiecku. Pokazywał fotografię swojej żony i dzieci. Bardzo pragnął do nich wrócić. Narzekał na wojnę. Po polsku, bez świadków rozmawiałem z drugim Niemcem, pewnie Ślęzakim. Mówił, że front jest bardzo blisko”. 30 lipca rano po krótkiej strzelaninie i nawoływaniach w zabudowaniach pojawili się radzieccy żołnierze:” nagle otwierają się drzwi piwnicy, ukazuje się żołnierz sowiecki i woła: Nie ma tu Germańca? Nie ma! Za chwilę przynosi nam butelkę niemieckiego wina i mówi: Przepędziliśmy Germańca, mamy zdobycz. Radujmy się. Podobał mi się ten szczerzy, z sercem żołnierz”. Po kilkudniowych walkach, podczas których Zdzisław Oziembło widział rannych i zabitych żołnierzy niemieckich i radzieckich, widział śmierć i cierpienie bliższych i dalszych znajomych, na początku sierpnia powiat węgrowski został wyzwolony. Nastąpił oczekiwany czas wolności i radości.

W seminarium duchownym



Fot. alumna Zdzisława Oziembło

Przez ponad rok od zakończenia wojny Zdzisław Oziembło nie miał sprecyzowanych planów, co dalej robić w życiu. Czy iść na studia, czy już zostać nauczycielem na wsi. W dostaniu się na studia mógł liczyć na poparcie ówczesnego ministra oświaty Czesława Wycecha pochodzącego ze wsi Wilczogęby w gminie Sadowne, dobrego znajomego ojca, też byłego nauczyciela. Wiedział jednak, że wcześniej czy później będzie musiał zapisać się do partii, a to nie wchodziło w rachubę. W październiku 1945 roku postanowił, że zostanie księdzem. Nie powiedział rodzicom tego bezpośrednio. Poinformował, że wybiera się na studia do Lublina. Wyjechał do Lublina, gdzie został przyjęty przez ks. rektora i zapisany na studia. Po kilku dniach wrócił do domu i oficjalnie poinformował rodzinę o swojej decyzji. Wszyscy byli wzruszeni i szczęśliwi. Ojciec wzruszył się szczególnie, bo sam z powodów finansowych nie mógł zostać księdzem. Aby rozpocząć naukę w Seminarium, potrzebne było świadectwo moralności wydawane przez proboszcza parafii. Udał się do ks. Tadeusza Wądołowskiego i tam został niemile zaskoczony. Proboszcz obiecał wydać świadectwo, ale tylko do Seminarium w Siedlcach. Zaskoczony Zdzisław był przekonany, że Seminarium dalej mieści się w Janowie Podlaskim, ale gdy usłyszał, że w Siedlcach zgodził się bez wahania. Na początku listopada rozpoczął naukę w Seminarium siedleckim. Było czynne już od września, miał więc duże zaległości w nauce, musiał nadrobić stracony czas. Na pierwszym roku było 6, a w całym Seminarium ok. 30 alumnów. Atmosfera była bardzo dobra, rodzinna. Pierwszą sutannę otrzymał od ks. Rektora Mariana Jankowskiego. Założył ją 8 grudnia 1945 roku.



Pani nasza Częstochowska,
módl się za nami.

(300 dni odpustu. - Praces et Pia Op. Ind. 272)
Za pozwoleniem Władcy Kościelnej
K. I. W.

„Słodkie Serce Jezusa
bądź moja miłością”

PAMIĄTKA

ŚWIECEN KAPŁANSKICH
i
MSZY ŚW. PRYMITYWNEJ
którą odprawił

Ks. Zdzisław Oziembło
SIEDLCE - SUCHOŻEBRY

24 - III - 25
1951 r.

„O Serce Maryi, jam cały Twój
i wszystko moje jest Twoim”

Lata nauki szybko mijały. W 1948 roku podczas wyborów władz Seminaryjnej Solidacji Mariańskiej alumn Zdzisław Oziembło został wybrany na Prezesa, w rok później ponownie, a na Sekretarza pochodzący z Nepli alumn Wacław Semenik. Niedługo po tym ks. bp. Ordynariusz Ignacy Świrski pod naciskiem władz komunistycznych rozwiązał wszystkie organizacje kościelne. Musiał tak zrobić, bo władze PRL zażądały spisu wszystkich członków, podawania czasu zebrania a nawet zażądały obecności swoich przedstawicieli na zebraniach. W kwietniu 1950 roku władze seminarium mianowały alumna Zdzisława Oziembło – seniorem, przedstawicielem alumnów. W październiku zwolniono go z godności seniora, a mianowano prefektem w Niższym Seminarium Duchownym, którym był do święceń kapłańskich 24 marca 1951 roku.



Alumni z Seminarium Siedleckiego podczas wycieczki do Oświęcimia w 1948 roku



Podczas pobytu w Seminarium alumni wyjeżdżali autokarem na kilkudniowe wycieczki. Pierwszy raz wyjechali w maju 1948 roku. W Częstochowie modlili się przed cudownym obrazem Matki Bożej, w Katowicach podziwiali wzorowo prowadzone Zakłady dla Sierot i Upadłych Dziewcząt, w Oświęcimiu zwiedzali Szkołę Zawodową prowadzoną przez Salezjanów oraz Obóz Zagłady i muzeum, w Tyńcu, byli w starym klasztorze Benedyktynów, w Krakowie zwiedzali katedrę i stare miasto, w Wieliczce w kopalni soli kaplicę św. Kingi i słone jezioro, w Zakopanem spotkali marszałka Michała Rolę-Żymierskiego i wjechali kolejką na Kasprowy Wierch.

Drugi wyjazd nastąpił w końcu czerwca 1949 r. Wyruszyli na Wybrzeże. W Gdyni zwiedzili będący w budowie kościół, byli na koncercie organowym w katedrze w Oliwie, zwiedzili Westerplatte, w Malborku – słynny zamek krzyżacki, we Fromborku miejsce pracy Mikołaja Kopernika. Trzecia wycieczka miała miejsce podczas wakacji 1950 roku. Tym razem podziwiali Wrocław, starą, wysoką bazylikę w Trzebnicy. Byli na Sobótce i w Wambierzycach, gdzie znajduje się piękna bazylika i monumentalne schody do niej wiodące.

Wikary we Włodawie

Po ukończeniu Seminarium ks. Zdzisław Oziembło został skierowany jako wikariusz do parafii pod wezwaniem św. Ludwika we Włodawie. Było to 10 kwietnia 1951 r. Proboszczem był tam ks. kanonik Czesław Pniewski, bezinteresowny i ofiarny ksiądz. Miał jedną wadę, był niezwykle nerwowy, choć w sytuacjach trudnych szybko opanowujący emocje. W pracy był szybki i często zarzucał nowemu wikaremu, że jest bardzo powolny. Ale jak wspominał ks. Zdzisław podczas kolędy nadarzyła się okazja udowodnienia, że tak nie jest: „Pierwszego dnia mojej kolędy mówił mi – ksiądz dzisiaj pójdzie na Podwalecze. Była to dzielnica Włodawy. Myślałem, że mam obejść jednego dnia całą. Dowiedziawszy się od przewodnika, że jest duża, spieszylem się. Od godziny 9.30 rano do 9.30 wieczorem obszedłem całą i zebrałem dużo pieniędzy, ponad 2600 zł. Rano następnego dnia kościelny pyta mnie – dokąd ksiądz doszedł? – Obszedłem całą Podwalecze! Całą? Nie może być, toż to 113 mieszkań. Ks. Kanonik nie okazał mi jawnie podziwu, ale już nigdy nie mówił mi, że jestem powolny, bo zobaczył, że gdy trzeba, powolny może prześcignąć szybkiego”. W parafii włodawskiej ks. Zdzisław Oziembło nauczał religii w 11-to klasowej szkole we Włodawie oraz w 7-mio klasowej w Korolówce.

Były to czasy terroru stalinowskiego. Władze komunistyczne zakazały nauki religii w szkołach oraz zobowiązały dyrektorów do usunięcia krzyży z sal lekcyjnych. Od tego czasu trwała walka o religię, o krzyż, a jej aktywnym świadkiem był ks. Oziembło. Na krótki czas zwycięzcami w tej walce zostali rodzice i dzieci. Jednak ostatecznym etapem tej walki był zakaz nauki religii w szkole, usunięcie krzyży, aresztowanie ks. prymasa Wyszyńskiego i podporządkowanie Episkopatu władzy PRL w 1953 roku. Pomimo trudnego roku pracy w parafii włodawskiej, jak wspomina ks. Zdzisław, nigdy tak wiele serca od tak wielu osób nie otrzymał. A przejawami tej miłości i szacunku były między innymi: darmowe stołowanie się u ks. kanonika Pniewskiego, darmowy pobyt w szpitalu we Włodawie na zapalenie stawów - zapraszanie podczas kolędy przez prawosławnych i Świadków Jehowy, bezpłatne usługi dentystyczne, drobne podarunki rzeczowe, podziękowania za pomoc duchową, przeprosiny za zachowanie dzieci na nauce religii, wyrażanie wszelkiej wdzięczności przez pocałunek ręki, zwierzanie się ze swoich problemów podczas kolędy lub spotkań prywatnych. Włodawę opuszczał ks. Zdzisław Oziembło z wielkim żalem, że tak krótko było mu dane pracować z tak dobrymi i bogobojnymi ludźmi. Po krótkim okresie rehabilitacji w Siedlcach ks. bp Ignacy Świrski skierował go do następnej parafii.

Wikary w Mordach

Dnia 1 czerwca 1952 r. rozpoczął posługę wikarego w parafii pod wezwaniem św. Michała Archaniola w Mordach. Szybko zorientował się, że spadł z nieba na ziemię. Parafianie byli religijnie obojętni, mało ofiarni, nieufni wobec księży, było dużo osób nadużywających alkoholu. Były wyjątki. Najpobożniejsza wydawała się wieś Wólka Soseńska.

Najniżej moralnie i materialnie stała wieś Głuchówek. Przez trzy lata pracy w parafii Mordy ks. Zdzisław zdał sobie sprawę, jak wiele pracy czeka go w przyszłości gdziekolwiek do pracy wyśle go ks. biskup. Teraz musiał przejść przez ten trudny etap, aby w przyszłości było łatwiej. Tutaj przeszedł prawdziwą szkołę życia. Poznał je od strony księdza i od strony prostego wiejskiego człowieka. Przeżył chwile radości. W jego wspomnieniach czytamy: „Ze wsi Suchodół Wielki cztery panienki zobowiązały się w czasie procesji w białych sukienkach nieść wstęgi przy chorągwi. Byłem zdziwiony, bo wieś bardzo mała, odległa od kościoła 8 km i kłopot, bo musiały się w Mordach gdzieś przebrać. Nie zawodziły, stale niosły. Kiedyś je pytam: - Jak wy dajecie radę? - Musimy, dałyśmy słowo, a to przecież dla Boga. Zbudowałem się.” Dalej: „Było to w Rogóźcu w 1953 roku. Mnie i organistę Miłosza zaproszono po poświęceniu pól na poczęstunek. Ktoś mnie pyta - Czy można podać wino? Mówię - ja nie będę pił, ale wy możecie wypić po kieliszku. Któryś z mężczyzn przy stole - To i my nie będziemy pili! Dlaczego? Widzi ksiądz, my księdza bardzo szanujemy, nawet po jednym kieliszku mogą być podniesione głosy, a te mogą księdza razić. Gdyby ksiądz z nami wypił, pewnie by tego nie zauważył, a tak zauważy.” Kolejne wspomnienia: „Budowałem się postawą pobożnej, roztropnej i odważnej nauczycielki z Wojnowa p. Krystyny Pochopień. Gdy została kierowniczką szkoły w Wojnowie dalej wykazywała pobożność stale biorąc udział we mszy św., roztropność - wybierając do Związku Młodzieży Socjalistycznej najpobożniejsze i inteligentne dzieci, odwagę - zapraszając osobiście ks. Kanonika Władysława Augustynowicza i mnie na swoje wesele i dając nam pierwsze miejsce przy stole. Niektórzy ludzie na stanowiskach bali się wtedy nawet z księdzem porozmawiać”.

Przeżył dużo rozczarowań. Wspominał: „Kiedy zacząłem chodzić po kolędzie w Głuchówku, ten który mnie oprowadzał mówi: Ksiądz się naszą wsią nie zbuduje. Brak zgody dawniej sprawił, że wieś nie została skomasowana i nadal każdy się męczy pracując na wielu wąskich i długich paskach ziemi. Sąsiedni Głuchów został przed laty skomasowany i ludzie się tam nie męczą tak jak my i żyją dostatnio.



Fot. ks. Z. Oziembło
z 1952 r.

Teraz też we wsi brak zgody. Wielu procesuje się ze sobą. To dużo kosztuje i klepiemy biedę. To była prawda. W niektórych domach nie dano na kolędę nic. Inni dali po 2 zł, większość po 5 zł. Cały Głuchówek liczący czterdzieści kilka rodzin, złożył tylko 160 zł. Metr żyta kosztował wtedy 150 zł. Gorzej bo ludzie byli przygnębieni, obojętni, zamknięci w sobie. Nie było u nich widać nie tylko serdeczności, ale zwykłej życzliwości. Winy nie szukali u siebie, ale u innych". W innym miejscu zapisał: „Gorszym łobuziakiem od Książka był jego kolega z klasy Tadeusz Mach. Był utrapieniem dla całej szkoły. Kiedyś we wrześniu 1953 r. wchodzę do klasy i widzę jak Mach bije głową dziewczynki o ławkę. Ta zanosí się od płaczu. Dlaczego ją bijesz? – To niech się nie przezywa! Idź do kąta! Poszedł i spaceruje z kąta w kąt. Mach – za drzwi! Wyszedł. Odetchnąłem i prowadzę lekcję o miłosiernym Samarytaninie. Otwierają się drzwi raz, drugi. Pytam dzieci – Co to jest, to takie drzwi, czy wiatr? Okna były otwarte. Nie to Mach je otwiera, ciekawycó ksiądz mówi. Gdy po raz trzeci otworzył drzwi, podszedłem do nich cicho, otworzyłem, pochwyciłem chłopca za kark i spodnie, jak Skrzetuski Czaplińskiego i zaniósłem nad schody. Pottrzymałem z minutę nad małą przepaścią. Milczałem, byłem wzburzony, Mach przerażony, że go rzucę i połamię ręce i nogi. Pomogło, poprawił się. Może zaimponowałem mu siłą".

W roku 1954 ks. bp Ignacy Świrski planował powierzenie ks. Zdzisławowi Oziembło parafii Mostów w gminie Huszlew. Ale ten poprosił o przedłużenie pobytu w parafii w Mordach, w związku z brakiem księdza do prowadzenia religii, po zawieszeniu w tych obowiązkach ks. proboszcza. I tak nastąpił zaplanowany przez Boga dalszy ciąg scenariusza wydarzeń w życiu młodego wikarego. W niedzielę po sumie 1 lipca 1955 roku opuścił parafię Mordy bez żalu i z nadzieją jechał do Nepli, aby już jako proboszcz objąć tamtejszą parafię po wezwaniu Podwyższenia św. Krzyża.

Fot. ks. Zdzisława z 1956 roku. Zdjęcie wykonane w Janowie Podlaskim.

Proboszcz w Neplach



Wieczorem 1 lipca dotarł do stacji kolejowej Terespol razem ze swoją gospodynią Agnieszką Jeleń. Tam czekali na nich Józef Kaliszek i Kazimierz Zajko z furmanką. Po przybyciu do Nepli powitała ich mała grupka wiernych z parafii. Pomogli wnieść na plebanię dobytek księdza – 2 łóżka, 2 walizki i pakunek z pościelą. Na plebanii nie mieli do dyspozycji wody bieżącej ani elektryczności. Na elektryczność trzeba było czekać do 1963 roku, a na wodę o wiele dłużej. Nie zrażało to nowego proboszcza, bo po kilku dniach pobytu i częstych spacerach po okolicy zakochał się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia. Gdy potwierdził to w rozmowie z jednym z parafian, ten odpowiedział: "Neple i Krakowo to jednakowo". Zdziwiony też był nowy proboszcz tym, że wszyscy mieszkańcy parafii uprawiają ogórki i zabijają w beczki, ale gdy dowiedział się, że jest to dodatkowy, poważny grzech w budżecie domowym jego zdziwienie minęło. Oficjalne i uroczyste powitanie nowego proboszcza odbyło się w niedzielę 8 lipca. Kościół był przystrojony kwiatami, nad wejściem wisiał napis „Witamy serdecznie nowego Księdza Proboszcza”. Ks. Zdzisław Oziembło został przyjęty bardzo życzliwie i wreszcie parafianie mieli księdza na stałe, a nie tylko dojeżdżającego. Do tej pory jako wikary pomagał w pracy księżom proboszczom, a teraz jako proboszcz mógł sam decydować, co i jak należy zrobić w sprawach



gospodarczych, jakich argumentów użyć, aby przyciągnąć więcej ludzi do kościoła, jak wzbudzić w nich miłość do Boga, troskę o kościół, czym zbudować swój autorytet wśród starszych, młodzieży i dzieci?

Gdy rozejrzał się w sprawach parafii zorientował się, że jest dużo do zrobienia, zarówno w sferze duchowej jak też gospodarczej. Okazało się, że bardzo wielu parafian z Krzyczewa nie chodziło do kościoła w Neplach, a część nawet do kościoła w Krzyczewie. W dni powszednie nikt na mszę św. nie chodził, ksiądz odprawiał ją w asyście kościelnego, lub ministranta. W Pierwszy Piątek i Pierwszą Sobotę Miesiąca w kościele było tylko kilka osób. Ludzie z Nepli i Krzyczewa stali daleko od siebie. Nie zawierali ze sobą związków małżeńskich, nie przychodzili nawet wzajemnie do siebie na zabawy. Mieszkańcy Nepli nazywali pogardliwie mieszkańców Krzyczewa „rekami”. Ci byli biedniejsi i jakby bardziej zacofani, śpiący. Ze wspomnień ks. Zdzisława: „Jeden mi mówi, że nie chodzi do kościoła, bo nie ma czasu, w niedzielę też musi robić obrządek. Drugi w Krzyczewie mówi mi, że nie modli się bo nie ma czasu, on pracuje. Pan Bóg musi o tym wiedzieć. Byłem przerażony stanem ich duszy. Wielu parafian nie było związanych z dobrem parafii. Proszeni do pracy, odpowiadali: „Nie przyjdę! Ja mam swoje. Pytałem z bólem serca. – To parafia Neple, nie twoja, cudza? Budowali mnie ludzie najstarszej generacji, czyli unicy, np. Litwiniukowa matka Pawła, Wincenty Knigawka z Kuzawki, Barmoszowa z Krzyczewa matka Marcina, Wawryszakowa ze Starzynki. Ci byli naprawdę silni Bogiem. Młodsze pokolenie było słabsze duchowo, żeby je wzmocnić trzeba było dużo pracy i czasu”.

Pod względem materialnym parafia była biedna i mała, liczyła ok. 950 mieszkańców. Potrzeb było bardzo dużo:

- kościół w Neplach zaciekał, wymagał szybkiego remontu,
- była potrzeba budowy nowego chóru i zakupu organów lub fisharmonii,
- należało ułożyć posadzkę z terakoty,
- dzwonnica wymagała wymiany całego dachu i kupna nowego dzwonu, bo stary z Malowej Góry był mały i słaby,
- cmentarz przykościelny należało ogrodzić nowym płotem, lub murem z cegły,
- cmentarz grzebalny był w opłakanym stanie, jego ogrodzenie to stare sztachety i stary drut kolczasty,

Ks. Z. Oziembło, radni i zaproszeni księża m.in. Stanisław Jurzysta, dziekan z Terespoła, Władysław Krzyżanowski z Malowej Góry i Julian Jaszewski z Pratulina podczas jednego z odpustów

Parafianie z Nepli
w Częstochowie –
lata 60. XX wieku



– plebania zaciekała, potrzebne było nowe pokrycie, remontu wymagały piece kaflowe, należało wstawić podwójne okna do pokoi, zaprowadzić wodę bieżącą i elektryczność,

– remontu wymagały budynki gospodarcze, stodoła nowego dachu i klepiska, obora nowego dachu, cementowej posadzki, przegród i elektryczności.

W Krzyczewie też było dużo do zrobienia. Kościół zaciekał, waliła się wieżyczka, należało remontować dach kościoła, zakrystii i przedsionka. W kościele brak było ławek, katafalku i dywanu. Cmentarz przykościelny należało ogrodzić nowym płotem. Z takimi problemami musiał się zmierzyć na początku swojej pracy ks. Zdzisław Oziębło. Od początku parafianie troszczyli się o księdza i jego codzienne życie. Zakupili mu krowę i przez kilka lat wspomagali zbożem – 25 kg i ziemniakami – 50 kg od rodziny. Przynależne do parafii grunta wydzierzał ksiądz parafianom w zamian za gotówkę lub spłatę w produktach rolnych. Kolędy były hojne po ok. 6000 zł, systematycznie były zamawiane msze święte. Księdzu wiodło się dobrze, ale jako osoba bez wielkich wymagań, żył skromnie, a zaoszczędzone pieniądze przeznaczał na potrzeby parafii, lub na zakup książek, których w pewnym momencie miał kilkaset sztuk. W okresie kiedy telewizja nie zagarnęła umysłem ludzi, wypożyczał zgromadzone tytuły mieszkańcom parafii lub czasowiczom z Ośrodka Wypoczynkowego WZGS.



Na wakacjach u wujka Zdzisława – Ewa, Krystyna, Maria, Jerzy – dzieci Stanisława i Heleny, gospodyni księdza, brat Stanisław, rodzice – fot. z 1957 r.

Od jesieni 1955 roku rozpoczęła się realizacja zaplanowanej pracy. W listopadzie została zakupiona w Międzyrzeczu Podlaskim fisharmonia za kwotę 4 tys. zł. Rok później stary drewniany chór został rozebrany, a w jego miejsce postawiono nowy betonowy. Jego wykonawcą był Marian Figarski. Jeszcze w tym samym roku sprowadzono nowe organy 8 głosowe, w 1957 roku uzupełnione do 10 głosów przez organomistrza z Warszawy – Stanisława Sosnowskiego. Cieszył się ks. Oziembło z działającego przy parafii chóru, który w tym momencie otrzymał znakomite warunki do dalszego rozwoju, martwił z braku stabilizacji na stanowisku organisty. Dopiero w 1966 roku na długie 25 lat organistą został Kazimierz Kolada. Razem z ówczesnym kościelnym Stanisławem Łukaszukiem stworzyli zespół ludzi, który pomimo różnic charakterów całej trójki zapisał najpiękniejszy okres rozwoju w historii parafii. Duchowo parafia rozwijała się coraz bardziej. Przypisane do parafii cztery odpusty: na św. Jerzego, św. Antoniego, Matki Boskiej Szkaplerznej i Podwyższenia św. Krzyża sprowadzały pielgrzymów z okolicznych parafii i licznie zapraszanych przez proboszcza księży. Miało to swój oddźwięk duchowy i ekonomiczny.

W roku 1959 w kościele położono posadzkę z terakoty, której resztki kupiono od ks. Tadeusza Pulikowskiego z Wiśniewa, ks. Wacława Gąski z Czołomyj i ks. Bronisława Pastewskiego ze Sławatycz. Pracę wykonał p. Kucharski z Warszawy. Wielkim przełomem w życiu mieszkańców parafii i kościoła było doprowadzenie do Nepli elektryczności. W kościele prace ukończono w 1964 r. Rozpoczął się okres pielgrzymek – do Częstochowy, Niepokalanowa.

Gdy władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zakazały nauki religii w szkole, dzieci zaczęły uczęszczać na jej naukę do kościoła a w późniejszym okresie na plebanię. Ks. Oziembło, pomimo swojego stanowczego charakteru, umiał przyciągnąć do siebie dzieci. Często po skończonych zajęciach dzieciom młodszym opowiadał bajki, a starszym prawie dosłownie cytował fragmenty z Trylogii Sienkiewicza. Słuchały z zapartym tchem, a po skończeniu prosiły księdza, aby opowiadał dalej. Często dał się przekonać, nie potrafił odmówić grupie dzieci wołającej: „jeszcze, jeszcze, jeszcze!”. Rozbawiony i zmęczony mówił do nich: „a sio! do domu!”. Co roku w dniu imienin otrzymywał od dzieci mnóstwo życzeń i laurów własnoręcznie przygotowywanych przez dzieci. Był szczerze wzruszony i uśmiechnięty. Częstoował dzieci cukierkami i jabłkami z kościelnego sadu.



Kolejne wakacje u wujka Zdzisława. Od lewej: Hania Oziembło c. Stanisława, Lilia Oziembło c. Mariana, Maria Ceranka c. Heleny, wujek Zdzisław, Ewa Oziembło c. Stanisława, Jerzy Oziembło s. Stanisława, Krystyna Ceranka c. Heleny. Fot. z lat 60. XX wieku wykonana nad Krzną w prostej linii od plebanii.

Zwyczaj ten z każdym rokiem podupadał i w końcu zawężił się do uroczystości oficjalnych i niewielkich prywatnych.

Jako dobry wujek rokrocznie w czasie wakacji gościł na plebanii swoje siostrzenice, bratanice i bratanka, odwiedzali go bracia Stanisław i Marian oraz siostra Helena. Otaczał ich swoją serdecznością. Młodszym wpajał zasady katolickiego wychowania. Przypominał, a nawet nakazywał uczestnictwo w codziennej mszy świętej, nie mówiąc o modlitwie porannej i wieczornej.

Okres letni był dla księdza Zdzisława czasem szczególnym. Odwiedzali go licznie turyści będący w Neplach przejazdem lub na wypoczynku. Zasiadał z nimi przed plebanią i opowiadał, opowiadał, opowiadał o swoich latach młodości, czasie wojny, pobycie w seminarium, pracy wikariusza we Włodawie i Mordach historii Nepli i okolic, często z zamkniętymi oczami jakby w pamięci szukał, dat, nazwisk, miejsc zdarzeń. Gdy spotykał miejscowe dzieci w czasie wakacji, nad rzeką, na przystanku autobusowym, przed sklepem w oczekiwaniu na dostawę chleba, opowiadał im przygody bohaterów z przeczytanych książek. Słuchali z wielkim zainteresowaniem.

W 1964 roku zdjęto starą dachówkę z prezbiterium i zastąpiono blachą ocynkowaną. Na pewien czas skończył się problem z zaciekaniami nad tą częścią kościoła. Prezbiterium zostało zabezpieczone, należało więc zadbać o ołtarz główny. W 1967 roku ks. Kazimierz Potiopa – proboszcz z Kościeniewiczy pomalował i pozłocił wszystkie ołtarze, tabernakulum, ambonę i organy. Oprócz prac w kościele, przeprowadzona została wymiana dachu na stodołę i pokryta eternitem. Przez kolejne lata prowadzone były większe i mniejsze prace w kościele i gospodarstwie. Były to: malowanie kościoła wewnątrz i zewnątrz, pokrycie plebanii eternitem, zakup nowego pozłacanego tabernakulum, wmurowanie skarboxy, zamontowanie pieca do ogrzewania kościoła otrzymanego z Niemiec w ramach rekompensaty za wyrządzone szkody podczas II wojny światowej, wykonanie 20 nowych ławek, doprowadzenie wody bieżącej do plebanii, pokrycie eternitem obory. Ale zbliżał się nieuchronnie dzień, kiedy ks. Zdzisław Oziembło musiał podjąć decyzję o pokryciu dachu kościoła blachą miedzianą. Decyzja zapadła w czerwcu 1990 r. Ksiądz proboszcz pojechał do bpa Jana Mazura i przekonał go, że dach wymaga pilnej wymiany a parafia nie stać na taki wydatek. Biskup polecił napisać pismo do Dyrekcji Funduszu Kościelnego w Warszawie, co zosta-



Stara plebania
na fotografii z 1974
roku.

ło wykonane od ręki na miejscu w Kurii. We wrześniu nadeszło pismo z Warszawy, w którym poproszono proboszcza o złożenie kosztorysu, planu pracy oraz podanie numeru konta bankowego. Po wykonaniu powyższych zaleceń już w październiku na konto parafii wpłynęło 150 milionów złotych. Do pokrycia wszystkich kosztów brakowało ponad 70 milionów. Rozpoczęła się zbiórka wymienionej kwoty; w międzyczasie zakupiona została tarcica na nowe belki i krokwie, sprowadzono blachę miedzianą w taśmach z huty „Szopienice” w Katowicach, zakupiono gwoździe miedziane, pręty miedziane do lutowania oraz impregnat do drewna. 2 czerwca 1991 roku powstał 20 osobowy Komitet Budowy pod przewodnictwem księdza proboszcza. Umówiono do prac Kazimierza Górnickiego z Terespoła. Po pracach wstępnych polegających na przygotowaniu arkuszy blachy, konserwacji elementów drewnianych, postawieniu rusztowania, w dniu 1 lipca wyznaczeni parafianie przystąpili do rozbiórki starego dachu i oczyszczenia strychu kościoła z zalegających tam olbrzymich ilości gałęzek naniesionych przez kawki do budowy gniazd. Nazbierało się tego kilka furmanek. Prace przy stawianiu nowego dachu trwały nieprzerwanie do 23 sierpnia 1991 roku. Oficjalne podsumowanie prac nastąpiło na niedzielnej mszy świętej na początku września, na której ksiądz proboszcz podziękował wszystkim parafianom za pracę i pomoc finansową a następnie wręczył radnym parafialnym i Kazimierzowi Górnickiemu srebrne 10 złotych monety solidarnościowe. Szczęśliwie zakończyła się najtrudniejsza i najbardziej kosztowna inwestycja w parafii. Wszyscy byli z siebie dumni, i parafianie i ksiądz proboszcz i główny wykonawca.

Z każdym rokiem swojego pobytu w Neplach ks. Zdzisław coraz bardziej dostrzegał piękno tego miejsca, wspinał historię i dobro miejscowych ludzi. Podziwiał, słuchał, czytał. Po koniec lat sześćdziesiątych zaczęła się w jego głowie rodzić myśl, aby dopisać dalszą część hi-

storii Nepli i okolic na podstawie wspomnień ludzi, którzy ją tworzyli lub byli świadkami. Rozmawiał z tymi ludźmi podczas kolędy, spotykał się z nimi na plebanii lub był zapraszany do domów. Spisywał relacje z wydarzeń dotyczących codziennego życia we wsi i we dworze, walki unitów z caratem, I i II wojny światowej, okresu powojennego. Zbierał stare fotografie, lub współcześnie wykonywał swoim aparatem. Szczególnie pracowite i obfite okazały się lata siedemdziesiąte. Myślał o wydaniu w przyszłości książki, ale posługa kapłańska, bezustanna praca przy parafii przesunęły te marzenia o kilkanaście lat.

Na początku lat osiemdziesiątych XX wieku, kiedy w sklepach w Polsce brakowało dosłownie wszystkiego, ksiądz Zdzisław Oziembło nawiązał kontakt z Dorą Fedoruk, żoną Jana Fedoruka pochodzącego z Krzyczewa. Po zakończeniu II wojny światowej trafił on do Anglii i zakończył służbę w Wojsku Polskim w stopniu majora. Tam właśnie poznał swoją przyszłą żonę Dorę. Ta po śmierci męża kilkakrotnie odwiedzała Krzyczew i Neple i przewoziła dary zebrane pośród polonii angielskiej i rodowitych Brytyjczyków. Była to odzież, obuwie, zabawki dla dzieci. Dary otrzymywali najbardziej potrzebujący ze wszystkich wiosek należących do parafii. Część pomocy przekazywano do innych parafii np. do Wólki Dobryńskiej. Dary w postaci pościeli i leków otrzymał też szpital w Białej Podlaskiej. Dora Fedoruk wspomagała finansowo remont kościoła w Krzyczewie i budowę sklepu spożywczego w Neplach. Łącznikiem – tłumaczem przez cały czas był Jan Kaliszek.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku udzielał sakramentów małżeństwa funkcjonariuszom milicji i żołnierzom zawodowym i chrzczył ich dzieci. Odbывało się to wieczorami przy minimalnym świetle świec i przy zatkanym dziurkach od kluczy. Były to osoby nie tylko z nepelskiej parafii. Asystował przy tym kościelny – Stanisław Łukaszk.

Po przejściu na emeryturę w dniu 1 września 1992 roku ks. Prałat – kapelan papieski (od 1973 roku) mógł spokojnie, bez pośpiechu przystąpić do wydania książek. Opuścił starą plebanię i zamieszkał w wybudowanym specjalnie dla siebie budynku gospodarczym.

Przy pomocy historyka Szczepana Kalinowskiego i Ośrodka Wschodniego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białej Podlaskiej wydał swoje dwie książki. I tak w roku 1999 ukazała się książka pt. „Wierni Bogu i Ojczyźnie” a dwa lata później „Neple i okolice”. W 2005 roku ukazała się drukiem broszura „Krzyczew i okolice”. Regularnie pisywał do „Wiadomości Diecezji Siedleckiej” oraz do „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” i „Rocznika Międzyczereckiego”. Występował w audycjach Katolickiego Radia „Podlasie”.

Prowadził korespondencję z potomkami dawnych właścicieli Nepli i Krzyczewa, co zaowocowało pozyskaniem przez niego kserokopii cennych dokumentów dotyczących życia Juliana Ursyna Niemcewicza, bratanka Franciszka Ursyna Niemcewicza, fundatora dzisiejszego kościoła w Neplach. Od Karola Niemcewicza z Kanady otrzymał ogromną ilość dokumentów całego rodu Niemcewiczów, w tym fotografie. Wielu historyków z Polskiej Akademii Nauk skorzystało z nich między innymi przy organizowaniu wystawy poświęconej Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi. Droga swoich znajomości pozyskał: listy królów – Jana III Sobieskiego, Stefana Batorego i Stanisława Augusta Poniatowskiego i pisarza Kornela Makuszyńskiego.

W nowy XXI wiek wszedł pełen optymizmu co do pomyślności Polski, rozwoju parafii i własnej osoby. Jeszcze w 1989 roku pisał:

Urodziłem się w rodzinie M. B. Grammichej
w 1919 r. Neple, 8 grudnia 1939
Jestem dzieckiem Siergieja. Nawet w najcięższych chwilach życia nie traciłem pogody ducha. Spełniły się moje dziecięce pragnienia, by jak ojciec Maria Kalbe, pod Opieką Niepokalanej służyć wiernie Bogu i ludzkom. W dniu Zwiastowania w 1954 r. odprawiłem Prymieję. Jakiś jako chłopczyk oddałem się całkowicie Materze Bożej. Teraz składam Jej za wszystko serdeczne podziękowanie.
Ms. Łukasz Osiński

Jednak z każdym rokiem coraz bardziej dawała znać o sobie dolegliwość związana z wypadkiem w szkole podchorążych. Przy chodzeniu używał laski, a później kuli. Pomimo tych trudności uczestniczył w niedzielnej mszy świętej, udzielał się społecznie, był zapraszany na różne spotkania związane z dziejami Nepli, historii unitów.

Prowadził dalej ożywioną korespondencję z różnymi osobami od profesorów począwszy a na prostych ludziach skończywszy. Pisanie i czytanie listów oraz odwiedziny różnych osób dodawały mu pozytywnej energii na kolejne dni życia.

Te dni dalej przeżywała z nim, ta sama od kilkudziesięciu lat gospodyni, Irena Juszcuk – „pani Irenka”. Prosta, skromna, pracowita kobieta z Zaczopek (ur. 3 stycznia 1932 roku) została gospodynią księdza w 1967 roku. Zastąpiła poprzednią panią Jadwigę Czajkę która wyszła za mąż i przeniosła się za mężem Henrykiem Mierzwińskim do Koroszczyzna. Szybko poznała wymagania i potrzeby proboszcza. Żyła się serdecznie z niektórymi mieszkańcami Nepli, szczególnie z rodziną Nadzieji i Jana Łozaków. Od tej pory Neple stały się jej pierwszym domem przed Zaczopkami. Najtrudniejsze były lata po 2000 roku, kiedy z każdym rokiem przybywało lat proboszczowi, nasilały się nowe dolegliwości, organizm atakowały nowe choroby. A i pani Irena z wiekiem sił ubywało, ale wytrwała do końca. Dnia 16 lutego 2010 roku Pan Bóg wezwał księdza Zdzisława Oziembło do siebie i zażądał rozliczenia z ziemskiego życia. I stanął przed Bogiem nie z pustymi rękami; a rozliczenie zapewne nie trwało zbyt długo i ks. proboszcz znalazł się w krainie bezmiaru piękna i szczęśliwości, którą Bóg przygotował dla tych którzy go miłują.

Oceną życia ks. Zdzisława Oziembło przez nas żyjących niech będą słowa: „To co zrobiliśmy dla siebie, umiera razem z nami. To co zrobiliśmy dla innych i dla świata, przetrwa na wieki”.

Po śmierci ks. Prałata podczas przeglądania dokumentów odnaleziono na małej kartce formatu A5 list pożegnalny do parafian napisany w roku 2006. Oto jego treść:

Ukochani moi Parafianie!

Wy życie jeszcze na ziemi, ja już ja opuściłem i odszedłem do Boga. Pragnę Wam podziękować za długoletnią naszą współpracę i pożegnać Was. Dzięki naszej gorliwości, mimo bardzo trudnych warunków, bo władze świeckie przeszkadzały Kościołowi, my nie byliśmy bierni, robiliśmy i materialnie i moralnie dość dużo. Budowali mnie swoją wielką pobożnością starcy, byli unicy, chrzczeni za niewoli religijnej, których bohaterskie męstwo uwieczniłem w książce „Wierni Bogu i Ojczyźnie”. Radowała grzeczna, szczerza dziatwa szkolna, którą uczyłem praktycznego życia religijnego i patriotycznego. Opowiadając na religii w starszych klasach takie książki, arcydzieła jak „Quo Vadis”, „Krzyżacy”, „Potop” widziałem jak była zastuchana, zadumana. Wiedziałem, że moja nauka idzie do jej umysłów i serc i wyda w swoim czasie owoce. Tą dobrą dziatwą to Wy dorośli, a niekiedy bliscy już starości parafianie. Życzę Wam z serca byście zawsze strzegli Woli Bożej, zawartej w 10 Przykazaniach. Niechaj ogarnia Was praktyczna miłość ku Bogu i ludziom w świecie, w trudach życia ziemskiego i nadzieja przyszłego szczęścia.

Żegnam Was – Do zobaczenia w Niebie.

Neple, 3 maja 2006 roku



Wszystkich odwiedzających ks. Zdzisław Oziembło przyjmował z otwartymi rękami. Przed swoim „Domem Emeryta” 12 stycznia 1997 roku.

Wspomnienia o ks. Zdzisławie Oziembło

Wspomnienia Lecha Łukaszuka

„Pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku grałem w piłkę z kolegami w okolicy kopca Piłsudskiego i stodół Jana i Stanisława Łozaków. Bramkę stanowiły rosnące tam drzewa – kasztan i akacja. Przechodził wtedy ks. Zdzisław i zainteresował

się nami. Po rozmowie o futbolu zgodził się strzelać na bramkę. Stanął w niej najstarszy z nas – Zdzisław Denicki. Ksiądz podniósł lekko sutannę, wziął krótki rozbieg i uderzył czubem swojego skórzanego buta. Piłka z potężną siłą, z wielkim hukiem uderzyła w stodołę stojącą za bramką. Wszyscy mocno zdziwieni spojrzeliśmy na siebie, potem na stodołę, czy deski całe i już więcej nie chcieliśmy, aby ksiądz strzelał”.

„Dziwiłem się, ale też podziwiałem księdza, że nawet podczas największych upałów chodzi w sutannie. Ale byłem świadkiem jeden, jedyny raz, kiedy podszedł do grupki dzieci, kąpiących się nad Krzną, podniósł sutannę, zdjął sandały i wszedł do wody. Przebywał z nami dłuższy czas”.

„Ks. Zdzisław w swoich wspomnieniach pisał, że odprawiał msze św. w Neplach bez udziału parafian. Ale w czasie mszy musiała być oprócz niego przynajmniej jedna osoba – kościelny, ministrant. W okresie wakacji, kiedy chodziłem jeszcze do szkoły podstawowej, kilka razy matka budziła mnie przed godziną siódmą rano z informacją, że przychodził ksiądz i prosił, abym przyszedł służyć do mszy świętej. Często z wielkim trudem, a nawet płacząc szedłem do kościoła. Dzisiaj z perspektywy czasu jest mi z tego powodu wstyd, ale też żal mi było księdza, który musiał prosić”.

„Najbardziej utkwiło mi w pamięci zdarzenie, które miało miejsce jesienią przed kościołem. Wymyśliłem sobie pewną zabawę. Zbierałem dojrzałe kasztany i rzucałem nimi w stronę drzwi kościoła. Liczyła się celność i efekt uderzenia w drzwi. Po kolejnym celnym uderzeniu drzwi kościoła otworzyły się i wybiegł wzburzony ks. Oziembło, który prowadził naukę religii dla starszych klas. Po krótkim pościgu dogonił mnie, złapał za ucho i poprowadził do domu. Płakałem, prosiłem aby mnie puścił, ale nie. Musiał być mocno zdenerwowany, skoro nie załatwił sprawy na miejscu, a postanowił poskarżyć się rodzicom. Za swój „wyczyn” otrzymałem od ojca porządne lanie. Wystarczyło to na kilka dni”.

„Na imieniny księdza wybrałem się z kwiatami i krótkim wierszykiem: jestem małtrobaczek, ledwie wlażłem na krzaczek, nie umiem powinszować, tylko księdza w rękę pocałować. Był wzruszony i rozbawiony. Otrzymałem cukierki i jabłka. Te ostatnie szczególnie były pożądane – malinówki, antonówki, kronselski”.

Wspomnienia Krystyny Maciejczak

– siostrzenicy, córki Heleny.

„Jak tylko sięgam pamięcią lato razem z moją siostrą Marysią spędzałyśmy w Neplach. Jechałyśmy do Babci, a tak naprawdę do Wujka. Po długiej i wyczerpującej podróży z Gdańska nareszcie miałyśmy przestrzeń, swobodę i piękną okolicę tylko dla siebie. Wszystko to służyło nam do niekończących się zabaw, spotkań z rówieśnikami ze wsi, wypoczynku nad rzeką Krzną. Pamiętam długie dyskusje i przekomarzanie się z Wujkiem nad tym, która miejscowość jest piękniejsza – Gdańsk czy Neple. My, małe dziewczynki przytaczałyśmy kolejne argumenty za naszym miastem, a Wujek z coraz większym rozbawieniem obalał je po kolei i optował za Neplami. Spory te rozpoczynały się od nowa wraz z naszym przyjazdem do Nepli”.

„Mój Wujek choć zabrzmi to dziwnie był wyjątkowo pobożnym człowiekiem i bardzo chciał zaszcześcić w nas równie głęboką wiarę w Boga. Budził nas rano słowami – „do kościółka”, nawet w dni powszednie, z różnym zresztą skutkiem. Zawsze pilnował byśmy odmawiały pacierz wieczorny; a modlitwa przed i po jedzeniu była obowiązkowa. Południowy Anioł Pański był również nie do odpuszczenia. A więc, gdy tylko zbliżało się południe starałyśmy się zniknąć z pola widzenia Wujka, bo inaczej trzeba było klękać nawet na środku drogi i odmawiać modlitwę, gdy tylko zabrzmiął głos dzwonu. Teraz rozumiem Wujka doskonale, a wtedy...”.

„Wujek miał duże poczucie humoru i lubił żartować. Słynne były nasze bitwy zwane „naparzaniami”. Wyrывałyśmy dorodne pokrzywy i trzymając je przez papier, żeby nie poparzyły i biegłyśmy do Wujka, żeby go zaskoczyć i trafić w nieosłonięte dłonie.

Ale Wujek nigdy nie dał się zaskoczyć, miał pokrzywę w pogotowiu i zawsze z nami wygrywał. Miał tą przewagę, że my miałyśmy letnie sukienki, a „sukienka” Wujka chroniła go maksymalnie. Uciekałyśmy ze śmiechem i wrzaskiem, który roznosił się po całej plebanii”.

„W ciepłe dni chodziłyśmy całą gromadą kąpać się nad Krznę. Można było iść drogą obok zabudowań Androsiuków i Karpiuków, ale nam było za daleko, szłyśmy więc na skróty przez sad za plebanią, upewniając się czy nikt nas nie widzi. Trzeba było tylko przeskoczyć ogrodzenie z siatki drucianej. Zaraz za siatką rosły stare wierzby z okazałymi dziuplami. Z czasem siatka w miejscu naszego przechodzenia uległa odkształceniu, na co zwróciła uwagę babcia. Twierdziła, że to łobuziaki ze wsi chodzą tędy kraść jabłka – papierówki. Wujek miał inne podejrzenia. Pewnego razu gdy skakałam przez siatkę zauważyłam w dziupli równo w słupek ułożone złotówki, nie pogardziłam takim skarbem. Za kilka dni sytuacja powtórzyła się. Byłyśmy z Marysią zachwycone i pochwałyśmy się w domu, że znalazłyśmy skarb. Wujek w pierwszej chwili mocno zdziwiony, zaraz wybuchnął śmiechem. Już wiedziałam, że Wujek nas przylapał”.

„Kiedyś wujek chciał sprawdzić, czy jesteśmy odważne. Wieczorem gdy było ciemno, położył 10 zł. na belce spichlerza, który stał na podwórzu bliżej stodoły. Dorośli stali na ganku i obserwowali nas. Marysia przezwyciężyła strach, pobiegła i przyniosła 10 zł. Ja próbowałam, ale przejście obok tajemniczej, zarośniętej lipy rosnącej na środku podwórka, która zasłaniała patrzących na mnie Mamę i Wujka było ponad moje siły. Przegrałam”.

Wspomnienia ks. Stanisława Zajko

„Będąc klerykiem byłem nie tylko zapraszany na śniadania do ks. Proboszcza, ale miałem obowiązek tam być. Patrzyłem na posiłki będące na stole – jednego dnia gotowane jaja, następnego jajecznica i herbata i niezręcznie powiedziałem: „ks. Proboszcz skromnie żyje”. On się uśmiechnął i powiedział: „Stasiu, człowiek nie żyje po to, aby jeść, ale je po to, aby dobrze żyć”.

„Jako kleryk podglądałem i budowałem się jak ks. Proboszcz po każdej codziennej mszy św. z zamkniętymi oczami przez 22 minuty klęczał w zakrystii i odmawiał swoje prywatne modlitwy za parafian”.

„Po święceniach kapłańskich przyjechałem do Nepli i uczestniczyłem w porannej mszy św. Po jej zakończeniu ks. Oziembło mówi do mnie: „Stasiu usiądź tu – była tam skrzynia na świecę dobrej stolarskiej roboty – a ja u ciebie się wypowiadam”. Pierwszą osobą, którą wypowiadałem był mój wspomniały ks. Proboszcz.”

Wspomnienia Szczepana Kalinowskiego

– wydawcy książek ks. Oziembły

„Ks. prałata Zdzisława Oziembło poznałem w 1996 r. w Neplach podczas konferencji regionalistów poświęconej postaci J. U. Niemcewicza, a zorganizowanej przez prof. Anatola Omelaniuka pochodzącego z Nepli. Ksiądz oprowadzał grupę uczestników spotkania po kościele i ubolewał, że ma trudności z opublikowaniem swoich opracowań na temat Nepli. Wówczas zaproponowałem swoją pomoc i tak się zaczęła nasza wieloletnia współpraca nad edycją kolejnych publikacji ks. prałata.”



Uroczystości pogrzebowe ks. prałata Zdzisława Oziembło.

Taką pompą ręczną
na początku
swojej działalności
dysponowali strażacy
z Nepli.



Straż Pożarna – powstanie i działalność

10 czerwca 1930 roku we wsi Kołczyn o godzinie 13 wybuchł pożar, który spowodowały dzieci pozostawione bez opieki, ponieważ starsi byli na odpuszcie w Janowie. Ze względu na to, że budynki we wsi były kryte słomą, ogień szybko się rozprzestrzeniał. Na ratunek pośpieszyły ochotnicze straże pożarne z Białej Podlaskiej samochodem z sikawką motorową, z Bohukał, Krzyczewa, Mokran, Nepli, Rokitna i Terespola, które zajęły się lokalizacją pożaru, co była rzeczą trudną do osiągnięcia ze względu na brak wody. Jednak po dłuższej pracy wszystkich straży pożar zlokalizowano. Spłonęło 10 zabudowań zupełnie, 2 domy mieszkalne, 10 szt. świń, 1 żreback i kilkanaście sztuk owiec”. Ta informacja podana w Tygodniku „Podlasiak” ukazującym się w Białej Podlaskiej mówi nam, że w okresie międzywojennym w Neplach istniała straż pożarna. Nie była to straż wiejska, ale działająca w majątku nepelskim. Roku powołania tej straży nie znamy, ponieważ nie zachowały się żadne dokumenty. Wraz z zajęciem majątku przez niemieckich żołnierzy we wrześniu 1939 roku przestała działać straż ogniowa. Bez straży pożarnej pozostawały Neple bez mała 20 lat.

W miejscowościach leżących niedaleko Nepli straże pożarne też powstały w okresie międzywojennym: Dobryń Duży – 1928, Olszyn – 1935, Kijowiec – 1936, Kołczyn – 1939 rok.

Gdy w 1956 roku powołano do życia Związek Ochotniczych Straży Pożarnych i nakreślono przed nim realizację takich zadań jak: zwiększenie udziału społeczeństwa w ochronie przeciwpożarowej, rozwijanie prac kulturalno-wychowawczych i umacnianie postaw patriotycznych, w Neplach powoli zaczęły się tworzyć podstawy do powołania Ochotniczej Straży Pożarnej. Mieszkańcy przekonali się, że z powodu zwartej zabudowy, lekkomyślności dzieci, nierozważności starszych i nieznajomości sposobów zapobiegania pożarom istnieje poważne niebezpieczeństwo zagrożenia ogniem.

Grupa kilku osób powołała do życia Ochotniczą Straż Pożarną w Neplach. Pierwszym jej prezesem został Józef Ostapczuk a naczelnikiem Henryk Stasiak. Do zarządu weszli też: Jan Ostapczuk i Henryk Bojczuk. Skromne wyposażenie strażaków stanowiła pompa ręczna, beczka na wodę o pojemności 300 litrów



Ćwiczenia
w zabudowaniach
Izydora Androsiuka

na wozie żelaznym, trzy węże z prądownicami, kilka hełmów ochronnych i kilka pasów. Najcenniejszy sprzęt był składowany w chińskiej altanie w parku dworskim. Aby być przygotowanym do gaszenia najgroźniejszych pożarów, potrzebny był sprzęt i sprawność strażaków. Dlatego w miarę często strażacy ćwiczyli gaszenie ognia w pozorowanych pożarach lub w zawodach sportowych rywalizowali ze strażakami z Mokran Starych, Krzyczewa, Bohukał i Łęg. Raz były to zawody w Neplach, innym razem na wyjazdach. Taki sposób przygotowania zwiększał mobilność i umiejętności strażaków.

Z każdym kolejnym rokiem działalności strażacy dysponowali coraz lepszym sprzętem. Na wyposażeniu pojawiły się motopompy, nowe węże, obuwie strażackie, ale na akcje ratownicze i zawody dalej jeżdżono zaprzęgiem konnym. Najczęściej strażaków wspomagali: Piotr Narojczyk, Jan Łozak, Izydor Androsiuk, Michał Struczuk, Haryton Misiejuk.

Przełomem w działalności Ochotniczej Straży Pożarnej w Neplach było oddanie do użytku nowego budynku remizo-świetlicy w 1966 roku. Wybudowany w dużej części w czynie społecznym przez mieszkańców wsi pomieścił „Klub Rol-



Drużyna
z Bohukał na zawodach
w Neplach - 1959 rok.
Stoją od lewej; Henryk
Pietruczuk, Adolf
Kononiuk, Eugeniusz
Pawluczuk, Stanisław
Krasiuk



Budynek remizo-
światlicy na fot. z lat
70. XX wieku

nika", świetlicę i remizę. Strażę dalej kierowali Józef Ostapczuk – prezes i Henryk Stasiak – naczelnik.

Był to też rok, który w powojennej historii Nepli zapisał się największym pożarem. 20 sierpnia zapaliły się sterty słomy i zabudowania czworaków. Pożar ten pokazał słabość straży; ze swoim sprzętem nie była ona przygotowana na tak duże wyzwania. Efekt był taki, że cztery rodziny straciły dach nad głową oraz większość dobytku stałego i ruchomego. Szczęście w nieszczęściu czworaki były poza wsią i pożar nie mógł rozprzestrzenić się na inne gospo-

darstwa. To tragiczne wydarzenie w dalszej perspektywie przyczyniło się do powolnego i systematycznego rozwoju straży pożarnej.

Kolejny przełom nastąpił w latach 70. XX wieku, kiedy to strażacy z Nepli otrzymali z Zawodowej Straży Pożarnej w Białej Podlaskiej używanego „Żuka”. Pierwszym kierowcą nowo pozyskanego samochodu został Mieczysław Bessaraba. W nowy etap działalności stowarzyszenie wchodziło pod kierownictwem prezesa – Stanisława Kucharskiego i naczelnika – Stanisława Szachniuka.

Teraz mogli szybciej dojechać na miejsce pożaru, ponadto dużo miejscowej młodzieży wstąpiło do straży, zwiększyła się ilość i jakość ćwiczeń, jednostka zajmowała coraz wyższe miejsca na zwozach gminnych i międzygminnych.

Dobłą pracę jednostki dostrzegały władze powiatu. Wyrazem tego były dostawy nowego sprzętu, przyznawane odznaczenia oraz zaproszenia na szkolenie do Białej Podlaskiej i Lublina.

Wśród zasłużonych strażaków znaleźli się: Jan Pietraszuk, Stanisław Kucharski, Jan Łozak, Józef Ostapczuk, Jan Ostapczuk, Bogusław Łukaszuk, Henryk Stasiak, Stanisław Szachniuk, Henryk Bojczuk i kilku innych. Dobra praca strażaków nie pozostała bez wpływu na zdarzenia losowe. Od pamiętnego pożaru czworaków we wsi nie wybuchł żaden większy pożar, spaliła się częściowo stodoła Andrzeja Zeszczuka i zanotowano jedynie pomniejsze w młodnikach lub na łąkach.

Pożar „czworaków”
z 20 sierpnia 1966 roku





Ćwiczenia prowadzi
naczelnik – Stanisław
Szachniuk. Wśród
strażaków – Henryk
Stasiak, Henryk
Bojczuk, Bogusław
Łukaszuk

Z chwilą powstania Gminy Terespol i przejęcia przez nią Ochotniczej Straży Pożarnej w Neplach rozpoczął się nowy, bardziej dynamiczny i lepszy jakościowo rozwój jednostki. Zasłużeni strażacy przeszli w stan spoczynku a ich miejsce zajęli nowi: Grzegorz Reducha – prezes, Wiesław Kowalski – naczelnik (długoletni zastępca). W chwili obecnej OSP w Neplach jest największą z 6 jednostek działających na terenie gminy. Posiada 3 samochody: gaśniczy, terenowy - do szybkiego reagowania i specjalny ratownictwa technicznego wyposażony w sprzęt do niesienia pomocy w dużych wypadkach drogowych oraz łódzie motorowe. Na czele stowarzyszenia stoi prezes – Mariusz Stasiak, kontynuator społecznej działalności ojca Henryka i ten sam od wielu, wielu lat naczelnik – Wiesław Kowalski.



Przed „Żukiem” prezentują się młodzi strażacy
– od lewej : Krzysztof Denicki, Mirosław Uziuk,
sympatyk – Józef Kurowski, Wiesław Kowalski
z-ca naczelnika, Józef Szabluk i późniejsi strażacy
– Wojciech i Grzegorz Kowalscy

Stanisław Kucharski – prezes i Stanisław
Szachniuk – naczelnik, w trzecim rzędzie od lewej,
na zimowym szkoleniu w Lublinie. Lata 70. XX w.

Tak było



Do kąpieli była tylko jedna chętna - Ola Łozak.
Z tyłu jej koleżanki - Stanisława Androsiuk
i Regina Łozak.



Park obok restauracji „Wesoła” był dobrym
miejszem na spacer i spotkania towarzyskie.
Od lewej |
Marta Bessaraba, i Antoni Struczuk z małą Anią.





Jan Sacharuk wozi ziemię do naprawienia drogi dojazdowej do pola.



W „Wesołej” klientów nie brakowało.



Przełom Krzny w parku dworskim.

Uzupełnienia do I części „Neple wczoraj i dziś”

„Biwak”



W „Biwaku” w czasie okupacji mieściła się niemiecka kancelaria. Wydawała mieszkańcom Nepli, Starzynki i Kuzawki niemieckie dowody osobiste tzw. kenkarty. Przed biurem stoją od prawej: nieznany, Ksawery Tokarewicz, Kazimierz Struczuk, Adam Jurczuk, Jan Michalski, nieznany, Michał Marczuk, Stanisław Kowalski, Michał Onoszko, Władysław Marczuk.

„Kwaszarnia ogórków”



Fot. miejsca na którym powstała kwaszarnia ogórków – lata 60-te XX wieku



Widok z od strony „Biwaka” na jezioro w którym powstała zatapialnia beczek, wybudowanej obok kwaszarni



Nowo wykonane klatki na beczki z ogórkami

„Jan Tomaszewski”



Na fot. z 1941 roku Jan Tomaszewski z żoną Marią, synami Janem i Remigiuszem oraz swoimi pracownikami.



Jan Tomaszewski przed
wejściem do szklarni
dworskiej – 1944 rok

„Pałac”



Dziedziczka Zofia
Dymyszyna objeżdżała
swoje posiadłości
specjalnym wozem -
na fot. z lat 20. XX
wieku przed stajnią
dworską wybudowaną
w 1909 roku.

„Było, minęło, lub się zmieniło – Galeria zdjęć z Nepli”



W czasie, gdy w parku funkcjonował Ośrodek Wczasowy WZGS nawet miejscowe dzieci mogły bezpłatnie skorzystać z kajaków,

Było czysto, schludnie, przy alejkach stały ławki, goście odwiedzający Neple mogli bez przeszkód spacerować i podziwiać pozostałości dawnego parku dworskiego.



Krzna była czysta, dostępna do kąpieli, brzegi niezarośnięte krzakami



W okresie letnim dzieci
kąpały się w Krznie
w okolicy mostu



Krowy „chłopskie”
i „dworskie” pasły
się na rozległych
pastwiskach
z dostępem do wód
Krzny.



Widok na Krznę
z mostu - lata 70. XX
wieku



Wody Bugu
co roku notowały
różny poziom – fot.
wykonana od strony
„Szwajcar” w stronę
ujścia Krzyny.



Piękny „Zwierzyniec”



Regina Kapyś, córka Aleksandra Michałka z mężem
Romualdem i dziećmi : Krzysztofem, Iwoną i Leszkiem
na drodze w stronę Terespoła. Z prawej strony widoczna
brama z ogrodzeniem cmentarza. Fot. z 1956 roku



Prawie to samo miejsce 20
lat później i w stronę Janowa
Podlaskiego.

„Kościół/Parafia”

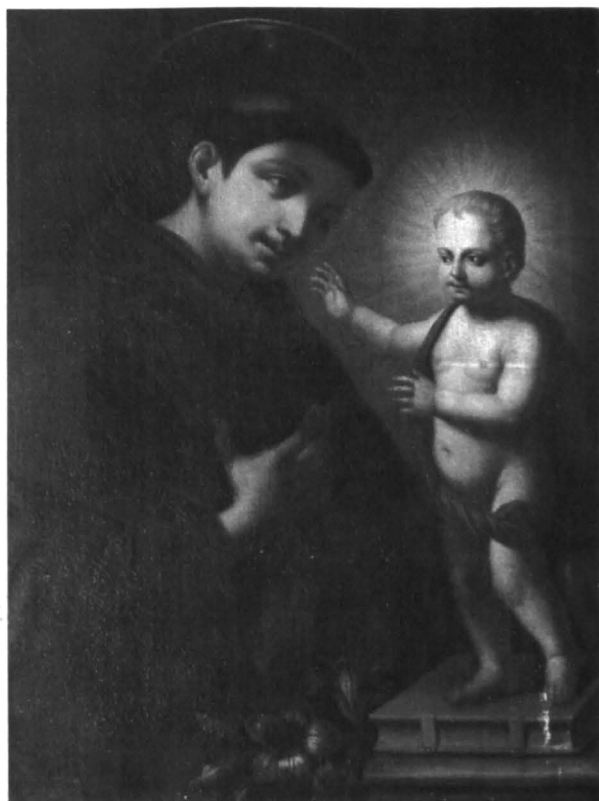
Ołtarz główny kościoła w Neplach w latach 60. XX wieku. Jeszcze stare tabernakulum, metalowa balustrada i drewniana chrzcielnica. Ołtarz do odprawiania mszy św. przodem do wiernych został wstawiony w 1969 roku.



Podczas remontu kościoła w 2012 r. ks. Mirosław Gorzałą w porozumieniu z Radą Parafialną podjął decyzję o likwidacji ołtarza bocznego z obrazem św. Antoniego. Wtedy dowiedziałem się od mojego ojca Stanisława, że z tyłu obrazu są napisy w języku rosyjskim i możliwe, że został on podarowany przez cara Aleksandra I Julii Mierzejewskiej podczas jego pobytu w Neplach z okazji chrztu jej syna Cezara Aleksandra.

Powoli zaczęła się rysować ciekawa historia związana z tym obrazem. Okazało się jednak, że obraz jest dużo młodszy i został namalowany w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu (świadczy o tym napis z tyłu obrazu) w latach 1910-1914 przez jednego z absolwentów uczelni. Mógł być podarunkiem nieznanej osoby dla Lubomira Dymy, który jako poseł do Dumy Rosyjskiej często przebywał w Petersburgu, lub namalowany na prywatne zlecenie tegoż posła. Następnie obraz został przekazany do kaplicy parkowej, w której księża z parafii rzymskokatolickiej w Malowej Górze odprawiali msze święte i nabożeństwa okolicznościowe. Obraz wisiał w kaplicy na głównym miejscu aż do roku 1948 i wtedy został sprowadzony do kościoła parafialnego i umieszczony w specjalnie zbudowanym ołtarzu bocznym. W 2012 roku po odmalowaniu kościoła wewnątrz, obraz otrzymał nowe ramy i zawisł na ścianie w miejscu zlikwidowanego ołtarza bocznego.

Obraz św. Antoniego przez ponad 60 lat był umieszczony w ołtarzu bocznym w kościele w Neplach.



„Most”



Stary most od strony zachodniej; uwagę zwraca miejsce gdzie znajduje się nurt rzeki, fot. z lat 40. XX wieku



Konstrukcje starego mostu służyły za miejsce do wspólnej fotografii z koleżanką.

„II powódź stulecia”

Woda w gospodarstwie
Andrzeja Romaniuka
w Neplach



Na drodze
do Terespola



I na drodze
z Terespola



„Stara szkoła/Nowa szkoła”



Nowa szkoła od strony zachodniej latem 1971 roku

„Aleja grabowa”



Janów trzech na alei grabowej – Iwaszko, Chochowski, Tomaszewski.



Aleja grabowa z widokiem na spalony pałac - 1938 rok. (Fot. z zasobów MBP w Białej Podlaskiej).



Na górze: Mieszkańcy z Nepli na tle jałowca. Fotografia wykonana w latach 50. XX wieku.

Na górze po prawej: Ostatni stary buk w parku w Neplach – 1938 rok. W tle Skarbiec i stajnia dworska, obecnie opustoszałe magazyny GS w Terespolu. (Fot. z zasobów MBP w Białej Podlaskiej)



Tak pięknie w latach 50. XX wieku wyglądał park w okolicach jałowca. Daleko w oddali figura Matki Bożej, z lewej strony lipa pięcioramienna rosnąca niedaleko „Nadbużanki”.



Grupowe zdjęcie jednego z oddziałów junaków wśród których byli chłopcy z Nepli – Stanisław Kowalski, Witold Łozak, Józef Wasyluk, Józef Ostapczuk, Andrzej Romaniuk, Kazimierz Semeniuk i ze Starzynki – Jan Kaliszuk i Józef Romaniuk.



Junacy pracujący na lotnisku w Małaszewiczach.
Drugi z lewej Józef Wasyluk, trzeci z prawej Witold Łozak.



Junacy – pierwszy z lewej Stanisław Kowalski, trzeci Józef Wasyluk.
Nie wszyscy mieli buty.

Kuzawka

Brak materiałów archiwalnych mówiących o założeniu wsi. Na starych mapach starostwa brzeskiego z końca XV wieku i z II połowy XVI wieku nie ma Kuzawki. Pojawia się na mapach z XVII wieku. Należy zatem przyjąć, że wieś została założona w XVII wieku i pierwotnie otrzymała nazwę Kużawka. Wchodziła w skład majątku Neple. Wg. dostępnych źródeł w Kuzawce były:

- w 1812 roku – 24 domy,
- w 1827 roku – 23 domy i 188 osób,
- w 1883 roku – 23 domy i 174 osoby.

Według I Spisu Powszechnego z 30 września 1921 roku w Kuzawce w 33 domach zamieszkiwało 201 osób, w tym 108 kobiet i 93 mężczyzn. 183 osoby to katolicy, 17 osób wyznania prawosławnego i 1 osoba wyznania innego chrześcijańskiego.

w 1938 roku – 32 domy i 198 osób.

Na koniec 2013 roku we wsi były 43 domy, 30 zamieszkanym na stałe przez 119 osób, pozostałe zamieszkane sezonowo lub stały puste.

Położenie wsi Kuzawka nad graniczną rzeką Bug już od początku istnienia „skazywało” ją na to, że historia jej będzie bogata, burzliwa i tragiczna. Swoje piętno przez długie lata odciskała administracja carska walcząca z unitami, poczynawszy od upadku powstania styczniowego w 1864 roku a skończywszy na I wojnie światowej, której apogeum było prawie całkowite spalenie wsi i wysiedlenie ich mieszkańców w głąb Rosji. Dalej były krwawe walki z bolszewikami nad Bugiem w 1920 roku, trudny okres międzywojenny, budowanie nowej, lepszej rzeczywistości i kolejna wojna zbierająca krwawe żniwa wśród niewinnej ludności cywilnej. Tylko głęboka i gorąca wiara unitów, później katolików pozwoliła przetrwać najtrudniejsze okresy historii i nowym pokoleniom ułatwić życie w wolnej Polsce.

Na początku XX wieku Kuzawkę i jej mieszkańców opisują Zygmunt Gloger – historyk, archeolog, etnograf, w książce „Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy”, wydanej w Warszawie w 1907 roku, oraz ks. Jan Urban w książce „Wśród unitów na Podlasiu” – Kraków 1923 rok.

Pierwszy z nich pisze:

„Nie licząc dwóch noclegów w Terespolu, pierwszy po nich w ciągu wodnej wędrówki, wypadł nam we wsi Kuzawce, pod Neplami. Zapytana wieśniaczka, czerpiąca wiadrami wodę, gdzieby można w Kuzawce zanoć, zaprosiła nas ze szczerą gościnnością do drugiej chaty z brzegu wioski. Słońce już zachodziło, gąski, bydełko i świnki powracały z pola do domu. Kilka dziewcząt przechodziło w bród przez rzekę, niosąc potężne kosze wodnego zielska na karmę dla trzody chlewnej. Znużeni i do szczeru przemokli na owej Białej Górze, udaliśmy się prosto na spoczynek do stodoły, pełnej siana. U wrót podwórka przywitał nas uprzejmie gospodarz, sympatycznej powierzchowności, niskiego wzrostu, w płaskim, słomianym domowej roboty, z szerokimi skrzydłami kapeluszu.

O wysuszeniu przemokniętej odzieży naszej przy ognisku, nie było mowy, bo ogień był zagaszony i cała rodzina wieśniacza udawała się już na spoczynek. Wieczór był chłodny po spadłym w okolicy gradzie, więc nie pozostało nic innego do zrobienia, jak nie rozbierając się wcale, zakopać w sianie po szyję i zasnąć, aby przez krótką noc rozgrzać się i wyschnąć.

Razem z nami przyszło na to siano trzech wyrostków, synów naszego gospodarza. Najprzód uklękli chłopcy i dość długo szeptali pacierze, następnie poszli gdzie siano leżało najwyżej, w szczycie szopy, nakryli je rańtuchem

i po chwili poczęli chrapać. Zanurzony w sianie i owiany jego miłą wonią, zasnąłem również szybko. Że jednak nie miałem na sobie suchej nitki, więc śniłem zaraz, że się pławię w jakiejś rozkosznej kąpieli rzecznej, której brzegi zasypane bezmiarem starożytnych krzemiennych narzędzi. Gdy kłopotalem się srodze, gdzie tyle skarbów podzieję, uczułem nagle na moim karku jakiś dławiący ciężar, sięgający jakby do mego gardła. Począłem przez sen krzyczeć i szukać rewolweru. Rozbudzony nareszcie przekonałem się, że był to jeden z owych chłopców, który śpiąc, stoczył się po pochyłości siana ku mnie.

O samym wschodzie słońca przyszedł gospodarz obudzić swoich synów i nam uprzejmie powiedzieć dzień dobry. Rozbudzeni chłopcy uklękli najprzód i rozpoczęli dzień od modlitwy, która jest istotnie tą olbrzymią i tajemniczą dźwignią etyczną i moralną, jakiej żadna inna zastąpić im nie może.

Po nocnym śnie, otrzeźwiwszy się zimną, kryniczną wodą, przyjrzałem się stodołę, w której mieliśmy nocny przytułek. W jednym jej rogu kmić zagroził sobie komorę na wymłócone ziarno. Na ścianie tej komory wisiały cepy. Cep mazowiecki znad Wisły, składa się, z dzierzaka i bijaka, tu na Podlasiu bijak nazywa się tak samo, ale dzierzak mianował nasz gospodarz cepiłkiem. Na podwórku oglądaliśmy spore stadko dobrego bydełka, a w całej Kuzawce widać było zamożność i skrzętność jej mieszkańców. Nikt tu nie skarżył się ani na brak chleba, ani na panów, którzy jako dobrzy sąsiedzi tych kmiści, życzliwie przez nich byli wspominani.

Ja robiłem notatki, pan Julian tymczasem odrysował niebieloną chatę naszego gazdy z jej słomianą, o dużych okapach strzechą i narożnem podsieniem wspartym na słupie węgielnym. Ogródek otoczony był płotem plecionym porządnie z łoży, jak się plotą warkocze. W chacie na stole leżał bochen chleba białym obrusem domowej roboty przysłonięty, jako zawsze gotowy posiłek dla gościa lub ubogiego, który w progi domu wstępuje. Dawny to i piękny zwyczaj gościnności słowiańskiej.

Chata w Kuzawce
w której gościł
Zygmunt Gloger
z towarzyszami
podróży.



Chata we wsi Kuzawce (rys. Jul. Maszyńskiego).

Przy pożegnaniu ani gospodarz, ani dwunastoletni syn jego, który nam usługiwał, pomimo naszych nalegań, nie chcieli od nas przyjąć żadnej pieniężnej zapłaty. Gospodarz tłumaczył się nieśmiało, że brać pieniądze od gości i podróżnych, „to nie byłoby po katolicku”. Wieś Kuzawkę opuściliśmy pieszo, aby ułatwić Prokopowi przebycie mielizn, które widzieliśmy z daleka ponaznaczone przez retmanów „wiechami” z gałęzi zatkniętych i przełamanych. Piasek tych mielizn był tak ruchomy, że niekiedy przez samo kołysanie łodzi zatrzymanej na nim, Prokop torował sobie dostateczne przejście na głębszą wodę. Z powodu tej ruchomości dna, Bug, choć mniej bystry niż Wisła, ma koryto równie niestałe i robi często flisom niespodzianki, zamieniając w ciągu jednego roku mielizny na głębiny lub odwrotnie.

Ks. Urban po opuszczeniu Starzynki udał się do Kuzawki. Wspominał: „O zmierzchu najpierw br. Marian z utensyliami, a następnie ja w towarzystwie Kaliszuka pieszo udaliśmy się do Kozawki (błąd autora), gdzie już zastałem kilka osób zgromadzonych. Zraz też poczęli się gromadzić i inni, zwłaszcza przygotowujący się do założenia kongregacji III Zakonu. Umówiliśmy się, że przez całą noc będę spowiadał, następnie odprawię mszę i urządzę tercjarstwo, a dopiero na drugą noc urządzi się chrzest dzieci. Ktoś jednak niecierpliwy dał znać swoim krewnym z innej wioski o pobycie księdza i stąd wcale niespodziewanie zjawiają się zaraz pierwszej nocy jakieś obce kobiety ze swymi dziećmi. Ich przybycie zwróciło podobno uwagę sąsiada schizmatyka, który obserwował dla czego sąsiedzi wieczora schodzą do jednego domu. Wskutek tego goszczący mnie gospodarz (nazywa się Tomasz, jeśli się nie mylę), stracił głowę ze strachu i nalegać począł, abym co prędzej zwijał pracę. Wtorek, 28 lipca – Odprawiłem tylko mszę św., dałem komunię, urządziłem tercjarstwo i ochrzciłem owe kilkoro obcych dzieci; i nad ranem wsadzono mię na wóz i kazano ze wsi wyjeżdżać. Miejscowe dzieci pozostały nadal nie ochrzczone. W tej wiosce kapłan gościł pierwszy raz; lud widocznie terroryzowany przez sąsiadów schizmatyków, okazywał wielką lękliwość. Należy nadmienić, że lud zdaje się być bardzo gospodarnym. Przynajmniej, ów Tomasz, u którego byliśmy, trzyma dom bardzo czysto; okna i drzwi malowane, posadzka w głównej izbie zaprawiona olejno, chodniki nawet zastaliśmy własnego wyrobu. Trzyma gazety i zna się z jakimiś panami z Warszawy; zdaje się, że go wciągnięto do partii wszechpolskiej.”

Chata Konstantego i Teodozji Mikołajuk, najbardziej okazała we wsi – lata przed II wojną światową



Wojna 1920 roku

Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku tereny nad Bugiem były miejscem krwawych walk; w Kuzawce linii frontu na rzece bronił 66 Kaszubski Pułk Piechoty pod dowództwem ppłk Czesława Jarnuszkiewicza.

1 sierpnia pułk zajął pozycje od kolana Bugu pomiędzy Kuzawką a Kukurykami do ujścia Krzny. Na pozycjach pozostał II batalion, a I i III przeszły do odwodu pułku w Malowej Górze. Dowództwo stanęło w Mokranach Starych. Następnego dnia około godziny dziewiętej ppłk Jarnuszkiewicz zauważył cofające się bezładnie gromady żołnierzy z 63 pułku piechoty, który zajmował pozycje od ujścia Krzny w stronę Łęg i Woroblina. Okazało się, że Rosjanie przerwali linię obrony w Łęgach i uderzyli z tyłu na 63-ci pułk, czym zmusili go do odwrotu. Cofających się żołnierzy ppłk Jarnuszkiewicz zorganizował w oddział liczący 50 żołnierzy i dołączywszy 4-tą kompanię ciężkich karabinów maszynowych oraz kompanię techniczną, obsadził wzgórza na północ od Mokran Starych. Jednocześnie wydał rozkaz dla batalionu I i III aby jak najszybciej maszerowały do Mokran Starych. Po przybyciu na miejsce ruszyły do walki. I batalion uderzył na Kołczyn, a III na Mokran Nowe. Po trzygodzinnej zaciętej walce bataliony zajęły nakazane stanowiska, odrzucając nieprzyjaciela. Pod wieczór tego samego dnia Rosjanie próbowali odbić Kołczyn, lecz zostali odparci. O świcie 3 sierpnia piechota rosyjska rozpoczęła przeprawę przez Bug. Pod osłoną gęstej mgły udało się nieprzyjacielowi przejść przez rzekę. 5-ta kompania ppor. Podwysockiego, zawiadomiona przez placówkę 8-ej kompani, otworzyła ogień na wychodzących z rzeki Rosjan. Nieprzyjaciel, nie bacząc na ogień, śmiało parł do przodu. W momencie, gdy Rosjanie wchodzili już do Kuzawki, uderzyła na nich 7-a i 6-a kompania spychając wroga z powrotem do rzeki. Rażony krzyżowym ogniem nieprzyjaciel rzucił się do odwrotu. Ci co nie zginęli od kul, utopili się w rzece. Co najmniej 200 żołnierzy wroga zapłaciło życiem próbę przerwania się przez linię II batalionu. Kilkakrotnie ponawiane próby forsowania rzeki w tym dniu kończyły się nowymi stratami nieprzyjaciela. Na odcinku I i III batalionu również od świtu trwały zacięte walki. Główne uderzenie kilku pułków piechoty wroga skierowane na Mokran Nowe załamały się w ogniu ciężkich karabinów maszynowych kompani ppor. Łukowicza. Nie bacząc na ciężkie straty, nieprzyjaciel atakował uporczywie, wprowadzając w bój coraz to nowe siły. Wobec kilkakrotnej przewagi III batalion wycofał się do Mokran Starych, gdzie wraz z I batalionem zajął nowe pozycje. W dniu 4 sierpnia o świcie nieprzyjaciel uderzył silnie na całym froncie 16-tej dywizji. Pod wpływem odwrotu sąsiednich oddziałów cofnął się i 66-ty pułk piechoty. Najdłużej bronił się I batalion. 5 sierpnia grupa poleska rozpoczęła przeciwnatarcie z zadaniem wyrzucenia Rosjan za Bug. 16 dywizja piechoty w składzie 63, 64, 65 i 66 pułku natarła w ogólnym kierunku na Pratulin. Natarcie osiągnęło nakazany cel: linia rzeki Krzny i Bugu zostały osiągnięte. Zdobyto 2 działa, 5 ciężkich karabinów maszynowych, 2 kuchnie polowe, broń lekką, inny sprzęt. W walkach nad Bugiem poległ śmiercią walecznych sierżant Jakusz, dowódca 4-tej kompanii, zostali ranni



Dowódca 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty
– ppłk Czesław Jarnuszkiewicz



Dzieci z Kuzawki przed mogiłą żołnierzy poległych w wojnie 1920 roku. Od góry od prawej: Roman – pasł krowy u Maksyma Barmosza, Edward Szczesny – pasł krowy u Pawła Litwiniuka. Obaj chłopcy z Terespoła zarabiali w ten sposób na utrzymanie swoich rodzin. Zapłatą były płody rolne. Kolejne osoby na fot. Jan Andrzejuk, Wacław Matusiewicz, Bohdan Litwiniuk. U dołu od lewej: Czesław Kowaluk, Kazimierz Pietraszuk, Adolf Parachimiuk, Czesław Sebastianiuk, Stanisław Maciuk. Fot. z 1943 r.

*ppor. ppor. Łukowicz, Woyke, Rekowski i sierżant Zdrojewski, dowódca 2-ej kompanii. Zajęte stanowiska utrzymał pułk do nocy 6 sierpnia, potem na rozkaz dowódcy wycofał się do wsi Koczukówka koło Kijowca i obsadził nowe stanowiska. W dniu 7 sierpnia odmaszerował do Białej Podlaskiej, gdzie się zawagonował. Sześciornio-
we boje nad Bugiem były najcięższe z dotychczasowych, w których uczestniczył 66 Kaszubski Pułk Piechoty. Wg. publikacji „Lista strat Wojska Polskiego” wydanej przez Wojskowe Biuro Historyczne w 1934 roku 66 Pułk Piechoty w walkach nad Bugiem pod Kuzawką i Neplami stracił następujących żołnierzy:*

*Barczak Józef – 6 sierpnia,
Bartczak Stanisław – 6 sierpnia,
Dobryński Jan – 3 sierpnia,
Dużański Tomasz – 6 sierpnia,
Gawroński Franciszek – 6 sierpnia,
Jałoszyński Michał – 3 sierpnia,
Kołodziej Ignacy – 4 sierpnia,
Kuchta Franciszek – 3 sierpnia,
Satkowski Leopold – 5 sierpnia,
Wielogórski Józef – 3 sierpnia,.*

Czy wszyscy oni zostali pochowani w zbiorowej mogile w Kuzawce?

Kolejni żołnierze zginęli podczas odwrotu Pułku znad rzeki Bug w okolicach Mokran Nowych, Mokran Starych i Malowej Góry:

*Jakusz Leon 4 sierpnia w Malowej Górze,
Wielgat Adam 3 sierpnia w Mokranach Nowych,
Tyl Rudolf 3 sierpnia w Mokranach Nowych,
Rybak Jan 5 sierpnia w Malowej Górze,
Michalski Antoni 6 sierpnia w Mokranach Starych,
Fil Rudolf 3 sierpnia w Mokranach Nowych.*



Fot. mogiły wykonana w latach 70. XX wieku



Groby poległych żołnierzy polskich z 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty. Dlaczego tak zaniedbane?

Rodzina Tomasza Stefaniuka

Syn Konrada i Marianny urodził się w Kuzawce w roku 1865. Ochrzczony w cerkwi unickiej w Neplach. Wychowywany w wierze swoich dziadów miał od początku negatywny stosunek do Rosjan i wiary prawosławnej. Z czasem ten stosunek przerodził się w nienawiść. Dość wcześnie, bo w wieku 19 lat, zawarł związek małżeński z Ewą Biegajło z Łęg. Po skasowaniu parafii unickich w 1875 roku rozpoczął się trudny czas dla wiernych tego obrządku. Przymuszani, perswazjami i siłą niektórzy unicy przeszli na prawosławie. Rodzina Stefaniuków pozostała wierna, a Tomasz przy dużych środkach ostrożności rozpoczął swoją misję pomocy w zachowaniu wiary unickiej wśród mieszkańców Kuzawki. Wspomnienia o nim w swoich książkach przedstawił ks. Zdzisław Oziembło. Ja zatrzymam się przy członkach jego rodziny. Tomasz Stefaniuk miał z żoną Ewą trzy córki: Teklę – ur. w 1885 roku, Weronikę – ur. w 1896 i Franciszkę – ur. w 1899 roku. Najstarsza z nich w 1909 roku wyszła za mąż za Maksyma Barmosza z Krzyczewa i zamieszkała w Kuzawce przy ojcu, z Weroniką ożenił się Dominik Łozak z Nepli, Franciszka wyszła za mąż za Franciszka Parafiniuka i wyprowadziła się do Kukuryk. Dość wcześnie bo w wieku 26 lat zmarła Weronika pozostawiając córkę Teofilę, która od urodzenia była kulawa. Nie została ona przy ojcu, który ożenił się powtórnie, z Antoniną Lubeńczuk ze Starzynki, ale była wychowywana przez dziadków w Kuzawce. We wsi dość długo, do czasów współczesnych nie było wiadomo, czy Tomasz Stefaniuk miał braci lub siostry. Na podstawie akt parafii w Malowej Górze udało się ustalić, że był starszy brat Bazyli ur. w 1861 roku. Zmarł on tragicznie w 1909 roku pozostawiając żonę Joannę i syna Piotra. Ta linia Stefaniuków poprzez Piotra, następnie Stanisława jest kontynuowana w Kuzawce. Ostatnim z tego rodu jest Maciej syn Jacka.

W 1942 roku w wieku 77 lat zmarła żona Tomasza – Ewa. Powoli zbliżał się koniec wojny, nadchodziło wyzwolenie. Przeszło ono przez Kuzawkę nie czyniąc tak wielkich strat jak wojna w 1915 roku. Doszczętnie spaliły się gospodarstwa: Pawła Litwiniuka, Bronisława Andrzejuka i Jana Kowaliny. Dom straciła rodzina Piotra Kowaluka. W 1945 roku rodzina Stefaniuków – Barmoszów weszła w nowy etap życia. Wnuk Tomasza – Jan ożenił się z Raisą Ostapczuk z Kobylan, mimo poważnych sprzeciwów ze strony ojca i dziadka, dotyczących wcześniejszego prawosławnego wyznania synowej. Młodzi poznali się w dość niezwykłych okolicznościach – w koście-

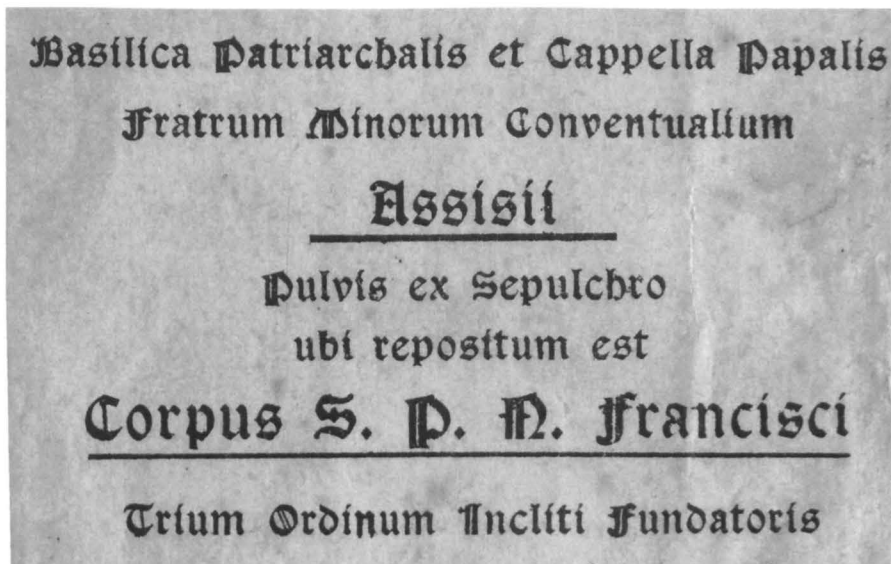


Na zdjęciu z 25 lipca 1941 roku – od lewej siedzą: Tomasz Stefaniuk, jego żona Ewa, zięć Maksym Barmosz, u góry od prawej: wnuk Jan Barmosz, wnuczka Janina Barmosz, Wiktor Kowaluk (przyjaciół rodziny) i wnuczka Teofila Łozak. Na zdjęciu brak żony Maksyma – Tekli, która zmarła w 1936 roku w wieku 51 lat.

le w Neplach. Raisa w latach okupacji przebywała w Neplach u swego stryja Joachima Ostapczuka. Jej ojciec Artiom uważał, że dla młodej dziewczyny ta wieś będzie bezpieczniejsza niż rodzinne Kobylany. Podczas jednej z niedzielnych mszy świętych była obserwowana przez Jana Barmosza. W pewnym momencie spojrzeli na siebie i to wystarczyło; zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. W 1948 roku zmarł Tomasz Stefaniuk pozostawiając wśród mieszkańców wsi niejednoznaczną opinię co do swojej osoby. Wśród zachowanych po nim pamiątek jest brewiarz tercjarski z 1898 roku, prochy z grobu św. Franciszka, potwierdzenia spowiedzi misyjnych, oraz kilka fotografii. Skradzione zostały odznaczenia jakie otrzymał w Kodniu w 1927 roku – Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Pro Ecclesia et Pontifice.

Wraz ze śmiercią Tomasza Stefaniuka wygasła jego linia Stefaniuków, swoją historię w Kuzawce zaczęła pisać rodzina Barmoszów, którą wcześniej zapoczątkował Maksym Barmosz. Po bracie Maksyma Barmosza, Józefie zachowało się piękne świadectwo wojskowe z 1912 roku.

Józef Barmosz służył w armii carskiej w dywizjonie artylerii stacjonującym w mieście Penza leżącym nad Surą, dopływem Wołgi.



W takim opakowaniu są prochy z grobu gdzie złożone jest ciało Sw. Ojca Franciszka, założyciela Trzeciego Zakonu.



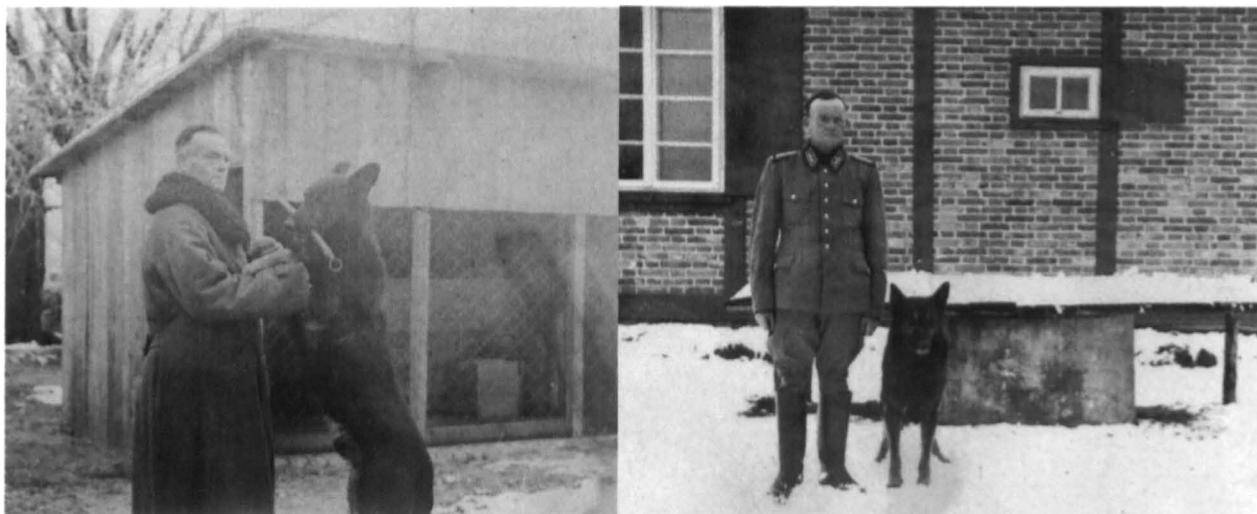
Kuzawska wacha
od strony Bugu

Strażnica niemiecka – Wacha

Po ustaleniu granicy pomiędzy Niemcami i Związkiem Radzieckim na Bugu, pod koniec 1939 roku Niemcy zaczęli obsadzać strażnice graniczne swoimi żołnierzami. W Neplach zajęli pod strażnicę plebanię, natomiast w Samowiczach i Kuzawce pobudowali nowe obiekty.

Sam proces budowy był prosty i bardzo szybki. Dostarczano gotowy drewniany szkielet budynku, następnie ściany zostały wybudowane z cegieł, a dach przykryty papą. W budynku znajdowały się następujące pomieszczenia: pokój komendanta, kuchnia, jadalnia, dwa pomieszczenia dla żołnierzy, łazienka i komórka. Budynek był ogrodzony drutem kolczastym, za budynkiem znajdował się kojec dla psów, stajnia dla konia, piwnica, studnia z pompą dostarczającą wodę do wachy oraz schron. Obsada strażnicy liczyła kilkanaście osób.

Komendant strażnicy
z psem „Brando”
na tle kojców i przed
strażnicą





Przed schronem
Marianna Litwiniuk
z prawej i niemiecka
kucharka.

Niemcy mieli swoją kucharkę, której pomagały siostry Marianna i Bolesława Litwiniuk. Piotr Bojczuk pełnił funkcję egzekutora kontyngentów od mieszkańców Kuzawki.

Po agresji Niemiec na Związek Radziecki w 1941 roku z olbrzymich ilości jeńców wziętych do niewoli skorzystała też strażnica w Kuzawce. Do wykonywania wszelkich prac gospodarskich otrzymała dwóch Rosjan. Rosjanie latem pracowali w ogrodzie, który znajdował się naprzeciw wachy, porządkowali teren, dbali o stan sanitarny wewnątrz budynku, słownie wykonywali wszystkie polecenia komendanta. Zimą zaprzęgali się do sań i chodzili po drzewo do lasu Górki. W tym samym 1941 roku pojawili się w Kuzawce żołnierze węgierscy, którzy razem z Niemcami brali udział w wojnie ze Związkiem Radzieckim. W domu Pawła Litwiniuka kwaterował się węgierski kapitan ze swoim ordynansem, oficerowie niższej rangi w domu Piotra Kowaluka. Kiedy dokładnie pojawili się w Kuzawce i kiedy ją opuścili tego nie wiadomo. W pamięci mieszkańców wsi pozostawili dobre wrażenie. Spotykali się z miejscowymi dziewczynami, odwiedzali mieszkańców w ich domach, a najbardziej zadowolone z ich obecności były dzieci, które często otrzymywały cukierki i czekolady. Pomimo trudności językowych z czasem komunikacja między Węgrami a Polakami była na dostatecznym poziomie.



Jeden z węgierskich
żołnierzy o imieniu
Bela w otoczeniu
dziewcząt z Kuzawki
i Łobaczewa



Inny Węgier
z mieszkańcami
Kuzawki i na koniu
w zabudowaniach wsi

Strażnik z psem „Aro”
za strażnicą, w tle
rzeka Bug.



Naprzeciwko wachy znajdował się ogrodzony drutem kolczastym ogród. Rosyjscy jeńcy pod nadzorem Pawła Kowaluka nazywanego „Agronomem” uprawiali warzywa na potrzeby strażnicy. Raz do roku późną jesienią lub zimą opróżniane były zbiorniki z fekaliami i zawartość wylewana na pusty ogród. Czynności te wykonywali mieszkańcy Kuzawki. Nie należały one do przyjemnych i zdarzały się przypadki torsji u niektórych z nich. W ten sposób nawożone rośliny dawały wysokie plony.

Komendant urzędujący w pokoju od strony drogi miał baczenie na wszystkich, którzy tędy przechodzili. Mieszkańcy Kuzawki i Kukuryk byli nauczeni, aby przechodząc drogą obok wachy spojrzeć w stronę pokoju komendanta i gdy go zauważyli, musieli go przywitać słowami i zdjęciem czapki lub skinieniem głowy. Jeden z mieszkańców Kukuryk, Władysław Kondraciuk przezywany „Kuźma” nie pozdrowił komendanta, został zawrócony i za karę musiał chodzić 30 razy w jedną i drugą stronę, zdejmować czapkę i mówić „dzień dobry”. Wypowiadał te słowa oficjalnie, a pod nosem zwymyślał komendanta od najgorszych. Inie był to pojedynczy przypadek, w podobnym wydarzeniu uczestniczył Stanisław Stefaniuk, ale jego kara wyniosła 50 razy.



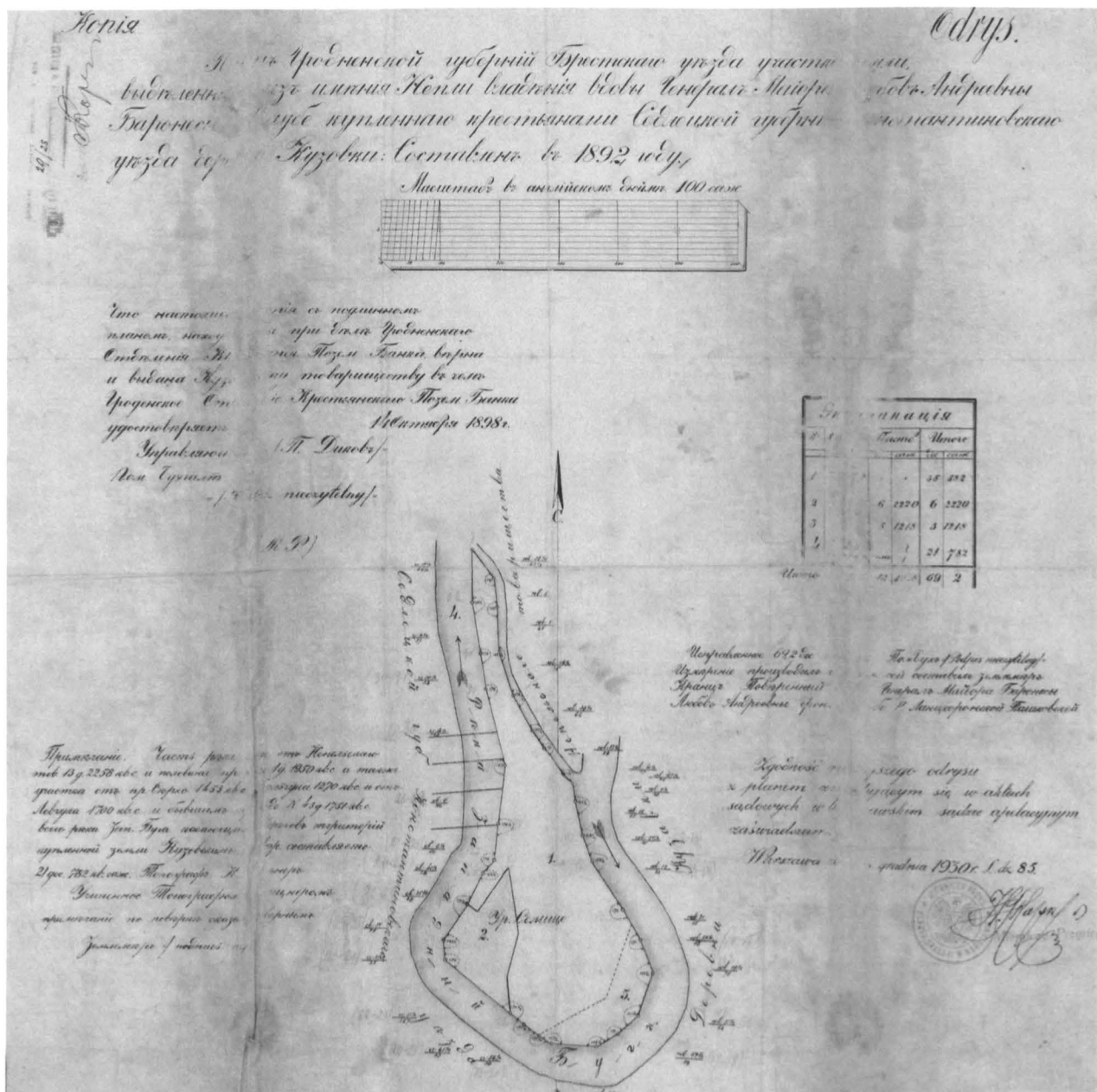
Koń „Szymel” w asyście
żołnierzy niemieckich
i ich kucharki



Latem 1944 roku, gdy słychać było zbliżający się front Niemcy przystąpili do ewakuacji strażnicy. Wytypowali kilku gospodarzy z furmankami i załadowali wyposażenie wachy. Podobnie uczyniono w Samowiczach. Kolumna utworzona z kilkunastu furmanek udała się w stronę Międzyrzecza Podlaskiego. Furmani z Kuzawki i ich pomocnicy, niepewni każdego następnego dnia, zaczęli uciekać z kolumny pozostawiając konie z furmankami. Dla nich najważniejsze było życie. Niektórzy postanowili uratować choćby konie. Podczas jednego z postojów na karmienie i pojenie koni pod Międzyrzecem z kolumny uciekł Paweł Litwiniuk i jeden gospodarz z Kukuryk o nazwisku Gryciuk. Po kilku dniach, przedzierając się przez lasy i boczne drogi, dotarli do domu razem z końmi.

Budowa umocnień nad Bugiem wiosną 1944 roku. Wśród robotników Wiktor Kowaluk - drugi z prawej strony. Robotnicy otrzymywali „zapłatę” w postaci 10 papierosów za dzień pracy oraz wiadro „wódki z proszku” (?).

Obsada kuzawskiej strażnicy została zmniejszona. Pozostały 4 osoby, dowódca i 3 żołnierzy. Pewnego dnia dowódca i dwóch żołnierzy udali się do Kukuryk, aby nadzorować kopanie okopów wzdłuż Bugu. Na strażnicy pozostał 1 żołnierz, starszy Niemiec. Jedenastoletni Bohdan Litwiniuk zakradł się do strażnicy przez otwarte okno w łazience. Nie miał żadnego planu. Znał wszystkich strażników, często bywał na strażnicy, otrzymywał od Niemców cukierki, a nawet „od święta” czekolady. Zdawał sobie sprawę, że nawet jeżeli zostanie złapany, starszy strażnik nic mu ni zrobi. Po wejściu do środka zobaczył wiszące na ścianie klucze do wszystkich pomieszczeń. Wtedy postanowił pozamykać wszystkie drzwi i zabrać klucze. Niezauważony przez „dziadziusia”, jak go nazywał, „wykonał zadanie” i uciekł ze strażnicy. Następnie przez dłuższy czas czekał na bieg zdarzeń, gdy powrócą pozostali Niemcy. Późno po południu powrócił dowódca ze strażnikami. Byli zaskoczeni zaistniałą sytuacją. Tej nocy nie spędzili na strażnicy. Opuścili ją na stałe. Nie wiadomo, czy bali się, że zostaną zaatakowani nocą, czy może dowódca dostał rozkaz opuszczenia placówki? Po wyzwoleniu kilka rodzin z Kuzawki, które straciły domy podczas działań wojennych zamieszkiwało w strażnicy przez krótszy lub dłuższy czas, do momentu przejścia „na swoje”. Były to rodziny Bronisława Andrzejuka, Piotra Kowaluka, Jana Kowaliny i Pawła Litwiniuka. Później mieszkała tam rodzina Ludwika Jaworskiego. Byli to repatrianci powracający z Buga. Po opuszczeniu wachy przez wymienione rodziny, została ona sprzedana Bolesławowi Maciukowi, który z pozyskanej cegły wybudował oborę.

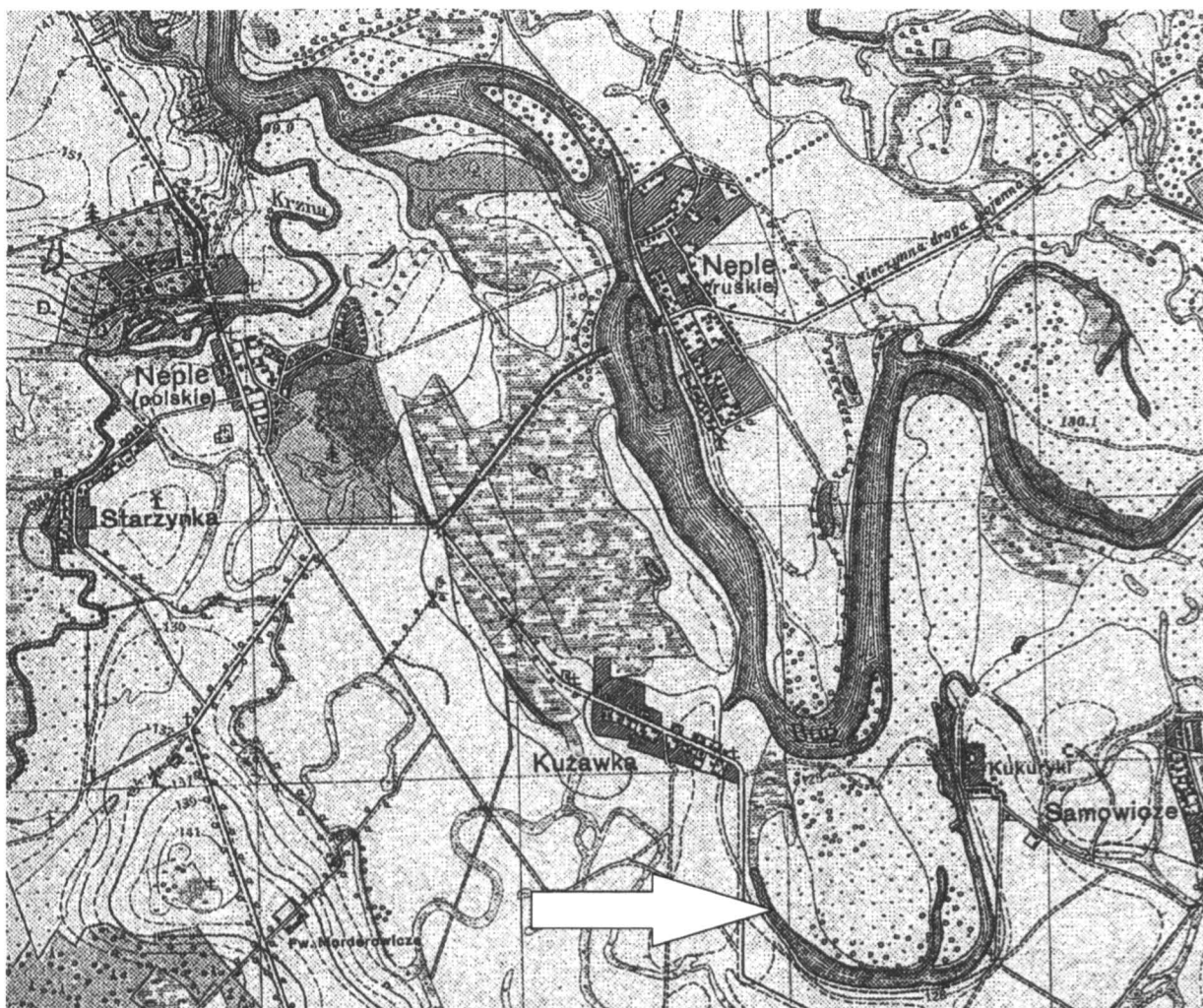


Starorzecze Bugu

Mapa Bugu z 1892 roku wg. odrysu z roku 1930. Kolano rzeki a w nim zamknięte łąki „Sieliska”, o które na przełomie wieków toczył się spór pomiędzy katolikami a prawosławnymi mieszkańcami Kuzawki i Nepli.

W późniejszych latach przy pomocy mieszkańców Kuzawki Bug znalazł swoje koryto w innym, dzisiejszym miejscu, a w jego dawnym korycie powstało starorzecze. Na łąki można już było jeździć bez przeszkód, nie trzeba było przepływać przez rzekę. Na mapach wojskowych z 1923 roku widać starorzecze i nowe koryto Bugu. Po II wojnie światowej ostatecznie wyjaśniły się sprawy łąk w „Sieliskach”. Swoje arealty mieli tutaj między innymi: Jan, Witold, Stanisław – Łozak, Antoni Żuryński, Ludwik Jaworski, Julian Bojczuk, Leon Lesiuk.

W okresie boomu ogórkowego lat 60. i 70. XX wieku mieszkańcy Kuzawki: Bohdan Litwiniuk, Kazimierz Marciniuk, Piotr Bojczuk, Stanisław Knigawka zatapiali tutaj swoje beczki z ogórkami w wykonanych klatkach. Do dzisiaj pozostały resztki drewnianych konstrukcji.



Strzałką zaznaczone starorzecze Bugu - 1923 rok



Pozostałości po klatkach, w których topione były beczki z ogórkami



Świetlica – początek lat
70. XX wieku

Świetlica, sklep spożywczy

Danuta Krzeska,
pierwsza
sprzedawczyni
– marzec 1968 roku

W 1967 roku w miejscu, gdzie stała wacha, wybudowano nowy budynek w którym miejsce znalazła świetlica wiejska i sklep spożywczy. W roku następnym 6 lutego Gminna Spółdzielnia „SCH” w Terespole zatrudniła sprzedawczynię w osobie Danuty Krzeskiej i otworzyła „Punkt sprzedaży pomocniczej” z „obfitym” zaopatrzeniem popularnego w tamtym okresie wina. Gorzej było z piwem, na dostawę którego trzeba było czekać jak na chleb. Podstawowe artykuły spożywcze mieli mieszkańcy Kuzawki „pod ręką”. Na poważniejsze zakupy trzeba było jechać do Nepli lub Terespolu.

Ekspedientki zmieniały się dość często. Kolejne z nich to: Krystyna Krzeska, Irena Bazyluk, Maria Jaworska. W latach 1981 – 1990 sklep był zamknięty ze znanych powodów – brakowało towaru. Po przełomowym 1989 roku swoich sił w biznesie po raz ostatni próbował Józef Semeniuk z małżonką Jolantą i bratem Januszem. W roku 1994 sklep zakończył działalność z powodów ekonomicznych.

Świetlicę zaraz po otwarciu przejęło Koło Gospodyń Wiejskich, które organizowało kursy gotowania, szycia, szydełkowania, szycia kołder. Panie nie zapomniały o takich wydarzeniach jak: Zapusty, Andrzejki, Sylwestra. Dużym wydarzeniem wśród społeczności wsi Kuzawka było przekazanie przez Powiatową Radę Narodową w Białej Podlaskiej do świetlicy odbiornika telewizyjnego. Przez kilka lat świetlica miała zapewnioną frekwencję. Kuzawka nie była wyjątkiem. Mieszkańcy namiętnie oglądali filmy i seriale serwowane przez Telewizję Polską w latach 70. XX wieku. Sporadycznie w okresie letnim organizowane były zabawy taneczne. Większość terminów „zabierali” strażacy z Nepli lub Koroszczyna. Pracami koła kierowały Julia Dyczkowska i Stanisława Jaworska.





Przed sklepem dobre miejsce na zrobienie fotografii. Na zdjęciu z lewej stoją od lewej: Józef Kowaluk, Leokadia Sebastianiuk, Danuta Krzeska, Krystyna Krzeska, Józef Barmosz. Na zdjęciu z prawej stoją od lewej: Lucyna Semeniuk, Wiesawa Lesiuk, Danuta Krzeska, Irena Bazyluk – fot. z 1968 roku.

Niewszystkie spotkania kończyły się wspólnym zdjęciem i uśmiechem. Po zakończeniu jednego z kursów, który prowadził młody, przystojny instruktor z Białej Podlaskiej odbyło się spotkanie okraszone „lampką wina” i małą potańcówką. Kilku młodym mężatkom instruktor spodobał się tak bardzo, że stoczyły ze sobą ostrą rywalizację o jego względy zakończoną „babską” bójką.

Kobiety ze wsi „realizowały” się w Kole Gospodyń Wiejskich, a mężczyźni mieli swoje „zabawki” w Kółku Rolniczym, które pracowało pod Zarządem w składzie: Bohdan Litwiniuk – prezes, Kazimierz Marciniuk – skarbnik, Zygmunt Semeniuk – przewodniczący Komisji Rewizyjnej. W okresie przekształceń kółko zostało włączone do Międzykółkowej Bazy Maszynowej w Neplach i otrzymało maszyny rolnicze na zasadzie grupowego użytkowania. Był to ciągnik C 328, kopaczka, młockarnia i inny drobny sprzęt. Za użytkowanie MBM w Neplach pobierała ustalone opłaty.



Wspólne zdjęcie uczestniczek kursu gotowania i p. instruktora przed domem Tadeusza Kowaluka – 12 marca 1969 rok.



Powodzie w 1967 i 1979 roku

W 1967 roku obfite jesienne opady deszczu spowodowały gwałtowne przybranie wody w Bugu i Krznie. Te rzeki od wieków zaznaczały swój niszczący wpływ na życie wsi: Starzynka, Neple, Kuzawka. O ile w Neplach zalewane były obrzeża, to w przypadku Starzynki i Kuzawki woda wdierała się do wsi i zalewała wszystko, co spotkała na swojej drodze. Mieszkańcy nie opuszczali zabudowań, trwali na swoim. W najgorszej sytuacji byli mieszkańcy sąsiednich Kukuryk i Samowicz, z których kilka rodzin zostało ewakuowanych. Zapewniono im zakwaterowanie w domkach w Ośrodku Wypoczynkowym WZGS w Neplach.

Po obfitych opadach śniegu zimą 1979 roku było niemal pewne, że wiosną powódź jest nieunikniona, nie wiadomo było jak będzie duża. Sprawdziły się jednak najgorsze przewidywania specjalistów. Powódź okazała się jedną z największych w XX wieku. Woda ze stopionego śniegu nie została wchłonięta przez ziemię, bo ta była zamrożona, nie zmieściła się w korytach rzek i rozpuściła się wszędzie, gdzie było to możliwe. Starzynka i Kuzawka, tak jak w 1967 roku, zostały zalane całkowicie. Z pomocą przyszło wojsko, które pomagało w ratowaniu inwentarza, amfibiami dowoziło żywność i wodę oraz zapewniało mieszkańcom łodzie.

Powódzie, oprócz dużej siły niszczenia, miały też dla niektórych dobrą stronę. Wraz z olbrzymimi falami płynęły pnie drzew, całe drzewa, deski, beczki z ogórkami „zabrane” z klatek lub puste. Niektórzy mieszkańcy Kuzawki za pomocą spinningów z żyłką nr 12 założoną na kołowrotek typu „gwiazda” i kotwicą wykonaną z drutu próbowali wylawiać „dary” powodzi. Najskuteczniejsi byli w tym Feliks Jaworski i Bolesław Gierczuk. Ten pierwszy wylawione gorsze pnie drzew przeznaczał na opał a z lepszych wykonywał deski, z których pobudował stodołę.

„Zawody w pływaniu baliami par mieszanych” – jesień 1967 rok. Na 30 minut przed startem pojawiły się dwie pełne załogi: Od lewej: Bogusław Kowaluk- Bożena Maciuk, Bogusława Jaworska - Wiesław Kowaluk i czekająca na swojego partnera - Antoniego Stefaniuka, Elżbieta Kowaluk.



Powódź jesienna 1967
roku w Kuzawce



Łodzią otrzymaną
od wojska płyną:
Dominik Parafiniuk,
Kazimierz Maciuk,
Henryk Sawczuk.



Panorama zalanej wsi 93

Gęsi nie musiały iść
nad Bug, wodę miały
w środku wsi.



Ryby pojawiały się
na podwórkach.



Józek, bierze?
Poddaj, bo to okoń!





Wspomniany wiąz
w zimowej scenerii
wczesnych lat 70. XX
wieku

Stary wiąz

Nikt z żyjących mieszkańców Kuzawki nie był w stanie ocenić w przybliżeniu wieku wiązu, który rósł na pastwisku za stodołą Stanisława Kowaluka. Najczęściej padała liczba – 200 lat. Był on świadkiem spotkań piłkarskich rozgrywanych na pobliskim boisku pomiędzy drużynami z Kuzawki i Nepli w latach 70. XX wieku, zawiązanych miłości, zwykłych spotkań koleża-



Spotkanie koleżeńskie
na tle wiązu – stoją
od prawej: Wiesiek,
Antek, Kazik, na dole
Jacek.



nek i kolegów. Czasami spotykali się pod nim starsi chłopcy, aby opróżnić butelkę wina zakupionego w miejscowym sklepie, a młodszy, niepełnoletni, aby zapalić swojego pierwszego papierosa, czy rozegrać kolejne partie „durnia”, „tysiaca” lub pokera z wejściem za 50 groszy. Na dole drzewa była dość duża szczelina, doskonałe miejsce na schowanie nielegalnie posiadanych papierosów.

Podczas powodzi w 1979 roku ziemia została rozmięczona przez wodę i ułatwiła wiosennym wiatrom zwalenie wiązu. Drzewo zostało pocięte przez Stanisława Kowaluka i przeznaczone na opał. Do dzisiaj wśród niektórych mieszkańców wciąż pozostał sentyment do starego drzewa.

Spotkanie małżeńskie
- Stefan i Jadzia



Spotkanie koleżeńskie na tle wiązu z 10 stycznia 1971 roku. Od lewej: Józef Kowaluk, Józef Barmosz, Danuta Kowaluk i Leon Kowaluk. Panowie – elegancko – w kapeluszach.

Przez lata w Kuzawce – galeria zdjęć



W okresie międzywojennym życie na wsi było bardzo ciężkie. Krowa – „żywicielka” rodziny musiała też ciężko pracować na polu. Na fot. pochodzącej z archiwum rodzinnego Antoniego Stefaniuka, nierozpoznane osoby.



Dla załatwienia niektórych spraw należało pojechać do Brześcia. Na zdjęciu z lat międzywojennych Maksym Barmosz z córką Janiną.



„Na wesele Jana Marciniuka jedziemy furmankami i mamy ze sobą grajka”. Fot. z 1939 roku. Ten chłopczyk z lewej strony to Bohdan Litwiniuk. Tak wyglądała droga przez wieś.



Kolejne wesele i kolejny wyjazd. Lata powojenne. Furmanem Paweł Litwiniuk, za nim żona Dominika, z prawej strony w środku Jadwiga Kowaluk i Czesława Litwiniuk.



Dziewczęta z Kuzawki spotykały się z chłopcami przy lampce wina. Na zdjęciu wykonanym w domu Pawła Litwiniuka w czasach okupacji: Jan Barmosz, Janina Kowalina, nieznany mężczyzna, Jadwiga Kowaluk, Parafiniuk z Kukuryk, Czesława Litwiniuk, Henryk Litwiniuk



W długie zimowe wieczory przędły wełnę i robiły na drutach. Na zdjęciu z początku lat 50. XX wieku od lewej: Aniela Maciuk, Janina Kowalina, Czesława Litwiniuk, Karolina Pietraszuk



Na zimowe mrozy najlepsze były kozuchy, fufajki, walonki. Na zdjęciu od prawej Wiktor Kowaluk, jego żona Stanisława, Paweł Kowaluk, Jan Barmosz



Z nastaniem wiosny dziewczęta przyodziewały lekkie sukienki i z ochotą pozowały do zdjęć, nawet na kieracie.



Młodsze dziewczyny służyły w Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Stoją od lewej: Helena Lesiuk, Danuta Kułakowska, Eugenia Pietraszuk, siedzi Helena Tokarewicz z Nepli. Fot. z 1951 roku.

Powszechna Organizacja „Służba Polsce” została utworzona w 1948 roku. Młodzież w wieku 16-21 lat obowiązkowo była kierowana do brygad pracujących przy odbudowie Warszawy, budowie Nowej Huty, osuszaniu Żuław, a nawet do kopalń i kamieniołomów. Dziewczęta z Kuzawki i Nepli na sześć tygodni (maj-czerwiec 1953) skierowane zostały do miejscowości Marwałd w powiecie ostródzkim. Zakwaterowanie znalazły w opuszczonych koszarach. W jednej dużej sali były 72 łóżka. Dzień zaczynał się od pobudki o godz. 6⁰⁰, następnie codzienna toaleta, śniadanie – chleb z margaryną i dżemem i czarna kawa. Drugie śniadanie składające się z chleba i kaszanki było serwowane podczas przerwy w pracy na polu. Przez sześć dni w tygodniu ciągnikami na przyczepach lub samochodami ciężarowymi były dowożone do pracy w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Ostródzie. Sortowały ziemniaki wybierane z kopców, a następnie sadziły je na polach „pod piętę”. Po zakończeniu akcji sadzenia junaczki zajęły się pieleniem buraków. Niedziela była dniem wolnym, ale zagospodarowanym przez przełożonych. Stałym punktem były wyjazdy na zabawy taneczne do jednostki wojskowej w Olsztynie lub organizowanie w rewanżu u siebie w koszarach. Oprócz wymienionych w „SP”, ale już jako ochotniczka pracowała Maria Onoszko (Stasiak) z Nepli. W maju i czerwcu 1954 roku w jednym z Państwowych Gospodarstw Rolnych w powiecie Górowo Iławeckie, w województwie Olsztyńskim była kucharką w junackiej kuchni.



Mężczyźni zakładali garnitury i prezentowali swoje rowery zakupione za „ciężko” zarobione pieniądze. Dodatkowego prestiżu dodawały czerwone opony. Na pierwszym planie od lewej bracia Marcin i Stanisław Stefaniukowie na fot. z 1937 roku. Z tyłu od lewej Jan Marciniuk i Jan Mikołajuk.



Dzieci bose, marnie ubrane, były uśmiechnięte i żyły nieświadome zagrożeń wynikających z trudnych lat okupacji. Na fot. za strażnicą z 1943 roku kolejno od lewej: Czesław Sebastianiuk, Stanisław Maciuk, Jan Andrzejuk, Wacław Matusiewicz, Bohdan Litwiniuk i Adolf Parchimiuk.

Każda wieś miała swojego „muzykanta”. W Kuzawce po wojnie najdłużej grał Feliks „Felek” Jaworski. Jego poprzednikiem był Franciszek Dyczkowski, który na harmonii guzikowej grał przed wojną, za okupacji i po wojnie. Swoich sił grając na akordeonie próbował Stanisław Kowaluk. „Felek” Jaworski pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku założył zespół muzyczny „Nadbuzanie”. Na początku występował w składzie trzyosobowym: Feliks Jaworski – akordeon, Józef Wakuluk „Rydz” – skrzypce, Czesław Sebestianiuk – perkusja. Później w składzie zespołu następowały zmiany. Przez ponad dwadzieścia lat istnienia zespołu grali w nim następujący muzycy: Ryszard Wegiera – perkusja, Tadeusz Jaworski – perkusja, saksofon, Józef Wakuluk – skrzypce, Feliks Wawrzyniuk – skrzypce, Ryszard Klebaniuk, Witold Pawlonka – trąbka. Prawie wszyscy byli samoukami. Wyjątek stanowił Tadeusz Jaworski, który przez rok uczęszczał do Szkoły Muzycznej w Białej Podlaskiej. Z chwilą przyścia Feliksa Wawrzyniuka zespół zmienił nazwę na „Felki”. Muzycy nie narzekali na brak zamówień, grali w okolicy bliższej i dalszej na weselach. Były Sławatycze, Polatycze, Kołczyn, Rokitno, Janów Podlaski, Neple, Kuzawka i wiele, wiele innych. Byli zapraszani na zabawy sylwestrowe, które w latach 60. i 70. XX wieku były organizowane w każdej wsi. Najdalszy wyjazd zaliczyli do jednej z miejscowości pod Lublinem, gdzie grali na zaproszenie pana młodego z Polatycz, który tam znalazł żonę.



Na zdjęciu od lewej: Bohdan Litwiniuk, Feliks Jaworski, Kazimierz Knigawka (zginął na łąkach „Sieliska” od uderzenia pioruna.)

Zespół „Felki” w swoim ostatnim składzie z lat 70. XX wieku. Od lewej
– Witold Pawlonka,
Feliks Jaworski,
Stanisław Danieluk,
Tadeusz Jaworski



Starzynka

Podobnie jak Kuzawka, pojawia się na mapach polskich w XVII wieku. Często w dokumentach parafialnych z XIX wieku nazywana była Starzyną. Dokumenty archiwalne z 1809 roku wspominają, że w Starzynie było 6 domów. Nie wspomina się o ilości mieszkańców, ale biorąc średnią dla parafii unickich z tego okresu można przyjąć liczbę ok. 30 osób. W późniejszych latach przybył jeden dom i zwiększyła się liczba mieszkańców. Od 37 w 1827 roku do 62 osób w roku 1890. Według pierwszego Spisu Powszechnego z 1921 roku w Starzynie w 17 domach mieszkało 108 osób w tym 57 kobiet i 51 mężczyzn. Wszyscy oni byli wyznania rzymskokatolickiego. W latach 50. i 60. XX wieku we wsi liczba mieszkańców wahała się w granicach 80-100 osób. Domów było 18. Na koniec 2013 roku w Starzynie na stałe zamieszkiwało 29 osób.

O Starzynie 1903 roku pisał ks. Jan Urban – jezuita, w książce „Wśród Unitów na Podlasiu” wydanej w Krakowie w 1923 roku. „Wieczorem miałem pożegnać Zaczopki, które bardzo pokochałem. Najbliższą stacją miała być Kozawka (błąd autora, chodzi o Kuzawkę), leżącą od Zaczopek w 12 wiorstach drogi. Tymczasem ani konie z Kozawki nie nadchodziły, ani posłany po nie, nie wracał. Natomiast, nie wiedzieć jakim sposobem i prze kogo zawiadomiony, przybył jakiś Józef Kaliszuk ze Starzynki (wioski sąsiadującej z Kozawką), który trudni się młynarstwem i przewodnictwem młodych par do ślubu. Zaprasza nas do siebie; my go nie znamy; nieznaną br. Marianowi nawet sama wieś Starzynka, więc wahamy się przez czas pewien. Sami Zaczopianie jakoś niedowierzali przybyszowi; zakrawało na to, jakoby on chciał zrobić na nas jakiś geszeft. Nie mogąc się jednak doczekać koni zamówionych, nie mieliśmy wyboru i powierzyliśmy się nieznanemu człowiekowi. Po drodze minęliśmy wieś Łęgi, gdzie na wiosnę tego roku był O. Wolszlegier i mieliśmy przed sobą wieś cerkiewną Neple, która jest prawie cała schizmatycką. Było to już późno w nocy, a w Neplach na drodze około cerkwi zawsze czuwa nocna warta, której wyminąć nie podobna, a której Kaliszuk bardzo się obawiał. Kazał nam zejść z wozu, wóz z chłopakiem odesłał zwykłą drogą, a nas poprowadził pieszo. Przeszliśmy przez most, poczem, zamiast iść gościńcem, spuściliśmy się po nad samą wodę rzeki płynącej przez Neple, by przekraść się złodziejską drogą. Noc była ciemna do tego stopnia, że idąc razem nie widzieliśmy się wzajemnie, tylko cicha toń rzeki odbijała kilka gwiazd wyglądających spomiędzy chmur. W niektórych miejscach trzeba było czeptać się rękami zawieszonych nad wodą wierzb, by nie wpaść do rzeki. Podawaliśmy sobie ręce, by się nie zgubić. Nieznajomość miejsca zwiększała wrażenie, wydawało się, jakoby wciągano nas do jakiejś zdrańczej pułapki. Ominęliśmy tym sposobem najniebezpieczniejszy punkt i pieszo przybyliśmy do wioski, podczas gdy jednocześnie nadeszła z drugiej strony furmanka z naszymi kościelnymi rzeczami. Ułożyliśmy się spać w stodole, gdy niedługo na podwórku dał się słyszeć skrzyp wozu, jakieś rozmowy i odjazd. Była to furka z Kozawki, którą przybył ktoś po nas do Zaczopek, a nie zastawszy już nas tamże, podążył za nami pod wskazanym adresem. Kaliszuk jednak odprawił go z niczem, obiecując dopiero na przyszłą noc wypuścić nas do Kozawki. Poniedziałek, 27 lipca – Kiedyśmy wstali na drugi dzień rano, zastaliśmy już w mieszkaniu wszystko schludnie przygotowane do świętej ofiary. Gospodarz nasz okazał się dosyć zamożnym włościaninem i właścicielem wiatraka, żona jego niezgrabną i małowówną rusinką; przedstawiła się również jakaś krewna Kaliszuka, ubrana „po szlachecku”, która służyła we dworze za kucharkę, czy też żyła tam na łaskawym chlebie. Sporządziła nam śniadanie, a potem obiad z kurcząt i owoców. Do spowiedzi zgłosiło się zaledwie kilka osób; widać Kaliszuk nie chciał ogłosić we wsi o przyjeździe księdza. Mszę świętą odprawiłem żałobną, za spokój duszy Leona XIII papieża, o którego śmierci dowiedziałem się od ks. Szulca w Górkach. Po mszy oznajmił mi Kaliszuk, że chce urządzić chrzest wszystkich dzieci ze wsi,

ale dopiero przed wieczorem; cały dzień skazany byłem na próżnowanie. Nie mając co robić, wziąłem różaniec do ręki i wyszedłszy po za stodoły, położyłem się w snopach żyta i leżąc wygrzewałem się na słońcu. O godzinie oznaczonej ochrzciłem i wybierzmowałem wszystkie, jakie się w tej wsi znajdowały nieochrzczone dzieci, których jednak nie było więcej jak 35, z tego powodu, że wioska mała."

Pod względem wyznaniowym Starzynka była najmniej zróżnicowana w stosunku do Nepli i Kuzawki. Tutaj bezwzględną większość stanowili katolicy. Jako, że jest wsią małą, warto przedstawić wszystkie rodziny zamieszkujące od czasów powojennych do lat 70. XX wieku

1. Rodzina Jana Kaliszuka: żona Janina i dzieci - Antoni, Zuzanna, Zbigniew, Anna.
2. Rodzina Józefa Kaliszuka: żona Władysława, siostry Marianna i Zofia, córka Irena z mężem Kazimierzem Kuźko i ich dzieci Roman i Katarzyna.
3. Rodzina Piotra Wawryszuka: żona Władysława, syn Mieczysław, matka Piotra - Anastazja,
Rodzina Mikołaja Wawryszuka: żona Anastazja,
Rodzina Franciszka Wawryszuka: żona Eugenia, jej matka i synowie Józef i Kazimierz.
4. Rodzina Edwarda Panasiuka: żona Franciszka, syn Edward, córka Teresa.
5. Rodzina Antoniego Lubeńczuka: żona Weronika, córka Leokadia, syn Jerzy, rodzice Antoniego - Jan i Eudokia.
6. Rodzina Maksyma Kaliszuka: żona Marianna, syn Jan, córka Sabina z mężem Edwardem Pytlikiem i córka Jadwigą.
7. Rodzina Józefa Wawryszuka: żona Anastazja, córka Bronisława z mężem Kazimierzem Zajko i ich dzieci: Stanisław, Halina, Zofia, Wanda, Krystyna.
8. Rodzina Ludwika Wawryszuka: żona Aniela, syn Janusz.
9. Rodzina Tomasza Usika: żona Aniela i córki Feliksa i Alicja.
10. Rodzina Izzydora Romaniuka: żona Marianna i dzieci: Feliks, Franciszek, Józef, Wiktoria, Jan, Władysława, Bolesław.
11. Rodzina Józefa Usika: żona Wiktoria i siostra Józefa- Zofia.
12. Rodzina Bronisława Wawryszuka: żona Eugenia i dzieci Marian i Adela.
13. Rodzina Pawła Wawryszuka: żona Anna, dzieci Ludwik i Grzegorz, matka Pawła - Marianna.
14. Rodzina Franciszka Wawryszuka: żona Aniela, córka Stanisława i jej syn Tadeusz.
15. Rodzina Daniela Wawryszuka: żona Marianna, syn Stanisław, po śmierci Daniela i Marianny w domu zamieszkała Leokadia Lubeńczuk z mężem Tadeuszem Kurowskim i dziećmi - Józefem, Mirosławem, Elżbietą i Wojciechem.
16. Rodzina Tomasza Romaniuka: żona Marianna, syn Józef z żoną Wiesławą i dziećmi: Waldemarem, Krystyną i Bogusławem.
17. Rodzina Pawła Kaliszuka: żona Antonina, syn Edward z żoną Kazimierą i córkami: Grażyną i Barbarą.

Obecnie, w drugiej dekadzie XXI wieku, w Starzyńce podobnie jak w Neplach i Kuzawce utrzymuje się dość szybkie zmniejszanie się ilości mieszkańców i najbliższe lata nie zmieniają tej tendencji. Przyszłość demograficzna nie rysuje się optymistycznie dla tych wsi.

Pamiętkowy krzyż w Starzyńce

W 1900 roku, w okresie największych prześladowań unitów na Podlasiu, mieszkańcy Starzyńki odważyli się postawić trzy krzyże we wsi. Było to ich świadectwo pobożności i dowód, że nie zamierzają wyrzekać się wiary swoich dziadów. Wspominała Tekla Wawryszuk (1896-1978) ze Starzyńki: „Miałam wtedy cztery latka, u nas na podwórzu było wielkie pranie całej wioski, zostały rozciągnięte sznury, a kobiety suszyły prześcieradła. Nie o suszenie jednak tu chodziło, tylko o zasłonięcie tego, co działo się na podwórzu u mego taty, który był sołtysiem. (Michał Wawryszuk 1855-1943). Mężczyźni już w nocy przywieźli dębowe kłose i przyszli je ociosać i następnie wykonano trzy krzyże i w nocy je postawiono. Jeden blisko naszego domu. Wkrótce rosyjskie władze dowiedziały się o „buntowników”. Z Brześcia przyjechał sam Naczelnik Miasta i Powiatu w towarzystwie mundurowych. Rodzice

tłumaczyli mi jeszcze wcześniej, „Gdyby ktokolwiek pytał o te krzyże, to należy odpowiedzieć, że spadły z nieba”. Naczelnik przyszedł do domu sołtysa i zainteresował się najmłodszym dzieckiem. „Jaka ty jesteś ładna, a jak się nazywasz?” Wziął mnie na kolana, głaskał po głowie, wyciągnął z kieszeni cukierki, dał mi je i wtedy padło najważniejsze pytanie: „Kto postawił ten krzyż?”. Wszyscy zamarli ze strachu, wiadomo, jakie byłyby konsekwencje, bo z dorosłych nikt nie powie, ale dziecko? Odpowiedź była taka jak ją nauczono – „spadł z nieba”. Wtedy zdenerwowany carski urzędnik zrozumiał, że śledztwo się skończyło. Wyrzekł tylko słowo „durna” i zepchnął mnie gwałtownie z kolan, tak, że spadłam na ziemię”.

Krzyż stoi do dzisiaj w otoczeniu i pod parasolem starych kasztanowców i jest świadectwem wiary unitów i trudnych czasów nadbużańskiej ziemi.

HISTORIA KRZYŻA

Był rok 1900. Polska znajdowała się pod zaborem rosyjskim, trwały prześladowania wyznawców wiary katolickiej. Władze zakazały pod groźbą kary śmierci lub zsyłki stawiania krzyży i innych symboli religijnych.

W dniu 25.02.1900 r. rząd rosyjski podjął decyzję o skasowaniu, jedynej w okolicy, parafii rzymsko-katolickiej w Małowej Górze. Decyzję tą zatwierdził osobiście car Mikołaj II. Wiernym, ku ironii, pozwolono korzystać z kościołów w Janowie Podlaskim i Białej Podlaskiej, oddalonych około 30 - 35 kilometrów.

W obronie wiary niezwłocznie stanęli bohaterzy miejscowości Starzyńka, którzy ryzykując życiem, w tajemnicy przed szpicłami władzy zaborczej i donosicielami, zasłonięci sznurami prześcieradeł od strony drogi, wykonali własnoręcznie trzy dębowe krzyże wyciosane z surowych drzew przywiezionych z pobliskiego lasu. Następnie, pod osłoną nocy, wykopano głębokie doły w których umieszczono wykonane krzyże. Krzyże postawiono w następujących miejscach: ten tu stojący, drugi od strony pastwiska a trzeci pod koniec wioski od strony Nepli. Był to bardzo wymowny fakt oporu ludności wobec polityki zaborców dotyczącej niszczenia wiary katolickiej.

Po niedługim ujawnieniu faktu, rozświeczeni Kozacy podjęli natychmiastowe śledztwo, celem ustalenia i ukarania sprawców postawienia Krzyży. Przesłuchiwano mieszkańców wioski a nawet dzieci- przekupując je ciekierkami. W mieszkaniu Michała Wawryszuka żandarm wziął dziewczynkę /Teklę/ na ręce i zapytał "Czy wiesz kto postawił krzyże", dziecko odpowiedziało "Chyba spadły z nieba". Ze złości cisnął z całej siły dziecko na łóżko z którego następnie spadło na podłogę, doznając ogólnych obrażeń ciała.

Nie udało się zaborcom ujawnić i ukarać patriotycznych i bohaterskich mieszkańców wioski, którzy pokazali jak należy walczyć o tożsamość narodową i wiarę katolicką. Zawsze pozostali wierni Bogu i ukochanej Ojczyźnie.

Ps. Po drugiej stronie krzyża, by nie drażnić zaborców, był umieszczony wizerunek Matki Bożej i pasyjąka Pana Jezusa. To tu, wieczorami, przychodzili ludzie by potajemnie modlić się do Boga o wolną Ojczyznę i wiarę katolicką. W mieszkaniu Michała Wawryszuka, były odprawiane msze święte, przez księży działających w konspiracji.

Żebrał i opracował w oparciu o relacje świadków i materiały historyczne:

Mieczysław Wawryszuk



Historyczny krzyż z prawej strony wsparty na kasztanowcu. Z lewej strony krzyż postawiony przez Grzegorza i Mieczysława Wawryszuków w 2006 roku.

Rodzina Bronisławy i Kazimierza Zajków

Członkowie chóru
kościelnego
z ks. Stanisławem
Olszewskim przed
jedną z chat
w Starzynie. Od dołu,
w drugim rzędzie,
pierwsza z prawej
z torebką – Bronisława
Wawryszuk. Fot. z 1940
roku.



Bronisława Wawryszuk, córka Józefa i Anastazji, urodziła się 10 czerwca 1921 roku. Miała brata Ludwika i siostrę Anielę. Ludwik ożenił się z Anielą Radwańską, córką kowala z Nepli Bronisława Radwańskiego i zamieszkał wspólnie z rodzicami do czasu wybudowania własnego domu w 1946 roku. Aniela wyszła za mąż za Juliana Paszko i zamieszkała w Kołczynie. Bronisława od najmłodszych lat była wychowywana w głębokiej wierze oraz miłości do Boga i bliźniego. Nauczycielami byli dziadkowie i rodzice, unicy, świadkowie i uczestnicy walki o zachowanie polskości i wiary katolickiej. Będąc nastolatką zapisała się do chóru parafialnego. Śpiewała razem z: Agatą Stefaniuk, Karoliną Pietraszuk, Jadwigą Kowaluk, późniejszym ks. Wacławem Semeniukiem, Józefem Ostapczukiem, Józefem Romaniukiem, Janem Kaliszukiem i innymi.

Przygoda z chórem nie skończyła się nawet z chwilą wyjścia za mąż za Kazimierza Zajko z Małaszewicz Dużych w 1945 roku.



Wyjazd młodej pary do ślubu.



Młodzi zamieszkali w Starzyńce u rodziców Bronisławy. Rozpoczął się trudny okres budowania rodziny, w trudnych czasach powojennych. Mieli do „obrobienia” kilka hektarów ziemi w Starzyńce i Mokranach Starych.

Pracowali ciężko z myślą o zapewnieniu bytu dzieciom, które zaczęły przychodzić na świat. Dnia 23 marca 1946 roku urodził się syn Stanisław, później po kilku latach, w 1953 roku córka Halina, następnie dwojaczki w 1958 roku – Zofia i Wanda i rok później Krystyna.

Wielką radość sprawiały zdrowe, dorodne prosięta – Bronisława Zajko cieszy się z przychówku.

Stanisław i Halina pobierali nauki najpierw w szkole we wsi a potem na Białym Dworku, pozostała trójka miała jeszcze możliwość nauki w nowej szkole. Przez cały czas swojego pobytu przy rodzicach wszystkie dzieci bez wyjątku tak jak inne we wsiach w tamtym okresie „poczuły smak” prawdziwej pracy na roli. Najtrudniejsze były żniwa i wykopki. Najpierw szkoła, potem praca na polu a na końcu odrabianie lekcji. Rodzina Zajków była typową wiejską rodziną katolicką. W takich rodzinach na pierwszym miejscu były: wiara, miłość do Boga, miłość w rodzinie, uszanowanie dla ziemi, praca. Nikt nie wyobrażał sobie niedzieli i świąt bez mszy świętej, w maju wieczory były zarezerwowane na nabożeństwo majowe a w październiku na różaniec. Rodzina Zajków nie wyróżniała się niczym szczególnym. A jednak w 1963 roku po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej syn Stanisław kierowany powołaniem Bożym wstąpił do Seminarium Duchownego w Siedlcach i postanowił zostać księdzem.

Najmłodsze dzieci Zajków - Zofia, Wanda, Krystyna Prawie każdej wiosny było gdzie popływać łódką wykonaną jeszcze przez dziadka Józefa.





Seminaryjne zdjęcie
ks. Stanisława Zajki

Trafił na okres kiedy kleryków na dwa lata powoływano do wojska. Odbył służbę wojskową w Brzegu w latach 1965-67. Przetrwał ciężki okres, nie wycofał się, nie załamał się, dotrwał do końca nauki. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk bpa siedleckiego Jana Mazura 14 czerwca 1970 roku. Mszę świętą prymicyjną odprawił w Neplach 22 czerwca 1970 roku. Został drugim po Wacławie Semeńniku księdzem z parafii Neple. Jak wspomina, nie byłoby powołania bez modlitw matki i ks. Zdzisława Oziembło.



Uroczystości
w katedrze siedleckiej
– 1970 rok.

Od tego momentu życie rodziny Zajków zaczęło się toczyć się innym torem. Zyskała ona większy szacunek, była dumna i szczęśliwa, że syn, brat jest księdzem. Ale nie byłoby w tym nic dziwnego, przecież księża pochodzą z różnych rodzin, gdyby nie zdarzenie z 1982 roku, kiedy Zofia Zajko wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. I tak z prostej, wiejskiej rodziny na służbę Bogu poświęciły się dwie osoby. Przypadek bardzo rzadki, tym bardziej, że wieś i parafia bardzo małe. Rodzicom - Bronisławie i Kazimierzowi Zajko należy się pamięć za takie wychowanie dzieci.

Bronisława i Kazimierz
Zajkowie – takich
ich zapamiętajmy



Jan Kaliszuk

Syn Maksyma i Jadwigi, brat Sabiny (Pytlik) urodził się w Starzyńce 13 sierpnia 1924 roku. Chodził do Szkoły Podstawowej w Neplach i Bohukałach.



Fot. z początku lat 30. XX wieku przedstawia dzieci z kilku klas ze szkoły w Neplach. Dla ułatwienia, przy niektórych nazwiskach dziewcząt w nawiasach późniejsze nazwiska po mężu. 1 – Stanisława Wawryszuk, 2 – Bronisława Wawryszuk (Zajko), 3 – Jadwiga Kowaluk (Żuryńska), 4 – Władysława Łozak (Wawryszuk), 5 – Antoni Mikuła – nauczyciel, 6 – Jadwiga Mikuła, 7 – Eugenia Wawryszuk, 8 – Nina Kozaczuk, 9 – Teofila Łozak, 10 – Stanisława Kowalina, 11 – Stanisława Szołucha, 12 – Aniela Pietraszuk, 13 – Lidia Kozaczuk, 14 – Czesława Litwiniuk, 15 – Aniela Maciuk, 16 – Eugenia Burzyńska(Struczuk), 17 – Eugenia Bujalska, 18 – Jadwiga Stefaniuk, 19 – Włodzimierz Kozaczuk, 20 – Marian Karpiuk, 21 – Kazimierz Pietraszuk, 22 – Wacław Wawryszuk, 23 – Jan Łozak, 24 – Jan Marciniuk, 25 – Eugeniusz Głuszcuk, 26 – Stanisław Maciuk, 27 – Jan Kaliszuk s. Demiana, 28 – Kazimierz Marciniuk, 29 – Jan Pietraszuk, 30 – Stanisław Wawryszuk, **31 – Jan Kaliszuk s. Maksyma**, 32 – Jan Barmosz, 33 – Józef Romaniuk, 34 – Antoni Pietraszuk, 35 – Michał Bartoszek, 36 – Bolesław Maciuk, 37 – Feliks Bazyluk.



Jan Kaliszuk i Józef Romaniuk – najlepsi koledzy, fot. z lat 40. XX wieku

Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w 1938 roku zdał egzaminy do Gimnazjum im. Romualda Traugutta w Brześciu. Zaliczył tylko jeden rok, bo dalszą edukację przerwał wybuch II wojny światowej. Niestety, po wyzwoleniu nie mógł kontynuować nauki w Brześciu, bo w wyniku zmiany granic miasto to nie należało już do Polski. Jednak z czasem przyszły dobre wiadomości z Terespola, gdzie Miejska Rada Narodowa utworzyła Gimnazjum Koedukacyjne. Młody Jan skorzystał z okazji i przez dwa lata uczęszczał do szkoły, którą ukończył z wynikiem bardzo dobrym i bez problemu zdał „małą” maturę. Z takim wykształceniem na rok czasu został nauczycielem w Szkole Podstawowej w Borsukach. Jednak cały czas myślał o szkole średniej i studiach. Pod koniec lat 40. XX wieku podjął ostateczną decyzję i wyjechał do Warszawy.



Jan Kaliszuk ze swoją żoną Kamila w Neplach. W tle stara szkoła. Fot. z lat 70. XX wieku.

W czasie pobytu w Warszawie zamieszkał w Rembertowie. Podjął pracę w Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka i uczęszczał do szkoły średniej. Ukończył szkołę i zdał „dużą” maturę. W latach 1952-1954 studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie po likwidacji tego Wydziału na UW, w latach 1955-1957 na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej na nowopowstałej Akademii Teologii Katolickiej. Siedział w jednej ławce z późniejszym ks. prof. Józefem Tischnerem. Z nieznanych powodów przerwał studia w 1957 roku i podjął pracę w British Council w Warszawie. Była to Brytyjska Agencja ds. współpracy kulturalnej i oświatowej. Szczególny nacisk kładła na naukę języka angielskiego na wszystkich poziomach zaawansowania. Jan pracował tam w bibliotece i uczył się języka angielskiego. W pewnym momencie zorientował się, że poziom jego angielskiego jest niewystarczający i zapisał się do Szkoły Metodystów, najlepszej w owym czasie szkoły w Polsce w nauczaniu języka angielskiego i osiągnął wysoki poziom. Po ukończeniu szkoły podjął pracę nauczyciela w podwarszawskich miejscowościach: Łomiankach, Nowym Dworze Mazowieckim i Dziekanowie Leśnym. W czasie pobytu w Warszawie ożenił się z Kamila Mazur pochodzącą z Terespola. Jednak z czasem wielkomiejskie życie zaczęło go nudzić i drażnić. Dodatkowym argumentem był ten, że nie miał dzieci i nic go nie trzymało w Warszawie.

Powoli szykował się do powrotu na stałe do Starzynki. W latach 70. XX wieku, kiedy trwał ogórkowy boom postanowił spróbować swych sił w tym kierunku. Dzierżawił od ludzi w Neplach i okolicy ziemię, siał ogórki i sadził kapustę. Zbyt na ogórki kwaszone i kapustę był prawie nieograniczony. Wahaniami ulegały jedynie ceny w danym roku, uzależnione od podaży towaru. Bywały lata tłuste i chude, tak jak zwykle w rolnictwie. Dla prowadzenia biznesu na szeroką skalę potrzebował miejsca na wybudowanie tzw. bazy w której napełniano beczki ogórkami, następnie topiono je w przygotowanych klatkach. Wydzierżawił działkę od Antoniego Lubeńczuka i tam powstała mała kwaszarnia. Otrzymała nazwę „Ranczo”. Obok, wzdłuż koryta rzeki Krzyny wykonał klatki na topienie beczek, kolejne wzdłuż drogi biegnącej przez wieś.



Na początku działalności doglądał biznesu poprzez częste przyjazdy z Warszawy, ale po tragicznej śmierci żony ostatecznie i na stałe zameldował się w Starzyńce. Od tego czasu praca przy ogórkach i kapuście trwała 24 godziny na dobę. Często miał problemy z pozyskaniem dobrych pracowników do prac polowych. Był to okres, kiedy funkcjonowały wszystkie gospodarstwa rolne, każdy pracował na swoim, a ludzie z zewnątrz nie chcieli się podjąć ciężkiej pracy na roli. Dobrym wyjściem okazało się zatrudnianie młodych dziewcząt i chłopców z Nepli i Starzynki, którzy nadspodziewanie dobrze radzili sobie przy pieleniu kapusty i ogórków, oraz zasilaniu ich w nawozy azotowe. Do zbierania ogórków nadawały się tylko i wyłącznie kobiety. Na bazie pracowała starsza młodzież z Nepli wzmocniona „posiłkami” z Terespolu. W pierwszych latach działalności często go można było spotkać jeżdżącego motocyklem WSK na trasie Starzynka – Neple – Folwark Morderowicze – Starzynka. Tak doglądał pracowników, dowoził napoje, jedzenie, spóźnionego pracownika a nawet brakujący worek nawozu umiejscowiony na baku z paliwem. Z czasem „dorobił” się używanego samochodu „Warszawa” kombi, oraz ciągnika „Ursus C-330”. Możliwości samochodu były nieograniczone, woził nim praktycznie wszystkich i wszystko – pracowników do prac polowych, worki z ogórkami, worki ze sztucznym nawozem, worki z cementem do remontu „Biwaka” i kaplicy parkowej. Po zakończeniu swojej pracy samochód „spoczął” na złomowisku u H. Stasiaka. W czasie szczytu rozwoju biznesu ogórkowego Jan Kaliszuk stał się największym indywidualnym producentem kwaszonych ogórków i kwaszonej kapusty w okolicy. Bezpośrednio i pośrednio przy uprawie ogórków i kapusty znajdowało zatrudnienie nawet kilkadziesiąt osób. Skupował też ogórki od okolicznych rolników. W każdy poniedziałek wyjeżdżał z „towarem” na Śląsk wynajętym z PKS-u w Białej Podlaskiej samochodem ciężarowym z przyczepą. Odbiorcami ogórków i kapusty były Wojewódzkie Spółdzielnie Ogrodnicze w Katowicach i Zabrze i Powszechnie Spółdzielnie Spożywców w Bytomiu i Chorzowie. Po trzech dniach wracał do domu wioząc zarobione pieniądze dla siebie i rolników. Wydawać by się mogło, że Jan Kaliszuk powinien czerpać z tego poważne zyski. Nic z tego. Raz dokładał, innym razem coś zyskał, ale zaraz znów wydał.

Klatki na ogórki
wykonane od strony
rzeki Krzny.

Jan Kaliszuk
z „gościem” z Anglii
przed remontowanym
„Biwakiem”. Rok 1987.



Pracował z ludźmi o różnej osobowości i pewnych skłonnościach. Nie potrafił, nie było to w jego naturze, aby kogoś zwymyślać a w ostateczności wyrzucić za niewydajną i opieszłą pracę, a przede wszystkim za spożywanie alkoholu. Jeżeli już mocno się na kogoś zdenerwował, to swoją złość wypowiadał w języku angielskim. Winowajca nie rozumiał słów, a Jan w ten sposób rozładowywał złe emocje. Oprócz pracy na gospodarstwie znajdował czas na wyjazdy do Terespoła, gdzie w Szkole Podstawowej Nr 1 nauczał języka angielskiego. Uczył też w szkole w Neplach. W tamtych okresie był cenionym nauczycielem.



Jan Kaliszuk z Dorą Fedoruk.

Początkowe lata 90. XX wieku były okresem najbardziej aktywnej działalności Jana Kaliszuka w „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Zaczynał od struktur gminnych, by później zostać Przewodniczącym Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych – Region Mazowsze – Oddział w Białej Podlaskiej. Teraz często wyjeżdżał do Białej Podlaskiej, Terespoła, Międzyrzecza Podlaskiego, Łosic, mniejszych miejscowości, gdzie spotykał się z rolnikami, wspólnie z nimi protestował przed Urzędem Wojewódzkim lub uczestniczył w mszach świętych odprawianych w intencji Ojczyzny i rolników.

W okresie, kiedy Ks. Zdzisław Oziembło nawiązywał kontakty z Dorą Fedoruk w Wielkiej Brytanii, Jan Kaliszuk pełnił rolę pośrednika-tłumacza. Zaangażował się w akcję pomocy materialnej Dory Fedoruk dla parafii nepelskiej. Był inicjatorem i realizatorem budowy sklepu spożywczego w Neplach.

„Długi Jan”, bo tak go nazywano z racji wysokiego wzrostu (198 cm) cieszył się powszechnym szacunkiem wśród starszych i młodszych. Niestety nie wszystko do czego się dotknął przynosiło pozytywne rezultaty. Miał poważne plany związane z odbudową zrujnowanego „Biwaka”. Planował, że w budynku powstanie ognisko muzyczne dla dzie-



Jan Kaliszuk ze sztandarem „Solidarności Rolników Indywidualnych” podczas mszy św. w intencji Ojczyzny.



Moment wręczenia Janowi Kaliszukowi medalu „Ludziom Gorących Serc”- 2 marca 1988 r.

ci. Marzył o tym: „Bardzo lubię muzykę, fortepian tu można postawić, artystów sprowadzić. Ze skarpy zrobić można piękną promenadę. Niech Neple słynne będą w całej Polsce”. Swoje własne pieniądze w ilości ok. 2 mln ówczesnych złotych wyłożył na rekonstrukcję wschodniej części budynku. Niestety kontynuowanie prac przerwał spór sądowy z Urzędem Skarbowym o niezapłacenie podatku od sprzedanych ogórków i kapusty. Komornik na poczet podatku skonfiskował ciągnik rolniczy i wystawił go na licytację. Dopiero interwencja Wojewody Bialskiego Stanisława Rapy, dziennikarzy „Kuriera Lubelskiego”, poparcie konserwatora zabytków i mieszkańców Starzynki i Nepli spowodowało uniewinnienie przez Sąd Jana Kaliszuka i nakaz oddania mu ciągnika. Długa przerwa w pracach spowodowana też brakiem dofinansowania z Urzędu Miasta i Gminy w Terespolu czy też Ministerstwa Kultury doprowadziła do zaniechania remontu, co w konsekwencji było przyczyną popadnięcia „Biwaka” w ruinę. Lepiej poszło mu z renowacją kaplicy parkowej. Remont tego zabytku został przeprowadzony do końca i zabezpieczył budynek na kilkanaście lat przed niszczeniem. Miał też plany, ale chyba tylko w sferze marzeń, aby w lesie Górki wybudować niewielki Dom Spokojnej Starości. Za swoje zaangażowanie w ratowanie zabytków otrzymał od Redakcji „Kuriera Lubelskiego” medal „Ludziom Gorących Serc”. Zastępca Redaktora Naczelnego gazety Andrzej Szwaabe w obecności Naczelnika Miasta i Gminy Terespol – Janusza Jencza i licznej rzeszy mieszkańców wsi, wręczając medal Janowi Kaliszukowi w nepelskiej świetlicy wypowiedział słowa „Natura pięknie wyrzeźbiła nie tylko okolice Nepli, ale i ludzkie charaktery”.

Jan Kaliszuk zmarł 8 marca 2003 roku w wieku 79 lat. Zapisał się pozytywnie w pamięci mieszkańców Starzynki i okolicznych wsi. Na pewno ciepło wspomina-

ją go ci którzy nie mają obecnie pracy a kiedyś u Jana znajdowali zatrudnienie. Marzą o tym, aby w tych trudnych czasach pojawił się ktoś pokroju „Długiego Jana”. Niestety działał w trudnych, końcowych latach Polski Ludowej, w których brakowało pieniędzy i poparcia dla pożytecznych inicjatyw społecznych. Gdyby tak urodził się dwadzieścia lat później... Był pierwszym mieszkańcem Starzynki, który podjął studia wyższe i był wzorem i przykładem, z którego skorzystali między innymi:

Ludwik Wawryszuk – ukończył Liceum Ogólnokształcące w Terespolu i studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Gdańsku. Z dyplomem lekarza podjął pracę na Oddziale Chirurgii Szpitala Miejskiego w Elblągu. Równoległe z pracą zdobywał specjalizację z chirurgii ogólnej. Po wygraniu konkursu na Ordynatora Chirurgii Szpitala w Płocku przeniósł się z rodziną do tego miasta. Pracował tam przez 8 lat i zdobył kolejną specjalizację – z chirurgii dziecięcej. Mocno zaangażowany w rozwój Oddziału i ratowanie życia i zdrowia pacjentów zaniedbał swoje zdrowie. Wykryto u niego nowotwór krwi. Ostatnie miesiące swojego życia spędził w Warszawie. Tam na Akademii Medycznej prowadził zajęcia ze studentami. Zmarł 21 maja 1984 roku w wieku 46 lat.

ks. Stanisław Zajko – po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej wstąpił do Seminarium Duchownego w Siedlcach. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1970 roku. Jako wikariusz został skierowany do parafii w Motwicy, kolejne były w Trzebieszowie, Dęblinie, Węgrowie i w Białej Podlaskiej pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Pierwsze probostwo objął na parafii w Skrzyszewie. Następnie powrócił do Białej Podlaskiej do parafii pod wezwaniem bł. Honorata Koźmińskiego. Obecnie sprawuje funkcję proboszcza parafii w Żelechowie i dziekana żelechowskiego.

Mieczysław Wawryszuk – ukończył Liceum Ogólnokształcące im. J. Zamojskiego w Lublinie i podjął pracę w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie. Równoległe z pracą studiował na Wydziale Prawa i Administracji UMCS w Lublinie, który ukończył uzyskując tytuł magistra administracji. Po 1989 roku i przekształceniach w resorcie został pracownikiem Komendy Wojewódzkiej Policji. Pracował tam bez mała 40 lat. W 2004 roku przeszedł na emeryturę ze stanowiska Dowódcy Samodzielnego Pododdziału Prewencji Policji w Lublinie w randze młodszego inspektora i na stałe zamieszkuje w Starzyce ze swoją żoną Alfredą.

Jadwiga Kaczmarek z d. Pytlik – prawnik.

Waldemar Romaniuk – lekarz medycyny.

Zbigniew Kaliszuk – jako absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Terespolu zdał egzaminy do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu. Po jej ukończeniu podjął pracę w 36 Pułku Zmechanizowanym w Trzebiatowie. Po 4 latach został przeniesiony do Brygady Saperów umiejscowionej w dzielnicy Szczecina – Podjuchy. Równoległe z pracą podjął studia na Wojskowej Akademii Politycznej w Warszawie na Wydziale Pedagogiczno-Politycznym, gdzie uzyskał tytuł magistra pedagogiki. Po ukończeniu WAP wrócił do Szczecina do 25 Pułku Czołgów. Służbę wojskową zakończył w 1996 roku na stanowisku Zastępcy Dowódcy 17 Batalionu Saperów w stopniu majora. Po przejściu na emeryturę został nauczycielem przysposobienia obronnego w szkołach szczecińskich – Technikum Kolejowym i III Liceum Ogólnokształcącym. Pracę zawodową zakończył w 2009 roku i wraz z żoną Dorotą przeniósł się ze Szczecina, do Starzynki.

Starzynka – mieszkańcy i ich życie



Piotr Wawryszuk - drugi z prawej jak każdy prawdziwy mężczyzna w tamtym czasie służył w wojsku. W 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich w Prużanach w latach 1933-1935 spędził 25 miesięcy.



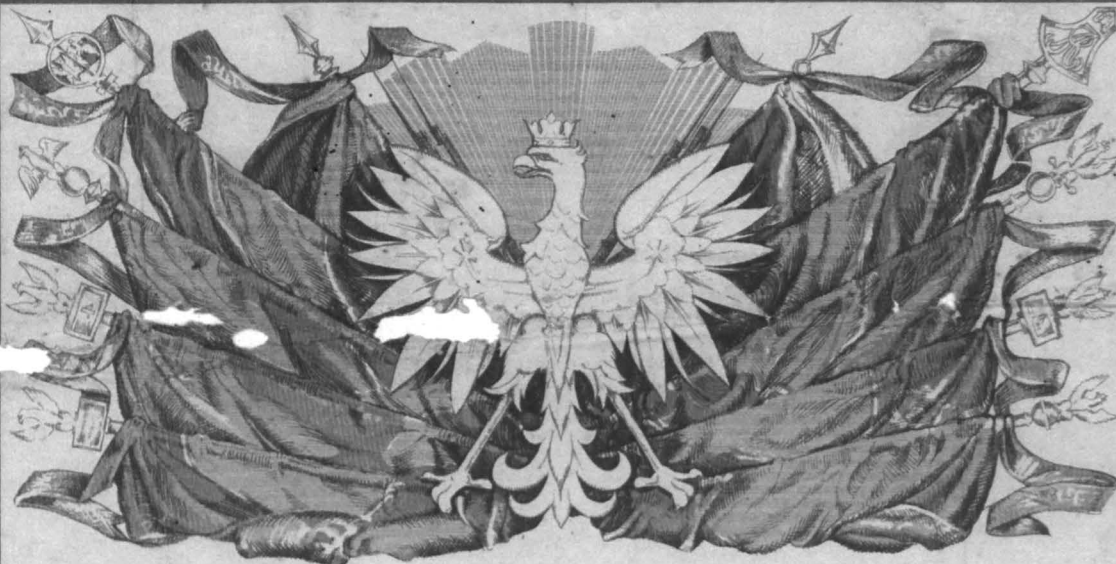
W czasie okupacji ożenił się z Władysławą Łozak. Na fot. z 1943 roku – młoda para, w środku z wąsem Tomasz Romaniuk (ojciec Józefa), druga z prawej Stanisława Łozak – siostra Władysławy. Na weselu byli obecni żołnierze niemieccy.



1 – Po czterech latach małżeństwa urodził się syn – Mieczysław. Tutaj przed domem na fot. z 1951 r.
 2 – Zastępujący przez kilka miesięcy ks. Żurmanowicza, ks. Stanisław Olszewski chętnie odwiedzał młodzież ze Starzynki. Na fot. z 1941 roku klęczą od lewej: Bronisława Wawryszuk, ks. Olszewski, Stanisława Łozak. U góry od prawej: Władysława Łozak, Wiktoria Romaniuk, Stanisława Wawryszuk, Władysława Romaniuk.



Ks. Olszewski i ks. Brzozowski z Pratulina z młodzieżą ze Starzynki na spływie rzeką Krzną – 1941 rok.



Lp. 39/43

ŚWIADECTWO

Wawryszuk Piotr

URODZONY DNIA *20 lutego* 19 *11* R.

W *m. Staszynce*, POWIATU *Biała* WOJEWÓDZTWA *Lubelska*

UKOŃCZYŁ W CZASIE OD DNIA *2 lutego* 19 *34* R. DO DNIA *29 czerwca* 19 *34* R.

SZKOŁĘ PODOFICERSKĄ

25 pułku Ułanów Wielkopolskich

Z WYNIKIEM *wystarczającym* I OTRZYMAŁ NOMINACJĘ NA

Prusiana

DNIA *29. VI* 19 *34* ROKU

Kotowski

D-CA KOMPANII PODOFICERSKIEJ



Murawski p.f.dypl.

D-CA PUŁKU (ODDZIAŁU)

HONOR



OJCZYZNA



WALECZNYM



NA POLU CHWAŁY



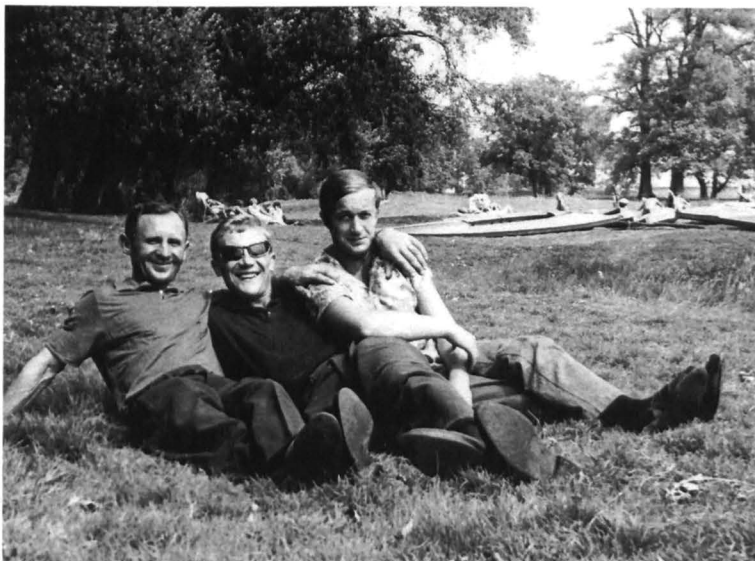
Fot. z lat 40. XX wieku. Nad czystą wtedy rzeką Krzną, naprzeciw domów Tomasza Romaniuka i Daniela Wawryszuka spotkali się: Od lewej Józef Romaniuk, Władysława Wawryszuk, Jan Kaliszuk s. Demiana i ich znajomi z Mokran Starych.



Edward Panasiuk jako pracownik Powiatowego Zarządu Drogowego w Białej Podlaskiej był w Starzynie osobą poważaną. Na zdjęciu z 1938 roku na moście w Neplach – pierwszy od prawej. Po zakończeniu wojny dalej pracował w drogownictwie, w Rejonie Eksploatacji Dróg Publicznych w Białej Podlaskiej.



Młodzież męska ze Starzynki – od lewej Jerzy Lubeńczuk, Józef Wawryszuk, Grzegorz Wawryszuk na mostku na Czapelce



oraz od lewej: Edward Kaliszuk, Czesław Romaniuk i Edward Panasiuk w nepelskim parku



Powódzie nigdy nie omijały Starzynki. Ta z 1979 roku poczyniła największe szkody. Tadeusz Kurowski z małżonką Leokadią do domu musiał podpływać łódką.



Młodzież ze Starzynki i Nepli nad Krzną. Stoją od lewej: Wacław Wawryszak, Eugenia Bujalska, nieznany, Franciszka Romaniuk. U dołu od lewej: Bronisława Wawryszak, nieznany i kuzynka Bronisławy Wawryszak.



Piotr Wawryszak i Wacław Wawryszak
wybrali się rowerami na odpust do Pratulina.



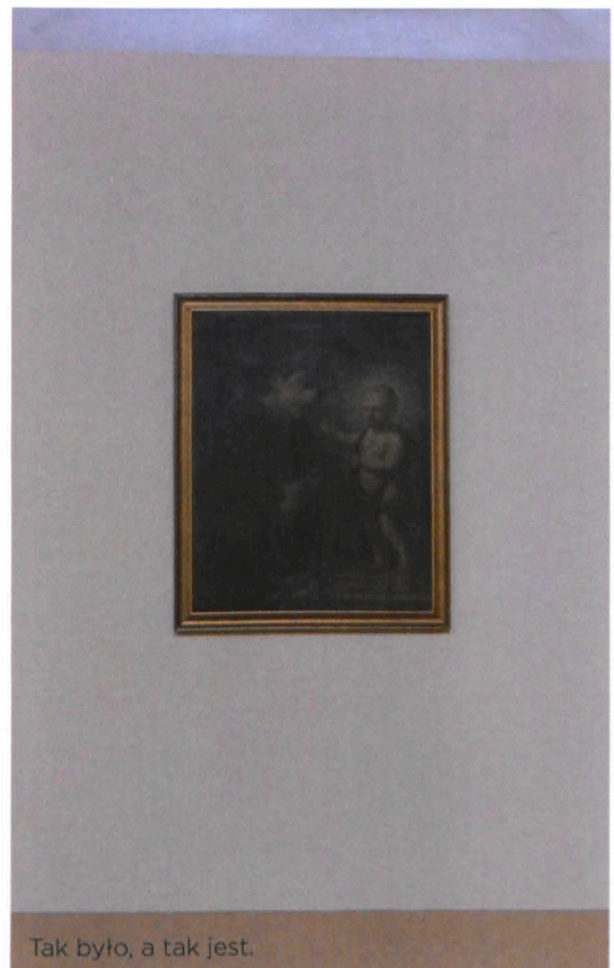
Jan Kaliszuk s. Demiana i Józef Romaniuk

Neple

Post scriptum



W dniu 11 listopada 2012 roku przy kościele w Neplach odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi.





Nepie z lotu ptaka od strony wschodniej.
(zdj. z zasobów UG w Terespolu).



Starorzecze Bugu tzw. „Szczep”, popularne miejsce do łowienia szczupaków.



Parę bocianów, która straciła gniazdo podczas ubiegłorocznej burzy przyjął na komin swojego domu leśniczy z Nepli
– Tomasz Sylwesiuk.





Krajobrazy w „Szwajcarach” są tak piękne, że można je oglądać bez końca.



Jezioro w „Szwajcarach”. Wg. starych opowiadań na wyspie żył diabeł Rokita i grał na skrzypcach; a grał tak pięknie, że niektórzy omanieni muzyką tracili życie w wodach jeziora.



Przełom Bugu
w „Szwajcarach”.
(zdjęcie z zasobów
UG w Terespolu).



Tak wygląda obecnie
Krzna od strony
wschodniej.



Centrum wsi bardzo
się zmieniło od czasu
wybudowania nowej
drogi i nowego mostu.



Szkoła z lotu ptaka.
(zdj. z zasobów UG
w Terespolu).



Nowe boisko
wielofunkcyjne o
nawierzchni z torpolu

Na łąkach
nadbużańskich można
spotkać błotniaka
stawowego.





Nepłe też mają swój plac zabaw dla dzieci

Kościół (zdj. z zasobów UG w Terespolu).



Ochotnicza Straż Pożarna

Działa w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym. Obecnie jest jedną z najlepiej wyposażonych jednostek w województwie lubelskim. Dysponuje trzema samochodami, które są przystosowane do użycia w zależności od rodzaju i wielkości tragicznego zdarzenia. KAMAZ – samochód gaśniczy ciężki ze zbiornikiem na wodę o poj. 6000 l, autopompą o wydajności 3200 l/min i motopompą o wydajności 800 l/min. Samochód używany przy dużych pożarach budynków mieszkalnych i gospodarskich oraz przemysłowych. Zbudowany na wojskowym podwoziu z napędem na 6 kół. Prawdopodobnie istnieje w Polsce tylko jeden taki egzemplarz. RENAULT – zakupiony za pieniądze z funduszy europejskich, posiada mniejsze parametry wydajnościowe niż ww. Kamaz. Używany przy gaszeniu płonących traw, młodników, torfowisk. TOYOTA LAND CRUISER - samochód wyposażony w sprzęt do usuwania z dróg złamanych drzew, do wypompowywania wody z zalanych posesji, przy wykorzystaniu wody z hydrantów pomocny przy gaszeniu pożarów do chwili przybycia ciężkiego sprzętu. Może zabrać pięciu strażaków.



Kamaz



Renault



Toyota



Naczelnik Wiesław Kowalski, dzięki któremu to wszystko funkcjonuje.





Nepelscy strażacy gotowi do rozpoczęcia uroczystości 45-lecia istnienia OSP – 26 sierpnia 2001 roku.



Poświęcenia figury św. Floriana dokonują: Ks. Roman Sawczuk – diecezjalny kapelan strażaków i ks. Henryk Wielgosz – proboszcz parafii Neple.



Kuzawka

Post scriptum

W roku 2012 pamiątkowymi tablicami uczczono pamięć Juliana Ursyna Niemcewicza w Neplach i Tadeusza Kościuszki w Kuzawce.



Bug w Kuzawce. Dumny i majestatyczny.

O łąki „Sieliska” przez kilkadziesiąt lat toczyli sądowe spory mieszkańcy Kuzawki i Nepli – katolicy i prawosławni.





Fragment wsi lotu bociana.



W maju gdy kwitną krzewy i kasztanowce Kuzawka wygląda naprawdę pięknie.



Wyremontowana przez UG w Terespole świetlica prezentuje się okazale i funkcjonalnie



134 Plac zabaw za świetlicą zaprasza dzieci do skorzystania.



Starzynka

Post scriptum

Historia budowy tej kapliczki zaczęła się w latach 50. XX wieku, kiedy mieszkańcy Starzynki postanowili podziękować Matce Bożej za uratowanie życia podczas II wojny światowej. Postawiono betonowy postument na którym miała zostać wybudowana kapliczka z zebranych od mieszkańców cegieł. Niestety „gorliwość” pewnych osób wzmogła czujność lokalnych władz, które nie pozwoliły na zrealizowanie budowy. Dopiero w 1999 przypomniano o inicjatywie sprzed lat. Mieszkańcy Starzynki pod przewodnictwem Józefa Romaniuka wystawili Matce Bożej obiecaną kapliczkę.

Józef Romaniuk – inicjator budowy kapliczki ku czci Matki Bożej wystawionej w dniu 3 maja 2000 roku.



Jedyny pozostały w Starzyńce dom mieszkalny sprzed I wojny światowej. Mieszkały w nim cztery pokolenia rodziny Wawryszaków.



Tyle zostało ze słynnego „Rancza” Jana Kaliszuka.



Panorama Starzynki z lotu ptaka
(zdj. z zasobów UG w Terespolu)



Inne stare domy
otrzymały nowe
oblicze.



Płynąca przez
Starzynkę Krzna
w niektórych miejscach
wygląda uroczo.



Markowa **ODZIEŻ UŻYWANA**



1000 m2 powierzchni handlowej



znajdź nas na
facebook



POLUB NAS NA FACEBOOKU
Weź udział w konkursach.
Obejrzyj fotorelacje z dostawy.

w każdy

PIĄTEK

NOWY TOWAR

w każdy

CZWARTEK

WYPRZEDAŻ

NAJWIĘKSZY DYSKONT ODZIEŻOWY W REGIONIE

www.cameleon.sklep.pl

Biała Podlaska, ul. Sidorska 102 (Biawena)

Jarosław Figarski, Marek Omelaniuk

AGROTURYSTYKA

KUŹNIA

724 044 555

83 375 18 37



Całoroczny wynajem miejsc noclegowych 5 pokoi 2-osobowych

- z łazienką i telewizorem
- bezpłatnym dostępem do Internetu
- aneks kuchenny z pełnym wyposażeniem
- sala wielofunkcyjna na imprezy okolicznościowe na 50 osób z 10 miejscami noclegowymi

Do odwiedzenia Nepli serdecznie zapraszają
Jolanta i Tomasz Łukaszukowie.





TC
- Nep



ISBN: 978-83-61550-08-2

